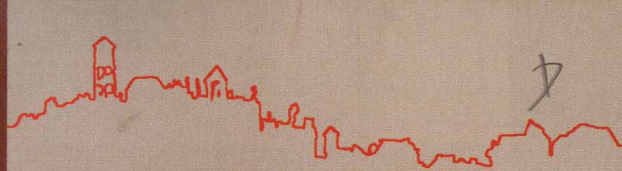


ZIMA 2018
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 56



60 lat w dobrym Towarzystwie...

Więcej o jubileuszu TPZŁ na str. 2-3 i 48

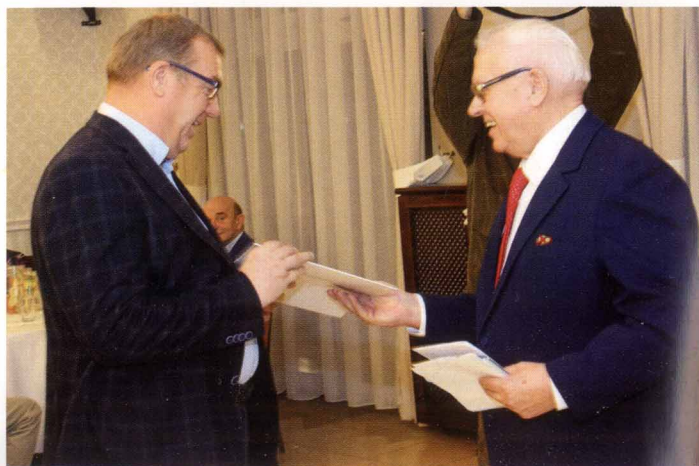
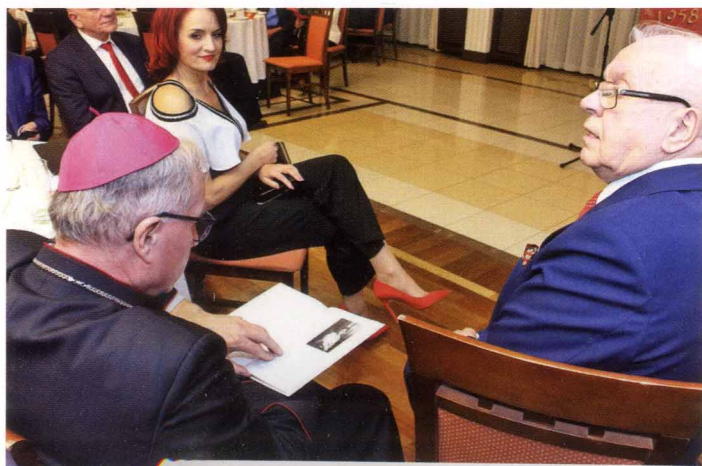


Ponad 100 gości odwiedziło 60listopada restaurację Amadeus w Łomży, by uczcić 60. urodziny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Nie zawiedli biskupi Janusz Stepnowski i Tadeusz Bronakowski, posłowie Bernadeta Krynicka i Lech Kołakowski, marszałek Stefan Krajewski, przewodniczący Sejmiku Jacek Piorunek, zastępca prezydenta Andrzej Garklicki, szefowie instytucji kulturalnych, służb mundurowych, organizacji pozarządowych...

W ciepłej, przyjacielskiej atmosferze wspominano twórców Towarzystwa. Obecny prezes Zarządu Głównego TPZŁ odczytał list od swojego poprzednika i jedynego już dziś żyjącego współzałożyciela Towarzystwa, mec. Jana Kisiele z Warszawy, który napisał m.in. „Szczęść Boże Towarzystwu i wszystkim członkom”. Po raz pierwszy publicznie zaprezentowano na ekranie willę Edwarda Ciborowskiego przy ul. Prezydenckiej w Warszawie, gdzie 11 listopada, w 40. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę, odbyło się zebranie założycielskie TPZŁ. Oddano hołd wszystkim, którzy po latach społecznej pracy na rzecz Małej Ojczyzny, odeszli do wieczności.

Podczas spotkania godność Honorowego Członkostwa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odebrał szczególnie zasłużony dla niego Jan Cwalina. W ciągu 60 lat godność tę nadano 63 osobom z całego kraju. Prezes Zarządu Głównego TPZŁ został uhonorowany Honorową Odznaką „Za zasługi dla woj. podlaskiego”, co spotkało się z ogromnym aplauzem uczestników spotkania.

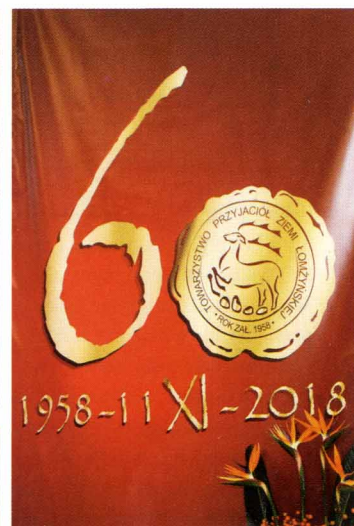
Jednym z głównych elementów jubileuszowego spotkania była promocja 14. już tomu rocznika „Ziemia Łomżyńska”. Zawartość wydania na blisko 600. stronach omówił jego redaktor, Wawrzyniec Kłosiński. W ciągu ostatnich 20 lat ukazało się dziewięć edycji tego rocznika – w sumie ponad 4,5 tysiąca stron w druku i kilkadziesiąt zdjęć. Rocznik 14. zawiera siedem rozdziałów, w tym tradycyjne – „Kronika łomżyńska” – prawie 100 stron najważniejszych wydarzeń na Ziemi

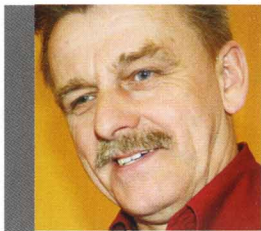


Łomżyńskiej z ostatnich dwóch lat, „Tu i teraz”, „Przeszłość”, „Stąd ich ród”, „W mieście, co było mi rajem” i poetycki „Założenie” oraz nowe – „Donata Godlewska” prezentujący biografie „Księżnej Łomżyńskiej” i „600 lecie miejskości Łomży” z bogatym aneksem fotograficznym. Bardzo wysoko ocenił zawartość kolejnych roczników konsultant historyczny, prof. Adam Czesław Dobroński, podkreślając swoisty ewenement, jakim jest całkowicie społeczne zaangażowanie autorów publikowanych w roczniku prac i jego redaktorów. W podziękowaniu za wieloletnią, również całkowicie społeczną współpracę profesora z Towarzystwem, a także z okazji niedawnych urodzin, Towarzystwo nagrodiło prof. Adama Czesława Dobrońskiego okazałym portretem olejnym, namalowanym przez znaną łomżyńską artystkę Teresę Adamowską.

Kilkadziesiąt minut trwało głoszenie laudacji na cześć Towarzystwa – Jubilatów przez gości i wręczanie prezentów okolicznościowych. Dominowały nieśmiertelne gawerki, ale były też książki i listy gratulacyjne. Poseł Bernadeta Krynicka przekazała flagę Polski od premiera Mateusza Morawieckiego wraz z okolicznościowym listem. Na zakończenie wieczoru goście spotkali się przy stole oraz przy torcie urodzinowym, ufundowanym przez Prezydenta Łomży. WK

Zdjęcia Gabor Lörczy, Józef Babel





JÓZEF BABIEL

600 lat miasta: ŁOMŻA TESTUJE MŁODYCH

Zaciemniona aula I Liceum Ogólnokształcącego. Kolorowe efekty świetlne i podgrzewający atmosferę podkład muzyczny. Ośiem pięcioosobowych reprezentacji łomżyńskich szkół średnich. W rękach każdego uczestnika zamiast długopisu – tablet. Atmosfera porównywalna do telewizyjnego wielkiego testu wiedzy o... Łomży.

21 pytań w trzech kategoriach: przeszłość, my z Łomży, miasto. Cztery warianty odpowiedzi, tylko jedna poprawna. Czas na odpowiedź 30 sekund. Liczy się nie tylko poprawność odpowiedzi, ale też refleks w ich udzielaniu. Maksymalnie, udzielając odpowiedzi w pierwszej sekundzie, można zdobyć 100 punktów. Ich ilość spada wraz z mijającym czasem. Ale jeszcze do tego taktyka, bo za odpowiedź nieprawidłową w pierwszej sekundzie... graczowi odejmuje się 100 punktów. Wstrzymując się od odpowiedzi

nie zyskasz, ale też nie tracisz. Najszybciej udzielona odpowiedź punktuje na konto szkoły. Wyniki na bieżąco wyświetlane są na dużym ekranie. Tyle w skrócie o zasadach.

Kilka tygodni wcześniej – na tych samych zasadach – odbyły się eliminacje szkolne. Brało w nich udział po 20-30 osób w każdej ze szkół. Każdy ze zwycięskiej piątki otrzymał Monografię Łomży wydaną na 600-lecie praw miejskich. Było to podstawowe źródło wiedzy i dobrych odpowiedzi na finał miejski, który odbył się 20 listopada 2018 roku, jako jeden z ostatnich akcentów Jubileuszowego Roku.

To chyba jeden z ostatnich akcentów roku 600 lecia praw miejskich Łomży. Organizatorem konkursu był Prezydent Łomży, a przeprowadziła go firma QUIZSPOTTER.

Emocje sięgały zenitu do samego końca. Tak na prawdę o ostatecznej klasyfikacji

zdecydowało ostatnie pytanie. Nie mogło to być jednak tylko szczęście, że to ostatnie dotyczyło patrona zwycięskiej szkoły. Najlepsza, III Liceum Ogólnokształcące, nosi imię Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego AK. Jako nagrodę otrzymała projektor multimedialny. Takie same projektory za drugie i trzecie miejsce otrzymały reprezentacje I LO i II LO. Indywidualnie najlepszym okazał się Patryk Sekściński z III LO, drugi to jego szkolny kolega Cezary Wiśniewski, a miejsce trzecie zajął Aleksander Szczepara z I LO. Cała trójka z auli wyszła z tabletami.

A jak poszłoby Tobie? Spróbuj z rodziną czy znajomymi. Może to być ciekawa zabawa. Odpowiedzi prawidłowych nie zdradzamy. Poszukajcie ich w wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

✉ Kamil Brzostowski

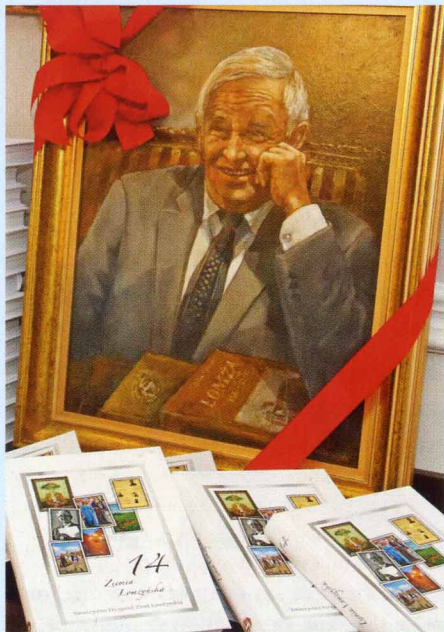


A oto finałowe pytania:

1. Początki Łomży są ściśle związane z grodziskiem, położonym 5 km od obecnego miasta. Datuje się je na wiek:
 - a) XVI
 - b) XVII
 - c) IX-X
 - d) XV
2. Pierwszym biskupem Diecezji Łomżyńskiej był:
 - a) Stanisław Łukomski
 - b) Romuald Jałbrzykowski
 - c) Czesław Falkowski
 - d) Edward Samsel
3. Łomżyński Teatr Lalki i Aktora jest organizatorem dorocznego międzynarodowego festiwalu teatralnego pod nazwą:
 1. „Walizka”
 2. „Kukielka”
 3. „Pacynka”
 4. „Pinokio”
4. Cmentarz łomżyński przy ul. M. Kopernika jest jednym z najstarszych w Polsce. Datowany jest na rok:
 - a) 1701
 - b) 1751
 - c) 1801
 - d) 1901
5. Ulicy ku czci którego z Ojców Niepodległości nie znajdziemy w Łomży?
 - a) Wincentego Witosa
 - b) Józefa Piłsudskiego
 - c) Ignacego Paderewskiego
 - d) Roman Dmowskiego
6. Z jakiej okazji przybył do Łomży w 1966 roku Kardynał Stefan Wyszyński?
 - a) Tysiąclecie Państwa Polskiego
 - b) Konferencja Episkopatu
 - c) święto Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego
 - d) tydzień budzenia powołań kapłańskich i zakonnych
7. Częścią której uczelni jest nowoczesny gmach Instytutu Technologii Żywności i Gastronomii?
 - a) Wyższej Szkoły Zawodowej Ochrony Zdrowia TWP
 - b) Wyższej Szkoły Agrobiznesu
 - c) Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości
 - d) Uczelni Jańskiego
8. W którym roku zostało utworzone w Łomży getto żydowskie?
 - a) 1939
 - b) 1940
 - c) 1941
 - d) 1942
9. Z okazji jakiego wydarzenia odwiedził Łomżę w 1981 roku Czesław Miłosz?
 - a) pierwszej rocznicy powstania „Solidarności” w Łomży
 - b) Łomżyńskiej Wiosny Poetyckiej
 - c) Zjazdu Literatów Polskich w Nowogrodzie
 - d) rocznicy powstania Związku Literatów Polskich
10. 11 listopada 2018 roku, w 100. rocznicę Odzyskania Niepodległości przez Polskę, w Łomży:
 1. zorganizowano Marsz Niepodległości
 2. na grobie Leona Kaliwody odsłonięto nowego orła wzbijającego się do lotu
 3. zorganizowano uliczny Memoriał Niepodległości im. Leona Kaliwody
 4. odsłonięto pomnik Księcia Janusza I Mazowieckiego
11. Na terenie województwa łomżyńskiego wprowadzono w 1979 roku stan klęski żywiołowej z powodu:
 - a) powodzi
 - b) zimy stulecia
 - c) braku żywności
 - d) awarii zakładu wodociągów i kanalizacji
12. Fotografem, któremu zawdzięczamy fotografie Łomży z przełomu XIX i XX w. był:
 - a) Franciszek Tuszowski
 - b) Tyburcy Chodźko
 - c) Rudolf Beber
 - d) Ludwik Tock
13. Którą rocznicę swojego istnienia obchodził w bieżącym roku Browar Łomża?
 - 250
 - 200
 - 150
 - 50
14. Prezydent jakiego kraju odwiedził Łomżę w 1992 roku?
 - a) Iraku
 - b) Kuwejtu
 - c) Izraela
 - d) Iranu
15. Mieszkańcy Łomży, w ramach protestu podczas stanu wojennego, w czasie trwania Dziennika Telewizyjnego organizowali:
 - a) pikniki „Solidarności”
 - b) spacer
 - c) imprezy dobroczynne
 - d) zebrania w Wojewódzkim Domu Kultury
16. Gdzie w Łomży znajduje się największa w północno-wschodniej Polsce ruchoma szopka bożonarodzeniowa?
 - a) w Klasztorze Kapucynów
 - b) Sanktuarium Miłosierdzia Bożego
 - c) Kościele Trójcy Przenajświętszej
 - d) Katedrze św. Michała Archanioła
17. Jak nazywała się, powstała w 1918 roku, pierwsza drużyna piłki nożnej w Łomży?
 - a) Piechur
 - b) Narew
 - c) Makabi
 - d) ŁKS
18. Jak nazywa się formacja młodzieżowa z Łomży, która w roku 2005 zdobyła tytuł mistrza świata w breakdance?
 - a) Swing Duet
 - b) Scrap Beat
 - c) Caro Dance
 - d) Crazy Twisting Group
19. W jaki sposób oznaczone są godziny na tarczy zegara łomżyńskiego ratusza?
 - a) cyframi arabskimi
 - b) cyframi rzymskimi
 - c) wyłącznie kreskami
 - d) wyłącznie kropkami
20. Która ze szkół na terenie Łomży działała najwcześniej?
 - a) kolegium jezuickie
 - b) szkoła dla dziewcząt przy klasztorze Panien Benedyktyn
 - c) Szkoła Wojewódzka
 - d) Łomżyńskie Gimnazjum Męskie
21. Jaki pseudonim nosił Stanisław Marchewka – działacz podziemia antykomunistycznego oraz były szef samoobrony w łomżyńskim inspektoracie?
 - a) Wiarus
 - b) Bruzda
 - c) Ryba
 - d) Lipiec

ADAM CZ. DOBRŃSKI

Krajobraz po jubileuszach



Łomża, jak na damę – sędziwą – przystało, lubi oszukiwać czas. W tej intencji z ponad tysiąca lat ujęła prawie połowę i ostało się na świętowaniu sześćsetlecia. Też dużo, ale nie tragicznie dużo. A celebransa cywilnego wybrała młodziutkiego, choć jak wykazały odbywające się równoległe igrzyska wyborcze – zadziornego. Pięknie prezentował się także główny celebrans duchowny biskup Janusz. Dlaczego jego niebiosy wskazały? To proste, dawcą praw miejskich też był Janusz I, no to mamy teraz Janusza II. Tamtego zwano Starszym, obecnego obwołuję niniejszym Uśmiechniętym. Na jakiej podstawie obwołuję? Każdy prawnik przyzna mi rację – na zasadzie precedensu. Obwołałem niegdyś panią Donatę Godlewską Księżną Łomżyńska i się przyjęło. To może i teraz się przyjmie.

**

Pod nieobecność rabina łomżyńskiego zadam okolicznościowe pytanie – ile na takim jubileuszu można zarobić? Od najjaśniejszego Andrzeja kufer orderów? Od czarodziejskiego Mateusza czek z mnóstwem zer? Od prymusa wśród prezesów obietnicę pomnika? I tak można byłoby sobie pomarzyć, wyliczyć i przeliczyć (się). Coś mi się wydaje, że skończyło się głównie na hektolitrach wylewnych życzeń i bu-magach (przepraszam za rusycyzm) z naj, naj, naj. To pewnie łatwiej byłoby odpowiedzieć na drugie pytanie rabina – ile można na takim jubileuszu stracić? To zależy od punktu widzenia i siedzenia. Wydawnictw historycznych ukazało się sporo, nowych i powtórzonych. Pełnej, uzupełnionej i poprawionej monografii miasta jak nie było tak nie ma

Przejdźmy do jubileuszu tylko wiekowego, ale obchodzonego jak Polska długa i szeroka. Załapałem się w Łomży na publiczną lekcję historii, niestety bez kanapek i na mrozo-wietrze. Trójka dostojnych pedagogów z tej samej szkoły (mocno upartyjnionej) ubogaciła spotkanie referatami. Czym się one przede wszystkim różniły od siebie? Pierwszy czytany trwał X minut, drugi milej czytany 2xX, a trzeci wygłoszony z werwą 3xX. Przeżyliśmy, czwartego i dalszych nie było.

Na deser był jubileusz zaledwie kopiasty. Jak kto się za wcześnie urodził, to przypominę, że nasze babcie jajka liczyły na mendle (15) i kopy (60). Jedynie w Białymstoku na pary, ale tam wszystko po inakszemu, jubileusz Niepodległej też powtórzą w lutym. Nikt nie krzyknął dużej! A jak kto niczego nie zauważył, to sam – za przeproszeniem – niegramotny. A to dlatego, że idąc na skróty zaczęto mówić o stoletnim jubileuszu Niepodległej Polski. To kiedy Polska powstała? W 1918 roku? Miesko I i jego następcy w grobie się przewracają. Jasiu powiedz Państwu jako rocznicę obchodziliśmy? Stulecia niepodległości? Nie – proszę pana – stulecia odzyskania niepodległości! Brawo młokos!

To wróćmy jeszcze do świętowania 60 lat. To był jubileusz tylko dla wybranych, znaczy się członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i ukochanego Prezesa Zygmunta. Wyśmienity, na siedząco i przy ciastkach, z prezentami (też dostałem – dziękuję, jest nas teraz dwóch w domu), nawet z tortem od nie-obecnego prezydenta. Były uśmiechy (szczerze), pogaduszki, toasty. Jak szkoda, że na kolejny za 60 lat się nie załapię. No i każdy dostał na drogę kilo „Ziemi”, oczywiście Łomżyńskiej. Ilu ją przeczyta solennie?

Skoro, generalnie rzecz ujmując, dobrze nam się imprezowało, to na zakończenie pytanie: co dalej? Dnia pierwszego września roku pamiętnego, jak śpiewano na ulicach okupowanej Warszawy, wróg napadł na Polskę z kraju sąsiedniego. A 17 września 1939 roku i drugi wróg, też z kraju sąsiedniego. Tak dopełniła się klęska II Rzeczypospolitej i ekipy popiłsudczykowskiej. Okrutna klęska z jakże bolesnymi następstwami. No, to będzie problem, jak ten jubileusz 80. lecia obchodzić w atmosferze radości ze zwycięstwa. Kpię? Nie, tylko się dziwię. A wrzesień przyszłego roku poprzedzi sierpień i 75. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Też uznanego za zwycięskie!

17 listopada rozpoczęła się VIII kadencja samorządu. W sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej w Wygodzie odbyła się I sesja Rady Gminy Łomża – pierwsza w powiecie łomżyńskim i jedna z pierwszych w kraju. W jej trakcie wójt Piotr Kłys (PiS) i radni złożyli ślubowanie, po którym oficjalnie rozpoczęli pełnienie obowiązków na 5 najbliższych lat. Wybrani zostali nowy przewodniczący Rady Gminy – Sławomir Zacharczyk z Andrzejek i wiceprzewodniczący – Krzysztof Jankowski z Jarnut. Obecne były poczty sztandarowe gminnych jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, szkół i Gminy Łomża. Przybyło wielu gości, wśród nich m.in. posłowie na Sejm RP Bernadeta Krynicka i Kazimierz Gwiazdowski. Sesję otworzył i do czasu wyboru przewodniczącego rady poprowadził radny senior Sylwester Bednarczyk. Po przedstawieniu wyników wyborów, radni i wójt otrzymali zaświadczenia o wyborze od Gminnej Komisji Wyborczej w Łomży, a następnie złożyli ślubowanie.



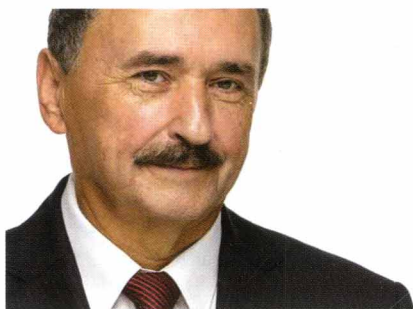
Wójt Piotr Kłys, którego w wyborach – mimo dwóch konkurentów – poparło blisko 66 proc. wyborców, w swoim przemówieniu omówił zamierzenia gminy na przyszłe lata. Powiedział m.in.: – Dziękuję Bogu za to, że dał mi żyć



Łomżyński pejzaż wyborczy

w Polsce niepodległej, suwerennej i samorządnej, wśród wspaniałych ludzi, którym mogę służyć otrzymanymi talentami. Dziękuję rodzinie, żonie i dzieciom. Za cierpliwość i wsparcie w każdym czasie dziękuję Wam (...) U progu nowej kadencji samorządu proszę wszystkich o zaangażowanie, gdyż każdy na miarę swoich możliwości może pomóc w rozwoju naszej gminy. Pracujmy tak, byśmy za 5 lat, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, mogli zameldować mieszkańcom wykonanie zadania.

Prezydentem Łomży przez kolejnych pięć lat będzie Mariusz Chrzanowski. Przewodniczącym Rady został Jan Olszewski (PiS). Radni: Stani-



mandatów jest jednak słabszy, niż przed czterema laty. Drugą siłą polityczną będzie KWW Mariusza Chrzanowskiego, który zdobył 6 mandatów. Po cztery miejsca w radzie obsadziły komitety KKW Platforma Nowoczesna i KWW Przyjazna Łomża. Ostatni mandat przypadł w udziale komitetowi Bezpartyjni Samorządowcy.

Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory do Rady Powiatu Łomżyńskiego. Zdobywając 49,25 proc. głosów PiS wprowadziło 10 radnych do

17-osobowej rady. Na drugim miejscu jest Polskie Stronnictwo Ludowe (25,89 proc.), które będzie miało 6 radnych. Jako trzeci, z 13,79 proc. poparcia społecznego, jest KWW Samorządy Łomżyńskie Razem, który będzie miał w radzie jedną radną. Starostą łomżyńskim został dotychczasowy wicestarosta Lech Marek Szablowski, a wicestarostą Maria Dziekońska. Przewodniczącym Rady Powiatu został Jan Kuczyński.

Dotychczasowi władze pięciu podłomżyńskich gmin: Łomży, Śniadowa, Nowogrodu, Miastkowa i Przytuł obronili zajmowane dotychczas fotele. Najlepszy wynik osiągnął Grzegorz Palaka w Nowogrodzie. Poparło go już w I turze 76,44 proc. mieszkańców. 68-procentowy wynik osiągnął Kazimierz Ramotowski, wójt w Przytułach. Kazimierza Górskiego na wójta gminy Miastkowo poparło 56,17 proc. wyborców. W pierwszej turze wybory wygrał wójt Śniadowa Rafał Pstrągowski, którego poparło 50,29 proc. wyborców, przy wymaganym minimum 50 proc. Zmiany władzy nastąpiły w Jedwabnem, Wiźnie i Zbójnej. Wybory w Jedwabnem i Wiźnie wygrali kandydaci PiS – Adam Niebrzydowski i Mariusz Soliwoda. Pierwszy zyskał 74 proc., drugi ponad 53 proc. poparcia mieszkańców. Wójtem gminy Piątница w II turze został Artur Wierzbowski.

Po 12 latach PiS przejęło także władzę w samorządzie województwa podlaskiego. Z naszego okręgu wyborczego mandaty zdobyli: Marek Komorowski, Stefan Krajewski, Wanda Elżbieta Mieczkowska, Marek Olbryś, Jacek Piorunek i Adam Wojciech Sekściński. Marszałkiem województwa został Artur Kosicki (PiS), a przewodniczącym sejmiku Karol Pilecki (Koalicja PO, N).

BART

www.gminalomza.pl

Adam Dąbrowski

Łukasz Czech

Lech Marek Szablowski

www.powiatlomzynski.pl



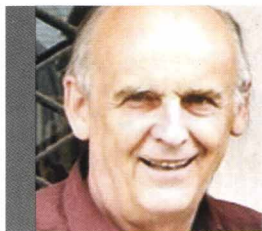
śław Oszkinis, Marek Dworakowski, Tadeusz Kowalewski, Andrzej Podsiadło, Andrzej Janusz Grzymała, Piotr Serdyński, Marianna Jóskowiak, Ireneusz Waldemar Cieślak, Mariusz Tarka, Dariusz Domasiewicz, Edyta Śledziwska, Witold Chłudziński, Jan Olszewski, Zbigniew Prosiński, Wiesław Tadeusz Grzymała, Wojciech Michałak, Hanka Gałązka, Maciej Andrzej Borysewicz, Agnieszka Białobrzaska, Alicja Konopka, Andrzej Wojtkowski, Artur Nadolny, Zofia Kurkowska. Prawo i Sprawiedliwość obsadziło najwięcej miejsc w nowej Radzie Miejskiej Łomży. Wynik 8



Zapraszamy do KONKURSU

• napisz wspomnienia •

W związku z tym, że w regulaminowym czasie VI edycji konkursu otrzymaliśmy zaledwie cztery prace, decyzją organizatorów konkursu **W MIEŚCIE, CO BYŁO MI RAJEM**, zostanie rozstrzygnięty w II połowie 2019 roku. Termin nadsyłania prac został przedłużony do 15 października 2019 roku.



ADAM SOBOLEWSKI

60 lat temu Łomża świętowała swoje 1000-lecie

21 czerwca 1958 r. uroczystości rozpoczęły obchody Tysiąclecia Łomży, które trwały do 29 czerwca 1958 r. Podczas tych obchodów ekipa Polskiej Kroniki Filmowej utrwaliła swój pobyt w krótkim epizodzie w wydaniu PKF nr 27/58 B. W dniach 27-29 czerwca 1958 r. z inicjatywy nowo utworzonego Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odbył się I Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Średnich Szkół Łomżyńskich. Brało w nim udział ponad 800 uczestników, w tym kilkadziesiąt osób z Wielkiej Brytanii, Kanady, Nowej Zelandii, Australii, Francji i USA. Niemym świadkiem tych dni jest ogromny głaz przy placu Tadeusza Kościuszki

z wrytym napisem: Pamięci wychowanków i uczniów średnich szkół łomżyńskich, którzy zginęli w walce o wyzwolenie, postęp, prawdę i sprawiedliwość, o szkołę polską i język polski.

Kilka lat temu kupiłem na internetowej aukcji Informator i Program Dni Łomży. To wtedy otwarto między innymi automatyczną centralę telefoniczną oraz stację benzynową przy zbiegu ulicy Wiejskiej z ulicą Nowogrodzką. Opodal odsłonięto też pomnik Stacha Konwy, na ratuszu zaś – tablicę pamiątkową.

W sobotę wieczorem, 21 czerwca, w Starej Łomży oddano do użytku linię elektryczną. W niedzielę, 22 czerwca, przed ratuszem Komendzie

Hufca ZHP wręczono nowy sztandar. Poniżej zdjęcia, na których rozpoznałem znajomych, a wśród nich Henryka Ogrodnika (chorąży sztandaru), Gyarfasa Lörinczego, Czesława Filipkowskiego oraz Tadeusza Dudę. Po latach udało mi się zebrać kilkanaście zdjęć z obchodów Tysiąclecia miasta Łomży. Myślę, że w prywatnych zbiorach są też inne zdjęcia, które mają teraz niezwykłą wartość historyczną.

Oto kilka takich zdjęć, a wśród nich zdjęcia B. Jakubowskiego z 27 czerwca 1958 r. z otwarcia I Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Średnich Szkół Łomżyńskich.

Lektura już tylko samego programu obchodów milenijnych w Łomży w 1958 roku jest niezwykle fascynującym zajęciem. Dowiadujemy się z niej m.in., że goście kwaterowani byli w Hotelu Miejskim przy ul. Wiejskiej 5 (goście zagraniczni), w filii Hotelu Miejskiego przy ul. Buczka 21, w internatach (goście Zjazdu Nauczycieli i Wychowanków Szkół Łomżyńskich) oraz w budynku Szkoły Podstawowej nr 7 (wyłącznie dla zgłoszonych uczestników Zjazdu Motorowego i Motocrossu – na miejscu parking i ruchomy warsztat naprawczy). Wyżywienie: restauracja II kategorii przy ul. 22 Lipca, jadalnia III kat. przy ul. Buczka, bary (z gorącymi posiłkami) przy ul. Sikorskiego i Wojska Polskiego, internaty, bar mleczny, kawiarnie, cukiernia. Parkingi: samochodowy, motocyklowy i rowerowy. Postój furmanek – ul. Zjazd „Pulwy”.

Dalekopis czynny codziennie od godz. 8.00 do 24.00 w budynku pocztowym, I piętro.

W programie ponad tygodniowego świętowania odbyło się kilkadziesiąt imprez: wystawy, koncerty, zawody sportowe, konkursy recytatorskie



i piosenkarskie, pokazy strażackie, „Wianki na Narwi”. Podczas koncertu rozrywkowego „Tysiąc wiosen Łomży” w sali widowiskowej Powiatowego Domu Kultury przy ul. Sadowej wystąpili łomżyńscy artyści scen warszawskich, wśród nich Hanka Bielicka, Daniszewska, Milewski, Kłosówna, Szczepańska. Na „estrady” Domu Harcerza Teatr Ziemi Mazowieckiej wystawił „Balladynę”, a w sali PDK Teatr Dramatyczny im. Węgierki z Białegostoku pokazał „Wesele” Wyspiańskiego. Na „Pulwach” koło stadionu odbyły się zawody

hippiczne. 21 czerwca 1958 r. uroczystości otwarto stacją benzynową przy ul. Wiejskiej. Z Placu Żeglarskiego ulicą Rządową przez Plac Kościuszki na Plac Poczty przeszedł uroczysty pochód. Na stadionie nad Narwią była meta wyścigu kolarskiego na trasie Warszawa – Łomża. Uwaga: o zmianach w programie obchodów informował „Radiowęzeł Łomża w swym programie o godzinie 6.30 oraz megafony”.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



Kto będzie kochał swój zakątek...

110 lat temu, 21 lutego 1908 r., powołano w Łomży do życia Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Pierwszy zarząd tworzyli panowie: Rudolf Beber, Franciszek Hryniewicz i Henryk Łapicki. Urodziny Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Polsce miały miejsce dwa lata wcześniej. Pierwszym prezesem został znany już wówczas etnograf i krajoznawca z Jeżewa, Zygmunt Gloger, autor „Encyklopedii staropolskiej”. Jego związki z Łomżą i tutejszym oddziałem PTK pieczętuje pomnik przy ul. Polowej.

Ale nie mniejsze zasługi dla PTK na Ziemi Łomżyńskiej położył Adam Chętnik – twórca nowogrodzkiego skansenu, miłośnik i badacz kultury staropolskiej. Jego zasada: „Kto będzie kochał swój zakątek, Ojczyznę całą również będzie miłował” realizowana jest dziś w wielu szkołach, organizacjach pozarządowych na terenie całego kraju. Jego imię nosi łomżyński Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Wierny zasadzie swego Patrona, od blisko trzech dekad Oddział PTTK organizuje rajdy piesze „Poznajemy Kurpiowszczyznę”. Każdego roku we wrześniu około tysiąca uczniów szkół z Łomży i okolic pod opieką swoich nauczycieli wędruje wyznaczonymi szlakami turystycznymi, poznając walory przyrodnicze, krajobrazowe i historyczne naszej Małej Ojczyzny. W 1991 roku wiceprezes Oddziału Czesław Nicewicz opracował przewodnik „Po Ziemi Łomżyńskiej”, w którym m.in. opisał przebieg szlaków pieszych po okolicach Łomży, a prezes Oddziału Tadeusz Lutrzykowski oznakował w terenie 519 km szlaków pieszych. Na setną rocznicę powstania Oddziału Remigiusz Konopko opracował zwartą historię Oddziału pod tytułem „100 lat Oddziału PTTK w Łomży”.



27. edycja rajdu pieszego „Poznajemy Ojczyznę” przebiegała pod hasłem 600-lecia nadania Łomży praw miejskich, 100-lecia odzyskania Niepodległości przez Polskę oraz 110 rocznicy powstania w Łomży PTTK. 21 oraz 28 września ponad tysiąc młodych ludzi, ze śpiewem na ustach, przemierzało najciekawsze szlaki Kurpiowszczyzny. Oblegane były cztery trasy: Mątwa – Szablak – Nowogród, Czartoria – Nowogród,

Dobrylas – Jurki oraz Charubin – Dobrylas. Wszyscy spotkali się na koniec pod wiatą w Morgownikach, gdzie piekli kielbaski, a w tym roku po raz pierwszy wspólnie śpiewali patriotyczne piosenki, m.in. „Pierwsza brygada”, „Przybyli ułani”, „O mój rozmarynie”, „Piechota”. Tradycją jest uwiecznienie wszystkich uczestników na pamiątkowej fotografii.

BART





BARBARA PORWOŁ

25 lat Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży

ĆWIERĆ WIEKU Z SERCEM NA DŁONI...



W październiku 1993 roku zebrała się grupa kobiet celem powołania Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym. Inicjatorką była Ewa Iwanowska, a dołączyły do niej panie, które dotknęła choroba nowotworowa oraz lekarz onkolog Bogumiła Czartoryska-Arlukowicz i psycholog Anna Zborowska. Osobowość prawną Stowarzyszenie uzyskało 23 grudnia 1993 r. po rejestracji w Sądzie Wojewódzkim w Łomży.

Jako główne cele członkinie Stowarzyszenia wyznaczyły sobie wzajemne wsparcie, podnoszenie kondycji psychicznej i fizycznej członkiń, profilaktykę chorób nowotworowych, promocję zdrowia, współpracę z instytucjami i stowarzyszeniami działającymi na rzecz chorych i niepełnosprawnych, a także pomoc rodzinom z problemem onkologicznym.

Biuro

Stowarzyszenie uzyskało logo, które zaprojektował art. plastyk Janusz Czarny oraz otworzyło konto w banku, aby szukać sponsorów. Początkowo jego siedziba mieściła się w przychodni przy Szosie Zambrowskiej, a od 1997 r. – dzięki życzliwości Szpitala Wojewódzkiego – uzyskałyśmy lokal w Hotelu Pielęgniarek przy ul. Piłsudskiego 11 A.

Tutaj, w pokoju 410 (piętro IV) urządzone zostało biuro Stowarzyszenia, gdzie od poniedziałku do piątku w godzinach 10 – 13 pełnią dyżury członkinie Stowarzyszenia, służące pomocą i wsparciem. Biuro działa od ponad 20 lat. Dzięki temu, że mamy własne miejsce, możemy efektywniej prowadzić naszą działalność, organizować różne przedsięwzięcia, a przede wszystkim spotykać się, prowadzić rozmowy na różne tematy, pić razem kawę, zapraszać nowe koleżanki itp. Tutaj czujemy się jak w domu. Zapraszamy do naszego biura wszystkie chętne osoby.

Spotkania

W każdy pierwszy poniedziałek miesiąca, w sali wykładowej Szpitala Wojewódzkiego na II piętrze, organizujemy spotkania integracyjne członkiń i sympatyków Stowarzyszenia. Rozmawiamy o swoich doświadczeniach związanych z chorobą, omawiamy bieżące wydarzenia, zapraszamy na spotkania lekarzy, psychologów, aby przedstawili nam prelekcje. Bardzo serdecznie

witamy panie, które przyszły po raz pierwszy i staramy się je włączyć do naszego grona. Liczymy, że nasz przykład pomoże im odzyskać wiarę w powrót do zdrowia.

Dwa razy do roku Stowarzyszenie organizuje uroczyste spotkania świąteczne: wigilijne i wielkanocne. Organizujemy je w Centrum Katolickim (ul. Zawadzka 55) przy parafii p.w. Krzyża Świętego. Podczas spotkań świątecznych uczestniczymy we mszach świętych, które odprawiają duchowni, współpracujący z nami od dawna: ks. Andrzej Godlewski, ks. Tomasz Chludziński, a zwłaszcza J. E. ks. biskup Tadeusz Bronakowski. Nasi duchowni przekazują nam słowa optymizmu, wiary i nadziei na przyszłość. Po mszy wszystkie koleżanki biorą udział w spotkaniu, dzieleniu się opłatkiem albo wielkanocnym jajeczkiem.

Rehabilitacja

Od początku istnienia Stowarzyszenia ważnym elementem naszej działalności jest bezpłatna rehabilitacja psychofizyczna kobiet, które dotknął nowotwór piersi i zmuszone były poddać się mastektomii. Proces rehabilitacji pomaga im przywrócić sprawność utraconą wskutek operacji, chemioterapii i dalszego leczenia, a często pozwala na powrót do pracy zawodowej.

Dzięki dotacji Urzędu Miasta oraz wsparciu naszych sponsorów, Stowarzyszenie zatrudnia terapeutki oraz opłaca gabinet do masażu. Wszystkie członkinie naszej organizacji, które przeszły amputację piersi mogą co tydzień (w każdą środę – z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych), w godzinach 16-18 uczestniczyć w specjalnych zajęciach, prowadzonych przez wykwalifikowane terapeutki. Rehabilitacja prowadzona jest w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży, Al. Piłsudskiego 11 w Dziale Rehabilitacji, piętro II.

Wiele z pań korzysta również z masażu ręki dotkniętej obrzękiem. Terapeutki przekazują zasady postępowania z ręką po stronie operowanej, udzielają instrukcji w zakresie ćwiczeń i przeciwdziałania obrzękom, co pozwala utrzymać sprawność nie tylko kończyny górnej, ale i całego ciała.

Profilaktyka

Od kilkunastu lat organizujemy co roku w listopadzie Dzień Otwarty w Onkologii. Podczas tej akcji kobiety mogą skorzystać z wizyty u lekarza onkologa oraz z badania profilaktycznego – usg

piersi lub mammografia (bez skierowania, dokumentów, bez długiego oczekiwania). Co roku z akcji korzysta od 50 do 80 kobiet. Członkinie Stowarzyszenia podczas akcji służą kobietom poradą i pomocą. Akcję organizujemy we współpracy ze Szpitalem Wojewódzkim oraz dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Miasta w Łomży.

Od wielu lat Stowarzyszenie prowadzi w szkołach średnich spotkania profilaktyczne dla uczennic klas maturalnych, na których przedstawiamy zasady profilaktyki onkologicznej oraz uczymy samobadania piersi. Rozdajemy też nasz Biuletyn Informacyjny i inne publikacje dotyczące profilaktyki onkologicznej.

Działalność wydawnicza

Od początku istnienia nasze Stowarzyszenie wydaje Biuletyn Informacyjny. Dzięki wsparciu Urzędu Miasta wydajemy w ciągu roku 4 numery, każdy w nakładzie 1 tys. sztuk. Biuletyn jest rozprowadzany bezpłatnie w naszym szpitalu, w łomżyńskich przychodniach, szkołach, instytucjach i urzędach. W biuletynie przedstawiamy wiele informacji dotyczących profilaktyki onkologicznej, nowości z zakresu onkologii oraz informacje dotyczące naszej działalności. Do tej pory wydaliśmy 97 numerów naszego biuletynu.

Oprócz niego Stowarzyszenie wydawało również ulotki o samobadaniu piersi, kartki pocztowe i kalendarzyki.

Szczególnie ważną pozycją wydawniczą była książka „Pokonać los”, zawierająca wspomnienia kobiet w różnym wieku, które opisały swoje przeżycia związane z chorobą bliskich lub z własnymi doświadczeniami. Książka ukazywała wiele smutnych zdarzeń, ale dawała też nadzieję na przezwyciężenie raka oraz dalsze życie pełne radości, mimo przebytej choroby nowotworowej.

Bale charytatywne

Przez prawie 20 lat Stowarzyszenie organizowało bale charytatywne dla naszych przyjaciół i sponsorów. Dzięki zaangażowaniu wielu osób i firm wspierających naszą działalność udało nam się nie tylko zorganizować miłą zabawę, ale również zebrać 120 tys. zł, które zostały przekazane do Szpitala Wojewódzkiego, a następnie wykorzystane na zakup mammografu do Działu Radiologii. Od roku 2017 bal charytatywny organizujemy wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Jubileusz

Podczas uroczystości z okazji 25-lecia naszego Stowarzyszenia jeden z dziennikarzy zapytał mnie: No i jak to minęło? Jak...? Patrząc wstecz – jak z bicza strzelił! Tak zwykle bywa, gdy patrzymy na to, co minęło.

Ale w trakcie

– czas często się dłużył...

Dłużył się, gdy trzeba było czekać na wyniki ważnego badania i nie wiadomo było, co dalej... Dłużył się, gdy po operacji bolała ręka, trudno było nią ruszać, a „rozćwiczenie”, rozruszanie było długie i bolesne. Dłużył się, gdy w trakcie chemioterapii włosy wypadały garściami i nic nie można było na to poradzić, tylko przeczekać ten trudny czas. A najbardziej dłużył się przy łóżku chorych koleżanek w szpitalu, w hospicjum, gdy wiadomo było, że już nic nie da się zrobić, gdy tak trudno było patrzeć, jak chora męczy się i nic nie może jej pomóc... Tak, te chwile były bardzo długie. Ale trzeba było zacisnąć zęby i iść dalej, wspierając się cały czas...

Ale były też chwile dobre – radość, uśmiech wśród koleżanek, wspólne zabawy, wspólne spotkania, rozmowy, wyjazdy, wspólne dzielenie się opłatkiem, życzenia i wszyscy przyjaciele, którzy nas wspierali we wszystkim, co nasze Stowarzyszenie robiło.

I na szczęście – patrząc wstecz – tych chwil miłych, pełnych radości, życzliwości i dobrego słowa było więcej. I ten bilans dodaje nam dzisiaj sił na jeszcze długie lata wspólnego działania. Nasze Stowarzyszenie pragnie nadal pomagać kobietom, które dotknęła choroba nowotworowa. A tym zdrowym pragniemy przypominać, aby systematycznie troszczyły się o swoje zdrowie i wykonywały badania profilaktyczne.

Podziękowania

Dziękujemy wszystkim przyjaciółom i sponsorom, wszystkim, którzy pomagali nam dobrym słowem, uśmiechem, przekazywaniem środków finansowych lub przedmiotów na aukcje. Dziękujemy wszystkim, którzy przekazują nam 1% podatku dochodowego.

Nasi Przyjaciele i Sponsorzy

Pragniemy podziękować naszym przyjaciołom, którzy od wielu lat wspierają nasze Stowarzyszenie sercem, dobrym słowem i nie tylko. Dziękujemy: państwu Wandzie i Tadeuszowi Wałkuskim, państwu Krystynie i Krzysztofowi Borkowskim oraz panu Kamelowi Borkowskiemu, pani Dorocie Karwowskiej, pani Irenie Dobrakowskiej, państwu Hannie i Bogdanowi Zarembom, panu Sławomirowi Zgrzywie, pani

Marii Tockiej oraz pani Hannie Nizińskiej ze Stowarzyszenia „Biegamy dla zdrowia”.

Dziękujemy tym, bez których nie moglibyśmy zorganizować jubileusz 25 – lecia: pani Jolancie Kossakowskiej – dyrektor II LO, pani Bogumile Olbryś – dyrektor Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących, panu Krzysztofowi Zemło – dyrektorowi MDK- DŚT w Łomży, dyrektorowi Szpitala Wojewódzkiego panu Romanowi Nojszewskiemu, panu Józefowi Kosiorowi – prezesowi firmy Fargotex, panu Zbigniewowi Kalinowskiemu – prezesowi OSM Piątница, panu Leszkowi Konopce – prezesowi Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”, panu Leszkowi Krzyżkowiakowi – prezesowi firmy „Bona”, panu Wojciechowi Wronowskiemu – stacja paliw „Moya”, panu Wiesławowi Chelchowskiemu – właścicielowi firmy handlowo – usługowej w Kupiskach Starych oraz państwu Chłudzińskim i państwu Just – właścicielom Hurtowni „Błysk”.

Dziękujemy wszystkim, którzy uczestniczyli od wielu lat w charytatywnych Balach Przyjaciół Amazonek. Wasza pomoc jest bardzo potrzebna. To dzięki niej możemy kontynuować działania rozpoczęte przez dwie wspaniałe kobiety: Ewę Iwanowską i Annę Dąbrowską.

Wszystkich naszych przyjaciół prosimy – nie zapominajcie o nas i... bądźcie z nami!

BARBARA PORWOŁ

Prezes

*Stowarzyszenia Kobiąt z Problemem
Onkologicznym
w Łomży*



Archiwum Stowarzyszenia



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

11 listopada 1918 roku w Łomży według Franciszka Piaścika

(2)

WIEŚCI Z MIASTA

Na podstawie późniejszych opowieści moich starszych kolegów można by ustalić, że wieczorową porą, jeszcze może przed zmrokiem, była próba atakowania przez peowiaków budynku na rogu ul. Dwornej i Giełczyńskiej, gdzie kwaterowała główna niemiecka jednostka załogi wartowniczej. Na podstawie zapisu pamiętnikarskiego dra Czarneckiego można ustalić, że próbowano atakować od Starego Rynku wzdłuż ul. Giełczyńskiej. Słabo uzbrojeni peowiaczy nie mieli jednak szans opanowania 2-piętrowego budynku, w którym kwaterowało co najmniej kilkudziesięciu dobrze uzbrojonych żołnierzy. Akcja bojowa na ul. Giełczyńskiej została przerwana po zawarciu porozumienia między Komitetem Obywatelskim a gubernatorem i po przekazaniu o tym wiadomości stronom walczącym, czyli prawdopodobnie około godziny 17. Byli tam ranni, a może nawet i zabici.

A więc wczesnym jeszcze stosunkowo wieczorem, około godz. 18, akcja zbrojna w Łomży została zakończona. Mogły się jedynie zdarzyć drobne przypadkowe incydenty uliczne. W nocy nie było „strzelaniny i zamieszania”. Wszystkie grupy bojowe i rezerwy peowiackie gromadziły się na pl. Kościuszki w gospodzie żołnierskiej. Czynna była kuchnia, można było napić się kawy zbożowej i wydawane były gorące posiłki. Przy kotłach z bigosem czynna była nasza nauczycielka Maria Selenkowa. Jednak całą noc trwało pogotowie zbrojne, czuwały posterunki i krążyły patrole po mieście.

W dniu następnym zamiast do szkoły udałem się od rana na plac Kościuszki. Dzień był pogodny, ruch w mieście normalny, a nastrój na ulicach jakby świąteczny. Publiczność łomżyńska wylegała chyba liczniej niż zwykle na ulice. Najwięcej ludności gromadziło się przed komendą peowiacką. Około godz. 9 przybyło kilkunastu peowiaków w kolumnie marszowej z Bronowa. Zwróciło moją uwagę, że wszyscy Bronowiacy uzbrojeni byli w karabiny. Około południa zaczęto formować na palcu Kościuszki parosobowe grupy wartownicze, rozdawać im karabiny (może z zapasów niemieckich) i rozsyłać te grupy po mieście w celu zajęcia i zabezpieczenia różnych instytucji państwowych i zakładów miejskich. Patrol, do którego zostałem przydzielony, skierowany został do zabezpieczenia rzeźni miejskiej na Skowronkach, przy szosie do Nowogrodu. Przebywaliśmy tam aż do rana dnia następnego, dopóki władze miejskie nie przysłały swoich pracowników. W dniu następnym wysłani zostaliśmy na stację kolejową (był to drewniany parterowy barak). Przed wieczorem przybyło na stację paru kolejarzy. Przekazaliśmy im opiekę nad terenem kolejowym i udaliśmy się do komendy miasta na plac Kościuszki. Nie było już dla nas zadań wartowniczych, zwolnieni

zostaliśmy ze służby i po oddaniu karabinów każdy wrócił na noc do domu.

Pełniąc służbę wartowniczą nie mogłem oglądać zorganizowanej (w dniu 12 listopada) ewakuacji Niemców. Urzędnicy, a tym bardziej wojskowi nie mieli tu ze sobą rodzin. Opuszczali Łomżę wojskowym taborom konnym i pieszo. Zgodnie z zawartym porozumieniem mieli zapewniony własny konwój zbrojny. Niemieccy kolejarze udali się w podróż koleją wąskotorową przez Nowogród do Myszynca, ale z trudnościami, ponieważ w lasach kurpiowskich psuto im tabor kolejowy.

W najbliższą niedzielę odbyło się w Łomży uroczyste na-



11. Aktywnie rozwijała się Polska Organizacja Wojskowa. N/z: harcerze-działacze POW z Jednacza: Jerzy Januszkiewicz z siostrą Haliną i jej narzeczony Leon Kaliwoda, dowódca grupy peowiaków.

bożeństwo dziękczynne, na placu Sienkiewicza, przy udziale zgromadzonej licznie publiczności z miasta i z najbliższych okolic Łomży. Po nabożeństwie nasz prefekt, ks. Stanisław Pardo (doskonały mówca) wygłosił wzruszające do łez przemówienie i sam doznał silnego wzruszenia.

W dniu 11 listopada podczas starć zbrojnych w Łomży polegli na ulicach miasta: Leon Kaliwoda, Jan Bukowski, Franciszek Florczyk, Franciszek Gibes. Powtarzam te nazwiska za ówczesną prasą łomżyńską. Kim byli ci młodzi mężczyźni? Prasa nie podawała.

Za swe zasługi w działalności POW odznaczeni zostali Krzyżem Virtuti Militari: Leon Kaliwoda, Jan Kraszewski, Konrad Radkiewicz (Leśniewski), Janusz Rowiński. Sprawne rozbrajanie wojskowej załogi okupacyjnej, przy minimalnych stratach ludzkich, stało się możliwe przez dokładne uchwycenie i wykorzystanie momentu największego wtedy rozprężenia armii niemieckiej. Rozpoczął się trudny i żmudny proces najpierw zbrojnego, a następnie prawnego i administracyjnego jednoczenia ziem polskich. Okres odzyskania wolności trwał jeszcze dwa lata. Dopiero wspaniałe zwycięstwo armii polskiej w 1920 roku zdecydowało zasadniczo i ostatecznie o pełnej niepodległości Polski.

DODATKOWE WYJAŚNIENIA I KOMENTARZE FRANCISZKA PIAŚCIKA

Lokal Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego mieścił się w narożnym budynku przy placu Pocztowym i ulicy Śniadowskiej. Feldpolizei to było biuro śledcze policji niemieckiej zajmujące trzypokojowy lokal na 3 piętrze, w tym samym budynku, gdzie mieściła się Izba Harcerska, lecz z wejściem z sąsiedniej bramy (duża kamienica Śledziwskich przy ul. Sienkiewicza miała dwie bramy). Będąc w tym lokalu parę dni po opuszczeniu Łomży przez Niemców, zauważyłem znaczne ilości negatywów szklanych formatu 6x9 cm, a na każdej kliszy dwa zdjęcia obok siebie tej samej osoby – z przodu i z tyłu (jak do legitymacji). Zabrałem na pamiątkę z tego biura prymitywne kajdanki. Niemiecka załoga wartownicza w Łomży nie miała tu „kulomiotów”, czyli tzw. ciężkich karabinów maszynowych, a ręczne karabiny maszynowe (erkaemy) jeszcze nie były produkowane. Nie było „strzelaniny i zamieszania przez całą noc”.

Wspomnienia Henryka Cieśluka, napisane prawdopodobnie w 1991 r. (Cieśluk miał w 1918 r. około 10-12 lat), zaczynają się opisem drogi na Nowy Rynek (pl. Kościuszki). Cieśluk koło cukierni Płodowskiego (róg Nowego Rynku i pl. Pocztowego) zobaczył grupę młodych mężczyzn i mężczyznę w cywilnym ubraniu w wieku lat 30. Rozległa się „gdzieś bliżej” seria strzałów. Szczególny, późniejszy porucznik 33 pułku piechoty, zapytał: kto wie, gdzie mieszka dr Czarnecki? Cieśluk wiedział i pobił jako pierwszy.

„Do mieszkania doktora Czarneckiego przy ul. Krótkiej, róg ul. Długiej, jakieś 180 metrów. Wejście do mieszkania doktora od ulicy Krótkiej. Jest już dobrze szaro. Prowadzę na pierwsze piętro do mieszkania doktora. Przybyły ze mną naciska klamkę. Mieszkanie otwarte. W pokoju półmrok. Okna zasłonięte. Dr Czarnecki siedzi przy skąpym jakimś światelku, przy biurku. Na lewym rękawie marynarki ma dużej szerokości białą opaskę z dużym czerwonym krzyżem. Przybyły ze mną nachyla się i coś mówi doktorowi. Dr Czarnecki szybko wstaje. Bierze leżącą na krzesło, widać wcześniej już przygotowaną, lekaarską torbę. Szybko wychodzimy. Na ulicy prawie półbiegiem idziemy na wskroś z ulicy Krótkiej przez pl. Sienkiewicza, gdzie obecnie

Seminarium Duchowne. Czarnecki mówi, że tu są Niemcy.

Na rogu ogrodzenia cerkwi, od strony placu i ulicy Sienkiewicza w kierunku ulicy Polowej przechodzimy, jak pamiętam, do pierwszej bodajże bramy po drugiej stronie ulicy. Brama półkolista. Z lewej strony wejścia do korytarza i mieszkań. Z prawej jarzące się światło padające z sutereny. Pierwszy idzie nie pytając o drogę dr Czarnecki, za nim przewodnik. Ja wchodzę za nimi. Zejście do sutereny po dwóch, czy może trzech stopniach oświetla światło jarzące z lampy karbidowej. W izbie po lewej stronie stoi niskiego wzrostu, w średnim wieku kobieta. Naprzeciw wejścia, pod ścianą, łóżko z czystą pościelą. Może to skutek światła lampy karbidowej, leży mężczyzna w młodym wieku. Nogami do ściany szczytowej do ul. Sienkiewicza. Marynarka rozpięta. Rzuca mi się w oczy śnieżnie biała koszula. Po lewej stronie ciała leżącego, w miejscu serca, mała plama krwi. Mniejsza od mojej chłapięcej dłoni. Krew barwy jasnej. Dr Czarnecki schylił się i wziął badać puls leżącego. Zrobił to bardzo krótko. Następnie poszedł i odchylił żrenice leżącego. Nie interesował się raną. Odwrócił się do przewodnika i dwukrotnie pokręcił głową. Biorąc do ręki torbę powiedział: „ja już muszę iść do siebie...”.

Komentarz F. Piaśnika: Pomimo paru niejasności z powodu chłapięcego jeszcze wieku, Henryk Cieśluk dobrze zapamiętał wieczorową scenę listopadową w dniu wszczęcia akcji peowiackiej w Łomży. Jego obrazowe wspomnienia są w pełni wiarygodne. Niskiego wzrostu kobieta w średnim wieku, była to Adela Jarnuszkiewiczowa. Poza tym, jak już pisałem, Kaliwoda mógł być trafiony paroma kulami. Zginął przecież od salwy kilkusobowego patrolu.

Wspomnienia dr. Mieczysława Czarneckiego: „Rozbrajanie Niemców w 1918 roku”. „Będąc członkiem POW (Polskiej Organizacji Wojskowej) wiedziałem o przygotowaniach do rozbrajania

Niemców, celem przejęcia władzy. Zwołałem wybitnych obywateli miasta i zorganizowałem Komitet Obywatelski. Na czoło wysunęliśmy reagenta Kurcyusza, który za Niemców był prezydentem miasta. Udaliśmy się do niemieckiego gubernatora wojskowego i zaproponowaliśmy mu dobrowolne przekazanie nam magazynów i władzy w mieście. Po wysłuchaniu naszych żądań gubernator zdębiał i zapytał nas, czy myślimy nie zwariowali? Podniecona rozmowa trwała. Ja usiadłem tak, żeby widzieć przez okno, co dzieje się na

Placu Pocztowym, bo wiedziałem, że o godz. 18 POW rozpoczyna akcję zbrojną. W parę minut po godz. 18 na placu przed pocztą, 4 peowiaków obłąkało 2 niemieckich żołnierzy. Wzięli ich na cel, odebrali broń i puścili. Gdy tylko zauważyłem początek tej sceny zwołałem gubernatora, żeby podszedł do okna. Widząc co się dzieje skoczył do telefonu, ale telefon już nie działał! Zostawiłem Komitet u gubernatora, a sam pobiegłem do chłopców spełniać swoje obowiązki. Na ul. Śniadowskiej i Polowej słychać było pojedyncze strzały. Zza rogu strzelali Niemcy. Zaczęłem wołać do nich po nie-

miecku, żeby nie strzelali, że w koszarach już jest „Soldatenrat” [Rada Żołnierska]. Ten patrol uwierzył i poszedł do koszar. Na ul. Dwornej naprzeciw dawnej cerkwi spotkaliśmy drugi patrol i 2 pijanych żołnierzy. Na moje tłumaczenie, że zawarliśmy pokój z Soldatenratem, jeden pijany chwycił się na nogach strzelił do mnie, ale nie trafił. Chłopcy, którzy byli ze mną, skoczyli do niego i obezwładnili go. Drugi Niemiec bez protestu oddał broń”.

„Na Starym Rynku padały strzały wzdłuż ul. Giełczyńskiej. Jeden z naszych chłopców dostał kulę w brzuch i upadł na środku ulicy blisko synagogi. Dopiero za kilkanaście minut udało się peowiakom zająć od ul. Polowej i unieszkodliwić patrol pod dowództwem oficera. Rannego wzięliśmy na nosze i schroniliśmy w podwórku ul. Senatorskiej pod opieką mieszkających tam Żydów z poleceniem zanieśienia go do szpitala, jak tylko się uciszy. Posuwaliśmy się ul. Giełczyńską w kierunku cmentarzy. Mieliśmy rozbroić posterunek niemiecki w domku przy (tu drobna luka w maszynopisie wspomnień Czarneckiego). W budynku było ciemno i cicho. Gdy chłopcy wpadli do środka usłyszeli głos: „zaś czekamy na was”. Koło godz. 21 w mieście zapanała cisza. POW miała magazyny w swoim ręku. Komendant POW porozumiał się z Soldatenratem i walka ustała. Na drugi dzień pisałem przepustki dla administracji niemieckiej i oddziałów wojskowych do granicy Wschodnich Prus. Peowiacy w Kisielnicy, Borkowie i Kolnie zostali w porę zawiadomieni, więc do starcia nie doszło.”

Komentarz Franciszka Piaśnika: Wspomnienia pisane były w bardzo



dr Mieczysław Czarnecki



Nekrologi Leona Kaliwody i Halinki Jarnuszkiewiczówny zamieszczone w piśmie „Czuwaj”.

zaawansowanym już wieku Doktora. Można w nich łatwo zauważyć wiele niejasności, a nawet niezgodności w porównaniu z treścią innych wspomnień, a także w zestawieniu z ówczesną rzeczywistością. Pomimo wielu niejasności wspomnienia doktora Czarneckiego są ważnym dokumentem, zwłaszcza za względu na wzmiankę o walce prowadzonej przez peowiaków na ul. Gielczyńskiej, gdzie w narożnym budynku, przy skrzyżowaniu ul. Dwornej z ulicą Gielczyńska (naprzeciwko absydy kościoła farnego), kwaterowała główna załoga miejskich wojsk wartowniczych. Było to największe starcie zbrojne w tym dniu, dopóki akcja zbrojna w Łomży nie została przerwana po zawarciu porozumienia przez Komitet Obywatelski z gubernatorem.

Dr Czarnecki nic nie wspomina o obdukcji lekarskiej Leona Kaliwody, a przecież (jak pisze Cieśluk i potwierdził to również Erwin Dąbrowski) właśnie dr Czarnecki był wezwany wprost z mieszkania do Kaliwody, prawdopodobnie około godziny 16 min 30. Można przypuszczać, że niektóre fakty zniknęły już z pamięci Doktora, a pozostały jedynie ogólne wrażenia z odległej przeszłości i na tym tle złudzenia mające pozory rzeczywistości.

Jak podaje Władysław Świdorski (w r. 1926) Komitet Obywatelski zorganizowany został z inicjatywy komendanta POW i niewątpliwie zgodnie z instrukcją władz peowiackich, a nie przez doktora Czarneckiego. Gubernator niemiecki na pewno nie „zdębiał”, ponieważ z racji swej funkcji urzędowej, mając do dyspozycji telegraf i telefon, wcześniej niż przeciętny obywatel wiedział dokładnie, co dzieje się w kraju i w Berlinie, i poinformowany był zapewne przez swe władze warszawskie, jak ma zachować się wobec niemieckiej i polskiej rewolucji. Z okna urzędu, gdzie prowadzona była rozmowa z gubernatorem, dr Czarnecki nie mógł widzieć budynku pocztowego ze względu na odległość i zabudowę tej części miasta. A wreszcie Niemcy opuszczali Łomżę zgodnie z zastrzeżoną w porozumieniu własną eskortą zbrojną i przepustek nie potrzebowali, a po wtóre wydawanie przepustek należało do kompetencji służbowych komendy POW, a nie lekarza, czy nawet Komitetu Obywatelskiego, którego funkcja była doraźna i skończyła się po objęciu władzy w mieście przez Komendanturę POW.

ZAKOŃCZENIE. WNIOSKI

W listopadzie 1988 roku, w 70 rocznicę odzyskania niepodległości, ukazało się w „Kontaktach” parę okolicznościowych artykułów przypominających historyczne wydarzenia łomżyńskie. Niedostatek źródłowych materiałów i korzystanie (przez piszących artykuły) z zasłyszanych przypadkowo opowieści, bez próby ich weryfikacji, doprowadziło do rażącego nieraz wypaczenia, a nawet do fałszywego przedstawienia dawnej rzeczywistości. A więc nie przechowywano w kościele łomżyńskim „dużej ilości broni i amunicji”, bo peowiakom brakowało uzbrojenia. Rozpoczynali przecież walkę z rewolwerami przeciwko karabinom. W kościołach nie odbywały się „zebrania konspiracyjne i zaprzysiężenia nowych członków” i nie przechowywano „sztandarów peowiackich”. Tego rodzaju informacja ma znaczącą dozę naiwności. Wiadomo przecież,

że duchowieństwo odnosiło się z rezerwą do radykalnej organizacji wojskowej. Poza tym peowiacy nie mieli w ogóle sztandarów. Nie było warunków i nie było potrzeby fundowania tego rodzaju uroczystych rekwizytów.

Nie było „zaciętych walk” w Łomży i wywieszania przez Niemców „białej flagi po 24 godzinach”. Jak pisze Jerzy Jabłoński: „... żołnierze niemieccy (w tym dniu) bez broni chodzili z czerwonymi opaskami albo z kawałkiem czerwonej wstążeczki”. Miałem możliwość osobistego stwierdzenia, że budynki gimnazjum (Kreisamt), w którym mieszały Niemcy, w dniu 11 listopada wieczorem i dnia następnego od rana był opustoszały. Żołnierze niemieccy tworząc „Soldatenraty” nie mieli chęci do walki. Oprócz artykułów w „Kontaktach”, w roczniku „Ziemia Łomżyńska” (1990), zamieszczone zostały wspomnienia Józefy Grzymkowskiej-Kleindienstowej pt. „Mój pierwszy dzień wolności”. Jest to utwór liryczno-heroiczny pisany pod wpływem emocji patriotycznych. Autorka była niewątpliwie w tym dniu w Łomży i być może obserwowała niektóre wydarzenia uliczne, lecz wszystkie podawane przez nią wiadomości są to urojenia, przyjmowane za rzeczywistość. Grzymkowska nie była przy śmierci Kaliwody i podawany przez nią złudny opis czynności bezpośrednio po jego zgonie nie ma absolutnie uzasadnienia. U Grzymkowskich nie kwaterował oficer niemiecki, ponieważ ich mieszkanie nie nadawało się na kwaterunek dla oficera. I nie widziała „w świetle latarni” niemieckich wozów „naładowanych dobytkiem”, opuszczających Łomżę, ponieważ tego wieczoru (i w nocy) Łomża nie była oświetlona, a w dodatku, zgodnie z zawartym porozumieniem, Niemcy opuszczali Łomżę dopiero w dniu następnym po południu. Przypadkowo i bezkrytycznie zbierane informacje nie mają więc wartości dokumentalnej.

To studium prof. Franciszka Piaścika powinno być ogłoszone wcześniej, by ustrzec autorów przed powtarzaniem bez zastrzeżeń chociażby relacji J. Grzymkowskiej-Kleindienstowej, jak ma to miejsce w najnowszej monografii „Łomża na przestrzeni wieków” (s. 147). Autor wspomnień „75 rocznica odzyskania niepodległości...” dołożył starań, by zweryfikować niektóre przynajmniej, powtarzane przez dziesięciolecia, błędy i uproszczenia.

11 listopada 1918 roku na terenie Królestwa Polskiego (Kongresowego) dokonało się przejęcie władzy przez miejscowych patriotów, głównie konspiratorów z POW. Rozbrojenie Niemców przebiegało na ogół bez oporu, zgodnie z ustaleniami między zrewoltowanymi Radami Żołnierzy i lokalnymi liderami niepodległościowymi, którzy otrzymywali tej treści rozkazy i polecenia z Warszawy. Rozwój sytuacji inspirował i kontrolował Józef Piłsudski. W Łomży wydarzenia potoczyły się częściowo odmienne, doszło do incydentów i starć zbrojnych, padli zabici. Zawiodła łączność i koordynacja działań, błąd popełnił komendant? Czy raczej oczekiwanie wolności było tak niecierpliwe, wola działania tak silna, mobilizacja do czynu ta wielka, wizja zwycięstwa w walce tak utrwalała w sercach i umysłach?

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



DR JERZY JASTRZĘBSKI

Refleksja związana z rocznicą odzyskania niepodległości

Narodowe Święto Niepodległości obchodzone jest 11 listopada dla upamiętnienia odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku, po 123 latach zaborów. Święto zostało ustanowione ustawą z 23 kwietnia 1937 roku, zniesione ustawą Krajowej Rady Narodowej 22 lipca 1945 roku, a przywrócono je w 1989 roku. W latach 1919–1936 rocznice odzyskania niepodległości świętowano w Warszawie jako uroczystości o charakterze wojskowym. Organizowano je zazwyczaj w pierwszą niedzielę po 11 listopada. W 1919 roku nie było sprzyjającej sytuacji, by uczcić rocznicę odzyskania niepodległości, ponieważ trwały jeszcze walki o granice Rzeczypospolitej. Pierwszy raz w pełni uroczystości upamiętniono odzyskanie niepodległości 14 listopada 1920 roku. Tego dnia uhonorowano Józefa Piłsudskiego jako zwycięskiego Wodza Naczelnego w wojnie polsko-bolszewickiej, wręczając mu buławę marszałkowską.

Święto Niepodległości w Łomży wiąże się natomiast nierozłącznie z nazwiskiem Leona Kaliwody, które przeszło też do łomżyńskiej legendy. O Leonie napisano w nekrologu w piśmie „Czuwaj” na początku 1919 roku: „Padł ugodzony kulą niemiecką w ostatniej walce o Niepodległą Polskę dn. 11 listopada 1918 r. przeżywszy lat 19”. Jedni mówią o nim: bohater, inni – ryzykant, wręcz szaleniec. Jego śmierć była niepotrzebna, a tym tragiczniejsza, że pociągnęła za sobą śmierć zakochanej w Leonie 16-letniej Halinki. Podano, że zginął mając 19 lat, zatem powinien się urodzić w 1899 roku. Większość publikacji podaje, że urodził się w grudniu, zatem zaokrąglono mu czas życia do 19 lat. Leon Józef Kaliwoda przyszedł na świat w miejscowości Tiumeń na Syberii jako trzecie dziecko w rodzinie robotniczej. Niestety, nie ma zgodności w publikacjach co do roku, w jakim jego urodziny nastąpiły.

Rozpiętość tych lat jest dosyć duża, poczynawszy od roku 1896 do 1899 roku. Najczęściej podawany jest rok 1897, w następnej kolejności 1899, to rzutuje na podawane lata jego życia. Po czteroletnim pobycie na Syberii, w 1900 roku jego rodzice postanowili wracać do kraju. Zamieszkali w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 17. Tu w 1902 roku przyszła na świat najmłodsza z rodzeństwa Maria. Izidor Galiński, mianowany na komendanta okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) w Łomży, z pomocą m.in. Stefana Kirtiklisa i Jana Kraszewskiego założył pierwsze ogniwo POW najpierw w Łomży i Wysokim Mazowieckiem, a w początkach 1916 roku także w Szczuczynie. Trudności w tworzeniu organizacji powodował nie tylko brak przygotowanych kadr, ale też orientacja większości mieszkańców Łomżyńskiego, sprzyjająca Narodowej Demokracji czyli orientacji na Rosję. Struktura POW w Królestwie opierała się na organizacjach lokalnych w małych miasteczkach i wsiach. Władzę nad nimi sprawowały Komendy Obwodowe, usytuowane w miastach powiatowych, a nad tymi z kolei – Komendy Okręgowe, mające swoje siedziby w byłych miastach gubernialnych. Najwyższym szczeblem terenowym były Komendy Naczelne. W Królestwie, dla okupacji niemieckiej, była to Komenda Naczelna nr 1 w Warszawie, której podlegał okręg Łomża. Wspólna Praca z 1928 roku w numerze 11 podała, że w skład okręgu Łomża wchodziły powiaty: łomżyński, wysokomazowiecki, ostrołęcki, ostrowski, kolneński i szczuczynski. Natomiast Michał Fulmyk

we wspomnieniach podał, że na okręg Łomża składało się 5 powiatów: łomżyński, wysokomazowiecki, zambrowski, ostrołęcki i grajewski.

W Łomży kilku kolejnych komendantów POW, w wyniku prześladowań przez Niemców, zmuszonych zostało do opuszczenia miasta. W 1917 roku policja niemiecka aresztowała działaczy niepodległościowych w okręgu łomżyńskim, a wśród nich Jana Kraszewskiego pseudonim Karski. Zgodnie z informacjami ze Wspólnej Pracy nr 9-11 z 1922 roku, pełnił on funkcję stałego zastępcy komendanta okręgu i komendanta obwodu łomżyńskiego. Adela Jarnuszkiewicz, siostra Jana Kraszewskiego, członkini łomżyńskiej POW poinformowała o tym Komendę Naczelną w Warszawie. Na początku kwietnia 1917 roku, według pisma „Czuwaj” ze stycznia 1920 roku, Komenda Naczelna wysłała do Łomży Leona Kaliwodę na komendanta poczty okręgu łomżyńskiego. Przyjmując za podstawę najczęściej podawany rok jego urodzenia, tj. grudzień 1897, Leon przybywając do Łomży miał ukończone 19 lat. Do grudnia, czyli 20 urodzin, brakowało mu kilku miesięcy. Czesław Rybicki podaje, że Kaliwoda początkowo wykonywał prace administracyjne, jednak po kilku tygodniach dał się poznać jako dobry organizator i powierzono mu stanowisko kierownika poczty okręgowej i kierownictwo kolportażu prasy. W lutym 1918 roku został komendantem obwodu łomżyńskiego i od tego czasu często zastępował komendanta okręgu. W sierpniu 1918 roku, w związku z wyjazdem Izydora Galińskiego do Warszawy, zaczął



Michał Fulmyk

pełnić obowiązki komendanta okręgu. Rybicki podaje, że pełnił je do 10 listopada 1918 roku, a z tym dniem obowiązki komendanta przejął Konrad Rodkiewicz „Leśniewski”. We wspomnieniach dotyczących przebiegu dnia 11 listopada 1918 roku w Łomży (w tym prof. Piaścika) Rodkiewicz określany jest komendantem powiatowym, a zatem zgodnie ze strukturą POW – komendantem obwodu. Mamy też informację, że gdy Jan Kraszewski wraca z więzienia prawdopodobnie na początku 1918 roku, obejmując ponownie funkcję komendanta okręgu. Kaliwoda natomiast przejmuje funkcję komendanta miasta (placu) POW w Łomży, a po wakacjach tegoż roku obejmuje także komendę I Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki. Czesław Rybicki podaje też, że po wydarzeniach 7 marca 1918 roku, tj. wybijeniu szyb w budynkach zajmowanych przez urzędy niemieckie w Łomży, rozpoczęły się aresztowania. Wśród pojmanych znalazł się ponownie Jan Kraszewski – komendant POW. Niestety, nie wiadomo, jak długo przebywał w areszcie.

Komenda Naczelna skierowała Kaliwodę pod zmienionym nazwiskiem jako Łuczyńskiego lub Lewińskiego, do dyspozycji komendanta okręgu w Łomży. Zamieszkał w domu przy ulicy Wiejskiej 6 – dużym, bo składającym się z paru budynków, wychodzących aż na plac Kościuszki. Dom był własnością Bronisławy Kraszewskiej, zwanej „Babcią POW” – matki Jana i Adeli; w domu tym mieszkała także rodzina Jarnuszkiewiczów. Był on w tym czasie ośrodkiem tajnej pracy powojskiej. W tym samym domu piętro wyżej mieściła się komenda POW. Bronisława Kraszewska w 1917 roku – jak wspomina Janusz Rowiński – pozbyła się domu, w którym mieszkała ponad 30 lat, zostawiając sobie w nim mieszkanie, gdyż pieniądze potrzebne jej były na projektowaną ucieczkę syna Jana z więzienia. Mimo, że Kaliwoda występował pod pseudonimem, to jakby na przekór zasadom konspiracyjnym był łatwo dostrzegalny na ulicach miasta. Stanisław Dębowski „Młot” wspomina po latach: „Leon, jako pełniący obowiązki komendanta X Okręgu POW, dokonywał wprost cudów (...)

WOJSKOWE
BIURO HISTORYCZNE
L. 453
TEL. CENTR. INSP. _____

Warszawa, dn. 27 września 1953 r.
ul. Jałkowska 1.

Zaświadczenie

Stwierdzam niniejszem, iż p. **KLEINDIENST**

Teodor ps. Baraki Teodor _____ pełnił czynną służbę w Polskiej

Organizacji Wojskowej od 15 września 1916 roku

do 10 listopada 1918 roku. -

SZEF W. B. H.
Stanisław
ULJAN STACHIEWICZ
Gen. bryg.

Niemcy wkrótce zbyt dobrze poznali jego żółte buty i wojskową bluzę. Musiał się skrywać, uciekać, przebierać”. Z kolei Piaśnik podaje, że Leon chodził w szarej maciejówce i w eleganckich brązowych butach z cholewami. Była to jedyna para takiego obuwia. Być może ta różnica w kolorze butów Leona wynika z upływu czasu lub umiejętności rozróżniania barw.

Pierwsze niemieckie jednostki wojskowe wkroczyły do Łomży o godzinie 1 nocą 11 sierpnia 1915 roku. W Łomży powstało Gubernatorstwo Wojskowe – Militargouvernement Lomza, którego powierzchnia w zasadzie pokrywała się z obszarem dawnej Guberni Łomżyńskiej. Gubernatorstwa wojskowe, jako organy odpowiedzialne za utrzymanie spokoju i porządku

przy ulicy Zjazd, wzniesioną przez Tyburcego Chodźkę. Gubernator wojskowy urzędował w budynku znajdującym się pomiędzy obecnymi ulicami Wojska Polskiego i Nowogrodzką, gdzie po odzyskaniu niepodległości mieściło się Starostwo Powiatowe. Potwierdzają to w swoich wspomnieniach opublikowanych w 1928 roku dr. Czarnecki i Janusz Rowiński „Borejsza” oraz zdjęcia wykonane w latach niemieckiej okupacji. Niektórzy autorzy urząd gubernatora umieszczają niewłaściwie w budynku byłego Gimnazjum Męskiego przy pl. Kościuszki. Po opuszczeniu miasta przez Niemców na budynku gubernatorstwa zatknięty został przez POW, pobłogosławiony przez Bronisławę Kraszewską, „pierwszy sztandar Polski Zmartwychwstałe”.

te same nazwy, co dane jednostki terytorialne. Również w powiatach zbiorowych znajdowały się one w miastach, których nazwa posłużyła do określenia nowego związku. Tu jednak z uwagi na obszar i zwiększony zakres obowiązków naczelnik miał, w dotychczas samodzielnych powiatach, jednego lub kilku zastępców, którzy załatwiali miejscowe sprawy. Na siedziby dla nich przeznaczano przeważnie dawne miasta powiatowe. Zastępcy naczelnika kierowali pracą własnego, przydzielonego im aparatu administracyjnego. Powiat łomżyński, mazowiecki, kolneński połączone zostały w jeden, pod zarządem naczelnika powiatu Wilkinsa, który w Łomży miał siedzibę w budynku byłego Gimnazjum Męskiego (obecnie II LO). Posiadał on swoich zastępców w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem; reszta powiatów: makowski, szczuczynski, ostrowski i ostrołęcki stanowiły samodzielne jednostki. Jan Cynarski w swoich wspomnieniach tak opisał naczelnika łomżyńskiego powiatu: „Dnia 1 października, około południa złożyłem oficjalną wizytę przedstawicielowi władzy niemieckiej w osobie kreischefa Wilkinsa, człowieka już starszego, wyglądającego reprezentacyjnie, o typowym wyglądzie pruskiego junkra. Wilkins przed wojną grał wybitną rolę w stronnictwie państwowym, wyłonionym z dawnych wolnokonserwatystów, dążącym do wojny i do ekspansji na wschód”.

24 listopada 1916 roku, w związku ze śmiercią Henryka Sienkiewicza, w Łomży zebrała się na Rada Miejska. Między innymi uchwalono przemianowanie ulicy Wesołej na Sienkiewicza. W 1918 roku przy tej ulicy znajdowały się, zbudowane na przełomie XIX i XX wieku, cztery kamienice, z których najpiękniejszą i najwyższą była należąca do Śledziwskich, w tym czasie pod numerem 8. Z jej lewej strony, pod numerem 10, była kamienica należąca do spadkobierców doktora Dąbrowskiego, zmarłego w 1917 roku. Usytuowana była ona na rogu ulicy Polowej i Sienkiewicza; zniszczona została w trakcie drugiej wojny światowej. Natomiast budynek po prawej stronie oznaczony był numerem 6 i należał do Szlomy Słomcewicza. Na parterze tego budynku (z wejściem z bramy) mieściła się biblioteka publiczna. Pod nią były i są suteryny. Obiekt ten łączył się z następną kamienicą, posiadającą numer 4. Jak wspominałem, w 1917 roku utworzona została w domu Śledziwskich Izba Harcerska. Izba mieściła się w dużym, 3- pokojowym mieszkaniu z kuchnią, przedpokojem i nie urządzonej jeszcze łazienką. Położona była na parterze, z wejściem z bramy przez klatkę schodową i z drugim wejściem i wyjściem kuchennym przez drugą klatkę schodową, z podwórza. Dodatkową zaletą takiego usytuowania izby było to, że cała rodzina Kleindienstów (organizatorzy skautingu i harcerstwa) mieszkali w tej samej klatce schodowej, w podobnym mieszkaniu na trzecim piętrze. Ułatwiała to kontakt starszyny harcerskiej z młodzieżą harcerską. Przypomnę, że w tym budynku, z wejściem z sąsiedniej bramy, w lokalu na trzecim piętrze miała swoją siedzibę policja polowa – Feldpolizei.



Rada „starszyny” i Drużyna Harcerskiej im. T. Kościuszki w Łomży. Od lewej: Ludwik Kleindienst - „Stach”, Stanisław Dębowski - „Młot”, Teodor Kleindienst - „Gruda”, Jan Grzymkowski - „Kłos”. 1918 r.

na swym terenie, spełniały podczas okupacji nie znaną przedtem władzom wojskowym funkcję kierowniczą w dziedzinie policji i bezpieczeństwa. Ponadto gubernatorzy wojskowi uzyskali, mimo sprzeciwów zarządu cywilnego, prawo kontrolowania zgodności rozporządzeń naczelników powiatów z wymogami bezpieczeństwa. Każdy z gubernatorów wojskowych miał wyznaczony do pomocy sztab oraz urząd gubernatorstwa, również podzielony na wydziały. Najwyższą władzę wojskową na obszarze gubernatorstwa łomżyńskiego sprawował gubernator – Militargouverneur, któremu odpowiadało stanowisko służbowe generała brygady. Pierwszym gubernatorem w Łomży został w 1915 roku gen. por. armii bawarskiej von Staudt, który – jak podaje Jacek Szczepański – 10 kwietnia 1917 roku został przeniesiony. Jego miejsce zajął, aż do czasu odzyskania niepodległości, gen. por. Paul z Monachium. Zbieg okoliczności sprawił, że mniej więcej w tym samym czasie do Łomży przybył także Kaliwoda. Generał podpisał 8 marca 1918 roku zarządzenie opublikowane m.in. we Wspólnej Pracy: „Na miasto Łomżę nakładam grzywnę w wysokości 2000 mk za rozmyślne uszkodzenie wieczorem 7 marca 1918 r. gmachów wojskowych i administracyjnych przez nieznaną sprawców”. Na prywatną kwatery gubernatorzy obrali willę

Centralny Urząd Policji kierował działalnością policji politycznej i tajnej policji polowej Geheime Feldpolizei, która w Łomży miała siedzibę przy ul. Sienkiewicza 8, w kamienicy będącej własnością Piotra i Antoniny Śledziwskich, obecnie numer 10. Biuro Feldpolizei zajmowało 3- pokojowy lokal na III piętrze. W tym samym budynku, ale na parterze i z wejściem z sąsiedniej bramy, mieściła się Izba Harcerska. Policja niemiecka nie zaglądała do Izby, może dlatego, że w listopadzie 1916 roku rząd niemiecki proklamował „niepodległość” Polski i utworzył Radę Regencyjną. Szkolnictwo zaś podlegało władzom polskim i to było prawdopodobną przyczyną nie wtrącania się policji do działalności oświatowej i spraw młodzieży.

Naczelnikowi administracji cywilnej podlegały terenowe organy zarządu w postaci urzędów powiatowych – Kreisamt. Pod względem zasięgu swych kompetencji obejmowały one obszar jednego lub kilku dawnych powiatów ziemskich. Najwyższą władzę na terenie powiatu reprezentował naczelnik powiatu – Kreischef, jednocześnie bezpośredni przełożony urzędu powiatowego. Siedziby urzędów w powiatach pojedynczych, to jest tych, których obszar nie uległ zmianom w wyniku podziału administracyjnego, umieszczano zazwyczaj w głównych miastach noszących

Komenda POW pod kierunkiem komendanta placu Leona Kaliwody opracowała dokładny plan rozbrojenia Niemców i opanowania Łomży. Na 11 listopada 1918 roku Kaliwoda wyznaczył rozbrajanie Niemców w Łomży. Józefa Grzymkowska-Kleindienstowa wspomina, że 10 listopada 1918 roku Leon przyszedł do nich z zawiadomieniem, że „nazajutrz o godz. 3 po południu zaczynamy rozbrajanie Niemców”. 10 listopada 1918 roku akcja rozbrajania Niemców rozpoczęła się w Warszawie, a 11 listopada w Łomży, o czym z rana tego dnia, poinformował Kaliwoda Jana Kraszewskiego. Ze wspomnień Jerzego Jabłońskiego z Pniewa wynika, że akcja w Łomży rozpoczęła się wcześniej niż planowano. Stał się on mimowolnym uczestnikiem rozbrajania urzędników w Kreisamcie, pełnił rolę tłumacza przy rozbrajaniu hrabiego Otto Bismarcka, agronoma powiatowego, w jego biurze. „Kiedy wyszedłem z Kreisamtu (Piasek ocenia, że mogło to być koło południa) na dobre rozpoczęło się rozbrajanie Niemców. Żołnierze niemieccy bez broni chodzili z czerwonymi opaskami albo kawałkiem czerwonej wstążki na rękawie”. Piasek informuje też, że budynek nie był jak zwykle strzeżony. Peowiacy mogli swobodnie do niego wejść, nawet do gabinetu naczelnika powiatu. W jego wspomnieniach, tak jak i w innych, nie ma informacji, jak zachował się w tej sytuacji naczelnik powiatu Wilkins. Ze wspomnień Jana Cynarskiego wiadomo, że w kwietniu 1918 roku przyjechał do Łomży Hans von Besler, generał-gubernator warszawski. Wieczorem tego dnia Besler wyszedł z Wilkinsem, z którym podobno

przyjaźnił się jeszcze przed wojną, na dłuższy spacer i długo chodzili po okolicach Łomży i po polach. „Mam wrażenie, pisze Cynarski, że Besler poinformował go o powadze sytuacji”. Według niego, Wilkins szybko i bez przeszkód przejechał później położoną niedaleko granicę z Prusami.

Jak wspominałem, początek akcji rozbrajania wyznaczono na godzinę 15. Gotując się do tego wystąpienia, komenda POW zorganizowała Komitet Obywatelski, do którego zostali powołani: Stanisław Kurcysz, dr Mieczysław Czarnecki, Franciszek Hryniewicz, Stanisław Woyczyński, Jan Stolnicki i Władysław Świdorski. Po naradzie w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim postanowili, łącznie z powiatowym komendantem POW Konradem Rodkiewiczem „Leśniewskim”, udać się do gubernatora wojskowego i wymusić na nim kapitulację garnizonu łomżyńskiego oraz opuszczenie miasta przez wojsko. Lokal Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego mieścił się w budynku przy pl. Pocztowym, pomiędzy obecnymi ulicami 3 Maja i Wojska Polskiego, graniczył z prawej strony z domem Jana Czocharńskiego. W późniejszym czasie, tj. po likwidacji TKZ w roku 1922, w budynku tym znajdował się Bank Ziemiański. W 1934 roku budynek kupił Wydział Powiatowy. Po przebudowie mieściły się tam jego biura. Został on zniszczony w czasie drugiej wojny światowej. Budynek, w którym urzędował gubernator wojskowy, jak wspominałem wcześniej, znajdował się obok, pomiędzy obecnymi ulicami Wojska Polskiego a Nowogrodzką. Zgodnie ze wspomnieniami Czarneckiego, zaproponowano gubernatorowi dobrowolne

przekazanie magazynów i władzy w mieście. Na to członkowie Komitetu usłyszeli odpowiedź, że o oddaniu obiektów wojskowych i magazynów nie może być mowy. Dalej Czarnecki relacjonuje: „ja usiadłem tak, żeby widzieć przez okno co dzieje się na placu Pocztowym ... na placu przed pocztą czterech (w tekście 1928 r. dwóch, przed budynkiem Banku Ziemiańskiego) peowiaków obstało dwóch niemieckich żołnierzy. Wzięli ich na cel, odebrali broń i puścili. Gdy tylko zauważyłem początek tej sceny, zawołałem gubernatora, żeby podszedł do okna. Widząc to, co się dzieje, skoczył do telefonu ale telefon już nie działał. W tym momencie opuściłem delegację i z polecenia Konrada (Rodkiewicza) wybiegłem na ulicę, by nawiązać kontakt z żołnierzami niemieckimi i tłumaczyć im, że nie mamy zamiaru ich zabijać i że nie walczymy z ludem niemieckim tylko z ich królewskim rządem”. Około godziny 16 gubernator zgodził się na złożenie broni pod warunkiem, że dla zabezpieczenia ewakuacji Niemców do Prus Wschodnich pozostanie w mieście uzbrojona jedna kompania niemiecka, aby odprowadzić niemieckich urzędników i ich rodziny. Równocześnie udało się w tej samej kwestii porozumieć z powołaną w niemieckich koszarach Radą Żołnierską. Wycofanie Niemców z Łomży do Prus miało nastąpić do godziny trzeciej po południu 12 listopada 1918 roku. Za porządek i realizację porozumienia ze strony polskiej miał odpowiadać Komitet Obywatelski.

DR JERZY JASTRZĘBSKI

(Dokończenie w następnym numerze „Wiadomości”).



DR MARIA TOCKA

Niepodległość nie była pól sierotą. W publikacjach poświęconych 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości wymienia się głównie „ojców niepodległości”. Były też matki. Kobiety ofiarne i zaangażowane. I choć dziś nie są znane w większości ich imiona i nazwiska, nie można o nich zapomnieć. Matki niepodległości były w Łomży.

Matki niepodległości

W grudniu 1916 roku do Łomży przybył I pułk piechoty Legionów Polskich na czele z płk. Edwardem Rydzem Śmigłym. Wówczas kobiety zorganizowały dla żołnierzy całego pułku dwudniowe przyjęcie. W budynku byłego sądu okręgowego została utworzona herbaciarnia dla żołnierzy. Kobiety zbierały do niej kubki i talerze. Łomżanki powołały Komitet Wigilijny, podzieliły się obowiązkami i dzięki pomocy mieszkańców miasta oraz sąsiednich miejscowości urządziły żołnierzom wieczór wigilijny. Zaopiekowały się

także chorymi, którym do szpitala nosiły mleko i podwieczorki.

Kilkanaście dni później, dokładnie 12 stycznia 1917 roku, kobiety w Łomży założyły Koło Ligi Kobiet Polskich Pogotowia Wojennego. Inicjatorkami powołania organizacji były: Z. Cabertowa, C. Dąbrowska, J. Kossakowska, J. Grzymkowska, L. Paszkowa. Skupione w Lidze kobiety, nazywane ligistkami, różnych poglądów i sympatii politycznych, skupiały się na organizowaniu pomocy legionistom.

W Lidze zostały powołane dwie sekcje. Gospodarczo-ubraniowa, którą kierowała J. Cabertówna, zajmowała się gromadzeniem bielizny i odzieży dla żołnierzy. Sekcja agitacyjno-finansowa pod przewodnictwem A. Jarnuszkiewiczowej, organizowała uroczystości patriotyczne, obchody rocznic wydarzeń historycznych oraz kwesty. Dla żołnierzy ligistki otworzyły w mieście gospodę, która cieszyła się dużym powodzeniem. W czerwcu i lipcu zostały zorganizowane „zabawy narodowe”, z których dochód przeznaczono dla biednych dzieci w Łomży i Polskiej Organizacji Wojskowej.

OBYWATELKI!

Upragniona przez nas chwila powstania Sejmu Ustawodawczego w Niepodległej Polsce Zjednoczonej nadechodzi!

Sejm ten dopiero wówczas jednak będzie przedstawicielstwem całego Narodu, gdy i kobiety w nim zasiadą.

Polityczne równouprawnienie kobiet dziś już przeciwników nie ma!

Stanąć więc mamy do urn wyborezych, by dać wyraz swej woli w tworzeniu praw nowych i ulepszeniu dawnych.

Obywatelki! Przed nami wielkie zadanie pracy państwowotwórczej. Skupiajmy swoje siły, — łączmy się w zwarte zastępy, zgłębiajmy swoje obowiązki obywatelskie!

Niech tryumf sprawiedliwości dziejowej zastąpi nas godnymi miana wolnych obywateli!

KOMITET CENTRALNY

Równouprawnienia Politycznego Kobiet Polskich.

Warszawa, 10 listopada 1918 r.

Niebieskie kokardki

W 1917 roku zmieniła się sytuacja międzynarodowa (rewolucja w Rosji) i wśród legionistów, którzy odmawiali składania przysięgi o „wiernym dotrzymaniu braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier”. Ten tzw. kryzys przysięgowy wywołał poważne reperkusje ze strony władz niemieckich, między innymi internowanie legionistów. Legioniści z Łomży byli wywożeni do obozu w Szczypiornie.

Uaktywniły się wówczas łomżyńskie ligistki. Zbierały żywność, odzież i pieniądze. Każdego dnia przygotowywały dla internowanych paczki z prowiantem do obozu. Odprowadzały legionistów na dworzec.

W sierpniu łomżynianki przygotowywały akcję „niebieskie kokardki”. Miała to być sprzedaż uliczna niebieskich kokardek, z której dochód planowano przeznaczyć na organizowanie pomocy

dla internowanych w Szczypiornie. Wcześniej ligistki u władz niemieckich uzyskały pozwolenia na przeprowadzenie kwesty, organizację przedstawień, opłacały należne podatki. Przed kwestą z kokardkami władze oświadczyły, że Koło Liga Kobiet Polskich nie jest w Łomży zarejestrowane i nie może przeprowadzić zbiórki. Był to celowy zabieg, aby uniemożliwić organizowanie pomocy internowanym. W 1917 roku, według sprawozdań kasowych, dochód z akcji organizowanych przez ligistki wyniósł 11 469 marek.

Komitet dla internowanych

Łomżynianki z koła Ligi Kobiet nie zraziły się formalnymi ograniczeniami władz niemieckich. 12 stycznia 1918 roku powołały Komitet dla Internowanych Legionistów ze Szczypiorna. Zarząd Komitetu tworzyły ligistki: Z. Cabertowa, C. Dąbrowska, J. Jabłkowska, J. Kleindienstowa, J. Kosakowska. W Komisji Rewizyjnej pracowały: A. Rychterowa, J. Woyczyńska, J. Cebertówna. W organizacji zostały utworzone cztery sekcje: opieki nad żołnierzem, której przewodniczyła M. Lachowiczowa; równouprawnienia, którą prowadziła L. Krubska; oświaty ludowej kierowana przez Z. Witczakową i agitacyjna zarządzana przez A. Jarnuszkiewiczową.

Kobiety, aby zebrać pieniądze na pomoc internowanym, poszerzyły formy działalności. W 1918 roku organizowały „wieczornice” w Towarzystwie Muzycznym „Lutnia” i w Łomżyńskim Towarzystwie Wiosłarskim, uroczyste obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, prowadziły odczyty (J. Kleindienstowa wygłosiła wykład o historii ruchu kobiecego), sprzedawały pocztówki ofiarowane przez właściciela zakładu fotograficznego E. Zająchkowskiego. W 1918 roku dochód z przeprowadzonych akcji wynosił ok. 12 tys. marek. Pieniądze przeznaczone zostały na organizację pomocy legionistom, powracającym z internowania. Kobiety opiekowały się także chorymi żołnierzami, którzy przebywali w izbie chorych.

W niepodległej

Po wyjściu z Łomży okupantów Liga Kobiet w mieście nadal była aktywna. Kobiety prowadziły trzy kuchnie dla żołnierzy, w których były wydawane dziennie trzy posiłki (śniadania, obiady, kolacje). Po ogłoszeniu zbiórki na Skarb Narodowy, powołały w Łomży prawie natychmiast Komitet do zbierania ofiar. Wspólnie z kobietami ze Związku Kobiet Katolickich w grudniu 1918 roku zorganizowały dla żołnierzy 33 pułku piechoty wieczerzę wigilijną. Było to swego rodzaju podziękowanie żołnierzom za ich ofiarność.

Łomżyńska Liga Kobiet była inicjatorką utworzenia w mieście Gospody Ludowej, którą prowadziło Polskie Stronnictwo Ludowe.

Decyzją Marszałka Józefa Piłsudskiego w listopadzie 1918 roku kobiety uzyskały prawa wyborcze. Łomżyńskie ligistki potrafiły ocenić znaczenie tego faktu. Wybory do Sejmu Ustawodawczego zostały wyznaczone na 26 stycznia 1919 roku. Przedwyborczy czas był bardzo krótki. Łomżanki z Ligi Kobiet uczestniczyły w wiecach przedwyborczych w mieście i okolicznych miejscowościach. Przekonywały do uczestnictwa w wyborach. W okręgu łomżyńskim na listach wyborczych komitetów lewicowych (PPS, PSL i Związek Demokratyczny) były nazwiska czterech kobiet.

17 stycznia 1919 roku odbyło się w Łomży zebranie Koła Ligi Kobiet. Do organizacji należało wówczas 57 kobiet. Na zebraniu powołano nowe władze. Przewodniczącą została L. Krubska, wiceprzewodniczącą J. Kosakowska, skarbniczką A. Wernicowa, sekretarzem R. Czarnecka, zastępczynią sekretarza M. Zająchkowska, prowadzenie powołanego wydziału prasowo-oświatowego powierzono A. Jarnuszkiewiczowej, a wydziału gospodarczego M. Burzyńskiej. Komisję Rewizyjną tworzyły: H. Kleindienstówna, M. Woltkówna i J. Grzymkowska.

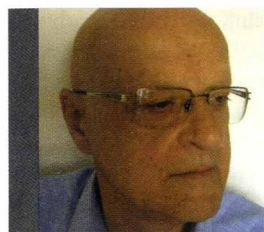
W niepodległej Rzeczypospolitej w 1919 roku nie było jeszcze wyznaczonych granic i spokoju w kraju. W latach 1919 i 1920 trwała wojna bolszewicka. W Łomży oprócz Koła Ligi Kobiet działało Koło Polek, organizacja Pomoc dla Żołnierzy i Związek Kobiet Katolickich. Wszystkie kobiece organizacje skupiły się w jednym Komitecie i wspólnie organizowały pomocy dla walczących żołnierzy. Zbierały pieniądze, odzież, materiały opatrunkowe, żywność i prasę. „Otrzymałyśmy wiadomość, że żołnierze wprost wyrrywają sobie otrzymane gazety”, informowały organizatorki za pośrednictwem „Gazety Łomżyńskiej”. Na placu Kościuszki w Łomży wystawiły specjalne puszki i prosiły o składanie do nich prasy. Kobiety z Koła Polak szyły dla żołnierzy rękawice. Pisały też listy przepełnione słowami pocieszenia, pamięci i wiary w zwycięstwo. Kobiety transporty i paczki wysyłały na front żołnierzom 33 p.p. Znałe są nieliczne nazwiska kobiet z Łomży, zaangażowanych w tę pomoc. Większość z nich to dziś bezimienne matki niepodległości.

DR MARIA TOCKA



Deptak na Nowym Rynku w Łomży (dziś Pl. Kościuszki), 1916 r. M. Putkowski

Parafia rzymskokatolicka pw. św. Jana Chrzciciela w Wiznie, to jedna z najstarszych parafii na ziemiach polskich. Utworzona w 1390 roku, jest zaledwie osiem lat młodsza od Sanktuarium Matki Bożej na Jasnej Górze.



KRZYSZTOF KĄKOL

WIZNA: LOSY PARAFII, LOSY LUDZI

Grodzisko Wizna nad rzeką Narwią, zwane Zamczyskiem, Górą Zamkową lub Górą Bony datowane jest na okres wcześniejszy niż kształtowała się państwowość Piastów i w 966 r. przyjęty chrzest przez księcia Mieszka I. Wizna w 1170 r. była stolicą kasztelanii, a w 1435 r. książę Władysław I potwierdził lokację miasta i nadanie praw miejskich w XIV wieku. Ziemia wiska liczyła 1420 km² i sięgała aż po Grajewo, granicząc od północy z Prusami Książęcymi, od wschodu z Ziemią Bielską, a od zachodu z Ziemią Łomżyńską. Dla porównania obecna powierzchnia gminy wynosi 132 km². Za panowania Zygmunta I Starego, po inkorporacji ziemi wiskiej w 1526 roku do Korony, Wizna otrzymała prawo posiadania swoich przedstawicieli w sejmie koronnym. Licząca prawie dwa tysiące mieszkańców, stała się też siedzibą starostwa i sądów grodzkich, ziemskich i wójtowskich. Okalające Wiznę tereny sprzyjały uprawie zbóż i hodowli zwierząt gospodarskich, sprawiając, że jej spichlerze obficie były wypełniane żywnością. W 1410 r. zaopatrzone z nich wojska

litewskie zdążające na punkt zborny w Czerwińsku n/Wisłą, przed bitwą pod Grunwaldem.

Nazwa grodu pochodzi prawdopodobnie od słowa „wyznaj”, co łączyłoby się z męczeńską śmiercią Brunona i jego grupy pod Wizną, którą skierował Bolesław Chrobry do szerzenia posługi misyjnej na terenie Prus i Jaćwieży. Gród był drewnianą warownią, w której w 1130 r. książę Zbigniew, brat Bolesława Krzywoustego, zbudował zamek. W przebudowanym zamku prze mieszkowała wraz córkami Bona, druga żona Zygmunta I Starego. Najazd szwedzki w XVII wieku spowodował ogromne zniszczenia zabudowy, dokumentów oraz wyludnienie miasta. A niepodległościowy zryw styczniowy 1863 roku okupiony był zesłaniem wielu uczestników na Sybir. Spowodował również odebranie przez rząd carski, w 1870 roku, praw miejskich liczącej wówczas dwa i pół tysiąca mieszkańców Wiznie. Po rozbiorach Rzeczypospolitej Wizna należała do zaboru pruskiego, a od roku 1807 do Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego.

628 LAT PARAFII

Parafia w Wiznie utworzona była w 1390 r., ale w dokumentach zapisana dopiero w 1658 roku. Jej istnienie nie budzi wątpliwości, bo urzędowo potwierdza to odpis dokumentu z diecezji płockiej, do której Wizna należała do 1818 roku. Następnie włączono ją do diecezji augustowskiej, a od 1925 roku pozostaje w diecezji łomżyńskiej. Pierwszą odnotowaną budowlą sakralną była drewniana kaplica przy zamku kasztelańskim, zbudowana w 1300 roku. Istniała aż do 1603 roku. W 1390 r. zaczęto na podgrodziu budowę drewnianego kościoła p.w. św. Marka Ewangelisty i utworzono parafię. Licznym napaściom najeźdźców na gród graniczny towarzyszyły podpalenia i rabunki wiskich kościołów. Fundatorką świątyni murowanej, trójnawowej na planie prostokąta p.w. św. Jana Chrzciciela, powstałej pomiędzy miastem a Górą Zamkową, była księżna Anna, żona Konrada III Rudego. Kościół służył parafianom od 1502 r. do 17 sierpnia 1944 r., kiedy to cofający się Niemcy



Kościół pw. św. Jana Chrzciciela i dzwonnica z ok. 1650 roku. ✎ Krzysztof Kąkol



wysadzili go. Bez uszczerbku przetrwała pożogi wojenne wolno stojąca murowana dzwonnica barokowa, zbudowana około 1650 r. W dzwonnicy znajdują się dzwony: późnogotycki z 1570 r. i dwa barokowe z 1712 i 1720 r.

Odbudowa kościoła staraniem parafian i proboszcza Telesfora Podbielskiego, pod kierunkiem inż. Władysława Paszkowskiego, trwała od 1951 do 1958 roku. Wyposażenie zakończono 27 maja 1979 r., kiedy nastąpiła powtórna konsekracja kościoła. Świątynia z cegły z użyciem kamieni polnych, jest charakterystyczną budowlą dla Mazowsza, w stylu późnogotyckim. Ma wąskie nawy boczne, oddzielone od nawy środkowej masywnymi filarami dźwigającymi szerokie arkady. Wymiary świątyni 51 na 25 m i 15 m wysokości. W zniszczonym kościele było siedem ołtarzy. Obecnie jest tylko ołtarz główny p.w. św. Jana Chrzciciela i jeden boczny p.w. MB Częstochowskiej. W ołtarzu głównym znajduje się obraz Matki Boskiej Wiskiej. Podobny istniał do powstania styczińskiego w 1863 r., po upadku którego rząd carski wywiózł obraz do Grodna.

Matka Boska Wiska jest podobna do MB Ostrobramskiej, ale bez promieni wychodzących od postaci Maryi. Obraz zasłaniany jest wizerunkiem św. Jana Chrzciciela namalowanym olejno na płótnie. Ołtarz główny, ołtarz soborowy i prezbiterium wykonane są w marmurze. To dar ks. prałata Franciszka Olszewskiego, pochodzącego z Wizny. W latach 1959-1978 prałat Fr. Olszewski był Kanclerzem Kurii Metropolitarnej Warszawskiej, kiedy godność metropolity pełnił Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Księdzu Franciszkowi Olszewskiemu poświęcona jest tablica w warszawskim kościele akademickim p.w. św. Anny.

Przy ul. Długiej róg Wąsokiej (obecnie ul. St. Czarnieckiego i Jana Pawła II) zachowała się murowana kaplica z 1889 r., wzniesiona na pamiątkę kościoła, który spłonął w 1709 r. podczas wojny polsko-szwedzkiej. Na pamiątkę zaś kościoła parafialnego św. Marka Ewangelisty z 1390 roku, na cmentarzu stoi murowana kaplica z 1929 r., zbudowana z funduszy p. Dobrońskiego, obywatela Wizny. Nieopodal dzwonnicy jest krzyż granitowy z 1905 r. z napisem: „O Jezu

ukrzyżowany zmiłuj się nad nami robotnikami”. Wspomnieć należy murowany, z końca lat trzydziestych ubiegłego, wieku dom parafialny, w którym w kaplicy odprawiane były nabożeństwa do czasu odbudowy kościoła. Obecnie jest to kaplica p.w. Miłosierdzia Bożego.

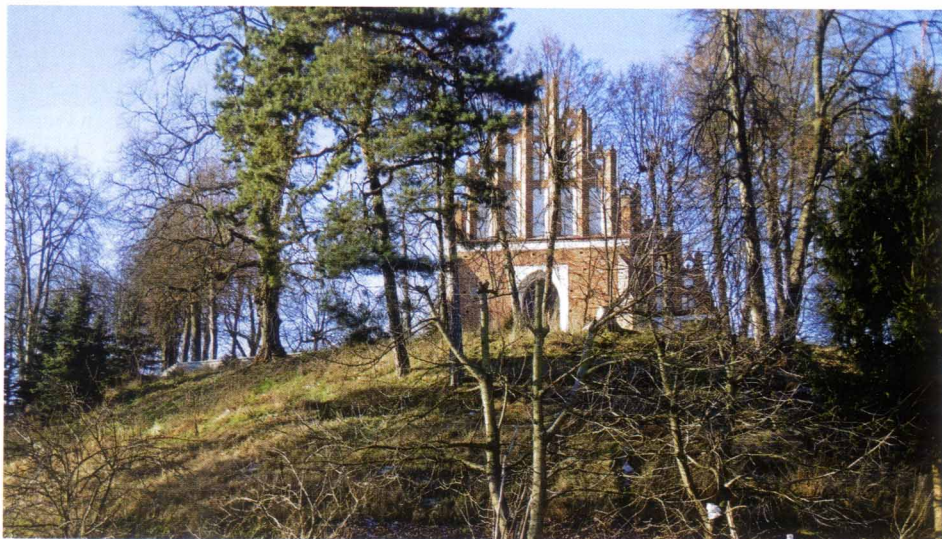
Cmentarz parafialny grzebalny pochodzi z początku XIX wieku. Usytuowany jest u podnóża zamczyska z pozostałościami wałów grodu piastowskiego z XI wieku. Na cmentarzu w zaniebdanie popadły kaplica z 1929 r. i najstarsze części cmentarza, zachodnia oraz południowo-wschodni uskoki podzamcza. Dostęp do nielicznych zachowanych tu grobów odcięły rozrastające się dziko gęste krzaki i zieleń.

Parafia Wizna w 1822 r. liczyła 28 miejscowości. Obecnie, po utworzeniu w najbliższych wsiach nowych parafii, liczy 21 miejscowości o łącznej liczbie trzech tysięcy wiernych. Parafia w ostatnich 90 latach wydała Kościołowi trzynastu księży.

WOJENNE TRAUMY XX STULECIA

W minionym wieku mieszkańcy Wizny doświadczyli przemarszu najeźdźcy wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, a dziewiętnaście lat później napaści armii niemieckiej i sowieckiej na Rzeczpospolitą. Niemieckie wojska weszły do Wizny 10 września 1939 r., po heroicznych trzydniowych walkach polskich żołnierzy, obrońców odcinka „Wizna”. Były to wiskie Termopile. 720-osobowy oddział polski pod dowództwem kpt. Władysława Raginisa stawiał czoła 42 tysiącom żołnierzy niemieckich 19 korpusu pancernego gen. H. Guderiana. Bohaterskiej bitwie naszych żołnierzy rozgłos europejski nadał szwedzki heavy metalowy zespół Sabaton, nagrywając w 2008 r. na płycie „The Art of War” utwór „40 do 1”. Sabaton koncertował w Polsce m.in. na rynku w Wiźnie w 2008 roku oraz w plenerze na tle bunkrów obronnego odcinka w Strękowej Górze w niedzielę, 6 września 2009 r., w przeddzień 70 rocznicy bitwy. Uroczystość rocznicową poprzedziła w Wiźnie msza święta w kościele p.w. św. Jana Chrzciciela. Pierwszy raz w dziejach parafii odprawiana przez trzech biskupów: Stanisława Stefankę i Tadeusza Bronakowskiego z diecezji łomżyńskiej oraz Krzysztofa Nitkiewicza – ordynariusza sandomierskiego.

Sowiecka okupacja w Wiźnie zaczęła się 27 września 1939 roku i wkrótce kilkadziesiąt rodzin inteligentnych z parafii wywiezionych zostało do Kazachstanu. Z parafii pochodziło dwudziestu ośmiu uczestników bitwy pod Monte Cassino. Droga ich do tworzącego się w związku sowieckim w Tatiszczewie od 14 sierpnia 1941 roku 2. Korpusu Polskiego, dowodzonego przez gen. dyw. Władysława Andersa, wiodła przez obozy jeńckie NKWD, łagry i zesłania. Wytrwali, bo siłę dawała im wiara, a wolność nosili w sobie. Okres wojenny opisał w książce „Na placówce AK 1939-1945” wiźnianin, żołnierz AK, Stanisław Gawrychowski. Książkę wydało w 1997 roku Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



O MIESZKAŃCACH

Nie wiadomo jaka ludność – Galindowie czy Jaćwingowie – zamieszkiwała Ziemię Wiską przed panowaniem Piastów. Jest natomiast prawdopodobne, że to za tej dynastii rozpoczął się napływ polskiego osadnictwa. Z czasem zaczęły docierać obrzędy chrześcijańskie, które zbudowały bogatą tradycję przywiązania społeczności do kościoła katolickiego, do obrony wolności i mowy polskiej. Jak los prowadził swoimi drogami mieszkańców Wizny przez ostatnie sto lat, poznamy na przykładzie mojego antenata Jana Nitkiewicza i jego żony Aleksandry z d. Piaseczna. Oboje rocznik 1861, mieszkali na Poświętnym, obecnie ul. Kopernika. Jan Nitkiewicz prowadził skład drewna okrągłego służącego do budowy budynków mieszkalnych i gospodarczych. Część drewna tracie cięli ręcznie na deski. Skład znajdował się nad Narwią, na terenie obecnego boiska piłkarskiego KS „Skra” Wizna. Czynny był w okresie od ciepłych dni wiosennych do jesiennych. Jan Nitkiewicz sprowadzał drewno z Polesia, spławiając tratwami przez Kanał Augustowski i Biebrzę. Żona zajmowała się prowadzeniem domu i wychowywaniem trzech córek i tyluż synów. Troje dorosłych dzieci pozostało w Wiźnie: Katarzyna, zamężna za Julianem Piotrowskim, zamieszkała przy ul. Woźnice 16 (obecnie Nadnarwiańska); Marianna za Janem z rodu Myślińskich – na siedlisku przy ul. Wąsokiej 12 (obecnie Jana Pawła II) i Franciszek, żonaty z Anną z d. Domurat (spokrewnioną z matką Toli Mankiewiczówny, śpiewaczki operowej, aktorki filmowej i piosenkarki 20-lecia międzywojennego), który mieszkał w jednym domu z rodzicami. Córka Władysława, zamężna za Aleksandrem Wądołowskim, zamieszkała w przynależnym do parafii Taraskowie. Syn Leopold, aptekarz, z żoną Anną z d. Czuchnowska mieszkali w Boremlu na Wołyniu, a syn Aleksander wyemigrował do USA i tam założył rodzinę z Gertrudą, pochodzącą z poznańskiego.

O seniorze rodu Janie Nitkiewiczu rodzina zawsze wspominała, że był osobą energiczną, dobrym organizatorem, wymagającym od siebie i innych. Udzielał się na forum gminnym i parafialnym. Był uczynny i powszechnie szanowany. Ubrał się w wełniane spodnie bryczesy i czarne, skórzane oficerki. W kościele zasiadał z prawej strony ołtarza w stallach dla wielmoży, m.in. obok dziedzica Kuberskiego z Sieburczyzna, Czarnoleskiego ze Srebrzowa i Dardzińskiego, aptekarza z Wizny. Jego żona Aleksandra była osobą bardzo skromną, życzliwą i gospodarną. Kochali dzieci i wnuczęta.

W lipcu 1920 r., kiedy ich syn Leopold wraz z żoną przebywali na urlopie w Wiźnie, w kościele odczytywano list episkopatu z 7 lipca 1920 r., wzywający naród do obrony Ojczyzny przed bolszewizmem. Leopold zgłosił się na ochotnika do wojska polskiego i w dniach 13-14 sierpnia brał udział w zwycięskim boju podczas Bitwy Warszawskiej w rejonie Wołomina – Leśniakowizny. Niecałe ćwierć wieku później, podczas okupacji terenów II Rzeczypospolitej przez III Rzeszę, doszło do Rzezi Wołyńskiej – zbrodni ludobójstwa, dokonanej

na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich. Anna, żona Leopolda, wraz z opiekunką Władysławą Figurkowską 30 lipca 1943 roku zostały zamordowane bestialsko w Boremlu na Wołyniu. Rok później, 22 lipca 1944 r., w Wiźnie zmarł Leopold, osierocając 13-letnią córkę Jadwigę. Opieki i wykształcenia bratanicy na farmaceutkę podjął się stryj Franciszek, mający córkę Janinę, Halinę i trzech synów.

Najmłodszy z synów Franciszka Jerzy i jego żona Otylia Bartnik, to rodzice ks. bp. Krzysztofa Nitkiewicza. Starszy brat Jerzego, 17-letni Leopold, we wrześniu 1939 roku wywieziony został na roboty przymusowe do Niemiec. Brat Tadeusz wraz z przyszłą żoną Marią przeszli szlak bojowy 2. Korpusu Polskiego, pozostając po wojnie na obczyźnie.

Marianna Myślińska, krawcowa, nauczyciel zawodu o renomie daleko wykraczającej poza parafię, wcześniej owdowiała. Sama wychowywała i kształciła najmłodszą dwójkę spośród czworga dzieci. W roku 1930 piorun uderzył w ich drewniany dom. Wybudowała obszerny, murowany, który stoi do chwili obecnej.

Najstarszą córką Marianny była Zofia – z wykształcenia ogrodnik, zamężna za Wojciechem Lesiewiczem z ul. Długiej. W roku 1940 Zofię wraz z 9-letnimi bliźniaczkami Janiną i Krystyną oraz 5-letnim Janem sowieci wywieźli do Kazachstanu, w rejon Kokczetaw. Po wojnie siostra Helena upominała się o Zofię i jej dzieci w ambasadzie

Pawiaku, został rozstrzelany 16 czerwca 1944 r. w Palmirach k/Warszawy. Żona wraz z córkami przeżyła wojnę.

Syn Hieronim (wykształcenie techniczne) żonaty był z Marianną z d. Grabowska z ul. Długiej. Wojnę z kilkuletnimi synami Janem i Ryszardem przeżyli w Warszawie na ul. Bednarskiej oraz w Wiźnie.

Helena (krawcowa), osierocona, najmłodsza z czwórki rodzeństwa, przeżyła wojnę, wspomaganą przez dziadka Jana oraz rodzinę. Wyszła za mąż za Teofila Kąkolą, bohatera bitwy pod Monte Cassino. Wcześniej, po wybuchu wojny, Teofil internowany był na Litwie, następnie osadzony przez NKWD w obozie jenieckim Kozielsk II dla oficerów i podoficerów WP i PP. W czerwcu 1941 roku przewieziony został wraz z innymi jeńcami na półwysep Kola, do obozu Ponoj, położonego za kołem podbiegunowym. Zakwaterowani w namiotach, budowali na terenach podmokłych drogę i lotnisko. Tam 12 lipca 1941 r. na zarządzanej masowce politruk odczytał, że rząd sowiecki ogłosił amnestię. Na szlaku bojowym aż do Bolonii walczył w 15. Wileńskim Batalionie Strzelców, którego żołnierze nosili na rękawie munduru oznakę rozpoznawczą – Żubra. Helena i Teofil są rodzicami autora tego tekstu i Ewy, piszącej wiersze.

KRZYSZTOF KĄKOL

✉ Wawrzyniec Kłosiński



sowieckiej. Szczęśliwie w kwietniu 1946 roku powrócili do kraju z nieludzkiej ziemi, ale tu czekała na nich bolesna wiadomość o śmierci męża i ojca w Powstaniu Warszawskim.

Córka Janina, absolwentka Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego w Łomży, była zamężna za kpt. WP Stanisławem Siedleckim z Wizny-Kolonii k/Srebrzowa. Stanisław w konspiracji posługiwał się pseudonimem „Hańcza”. Z tego powodu wraz z żoną i córkami Danutą i Elżbietą mieszkali m.in. u Sióstr Rodziny Maryi w podwarszawskiej wsi Płudy (obecnie dzielnica Białoleka). Wydany przez podwładnego, uwięziony przez gestapo na

Autor artykułu zmarł po długiej i ciężkiej chorobie nowotworowej 9 listopada 2018 r. Był m.in. publicystą tygodnika „Niedziela”. Uchodził za znawcę wszystkiego, co wiązało się z biografią i twórczością Czesława Niemena. W 47 numerze „Wiadomości Łomżyńskich” opublikowaliśmy jego tekst poświęcony Toli Mankiewiczównie – wielkie artystce pochodzącej z Bronowa koło Łomży.

Czy podłoga mogła zapamiętać ślady naszych stóp? Gdzie zniknęły śmiechy i rozmowy? Kto bawi się bombkami z choinki moich dziadków? Kiedy rozmył się zapach smażonej cebulki, tak fantastycznie zwiastujący moment, że to już, za chwilę usiadziemy do świątecznej wigilii?



DOROTA SOKOŁOWSKA

Tamten świat

wciąż mieszka we mnie...

Leżał w szufladzie. Niepozorny, starodawny, jakby wyciągnęła go z dawnych zasobów taty, który zawsze zapisywał wszystko – tworzył rozległe opracowania dziejów harcerstwa i zapisywał notatki codziennego życia. Zeszyt z przepisami mama włożyła do ostatniej szafki, którą zabieraliśmy z łomżyńskiego domu. Włożyła go pomiędzy albumy ze zdjęciami naszej trójki a teczkę z napisem „Ważne sprawy do załatwienia”, jakby chciała nam dać do zrozumienia, że zostaje z nami, mimo przeprowadzki. Znalazłam go w grudniowy, mroźny czas, pamiętam, że mieszkanie było wtedy już prawie puste, odarte z zasłon, dywanów, obrazów, oddechów moich rodziców, a nawet przeszłości Wojtka, Rafała i mojej. Tylko rozlane słońce leżało na ścianach i podłodze – pozbawione przeszkód i zatorów wpadło do dużego pokoju, zatrzymało się na chwilę. Odpoczywało.

Na pierwszej stronie szarego zeszytu przepis na kaczkę pieczoną z jabłkami. Lista sprawunków zapisana ręką mamy „kaczka, sól, majeranek, rozmaryn, półtora kilograma jabłek, liście sałaty, pomarańcze”. Precyzja jest w doprawianiu, a smak na języku – mówiła zawsze, śmiejąc się, kiedy pytałam, ile tego majeranku. Mama zawsze pysznie gotowała, zwłaszcza święta były czasem jej kulinarnych talentów. W ten sposób okazywała nam miłość – na stół wjeżdżały nie tylko kaczki i indyki, ale własnoręcznie zrobiona wędlna – pakowana w pończochy, wożona do Zambrowa na wędzenie, „bo Reniek świetnie dopilnuje”, potem odparzana i podawana na stół. Pamiętam, jak po raz pierwszy rodzice robili kielbasę, razem w kuchni – to był widok raczej niecodzienny. Od gotowania była mama. Tato przynosił do domu książki i monety, układał je pieczołowicie w albumach lub regale, nie mieliśmy do nich prawa

dostępu, bo monety były srebrne, nie lubiły dotyku wielu dłoni, a książki..., no cóż, książki były encyklopediami i miały nam służyć przez całe życie.

Ale kiedy mama przygotowywała śledzie na wigilię (w zeszycie zapisała: duża cebula w paski, śmietana – z cukrem, solą, pieprzem, wymoczone w mleku śledziki), tato wnosił choinkę i ustawiał ją w dużym pokoju. To zawsze była celebra – znaleźć nóż do przycięcia gałęzi, osadzić drzewko w starodawnym, metalowym stojaku, ustawić prosto przy oknie. I zawiesić światelka. Przyglądaliśmy się w milczeniu i radosnym oczekiwaniu. Zaraz będziemy wieszać bombki – cieszyłam się w duchu, a starszy brat Wojtek biegł do taty, żeby pomóc mu wyjąć pudło z ozdobami. Jaka szkoda, że któregoś dnia rodzice powyrzucali słomkowe pająki i łańcuchy! Były z nami odkład pamiętam, jeszcze z czasów wigilii z lat siedemdziesiątych u dziadków w Rozworach, gdzie zjeżdżały się gromadnie ich dzieci z rodzinami. Było głośno, mama, najstarsza z rodzeństwa, odlewała ziemniaki do śledzi i przygotowywała z babcią Stasią kluski z makiem, naszą supkę makową (mak przetarty kilka razy w sitku zalać gorącym mlekiem, posłodzić miodem, dodać rodzynki, podawać z makaronem jak supkę owocową), niejadaną nigdzie indziej. Potem ozdoby z tamtej choinki widziałam też w naszym mieszkaniu przy Bema, aż do czasu, gdy nie wyparły je puszące się modną sztucznością bombki z plastiku i kolorowe, elektryczne lampki.

Zatem to był już czas dla nas. Rafał, zbyt mały, żeby pomagać, oglądał kreskówki Disneya w telewizji, a Wojtek rozpakowywał komisyjnie zalakowane cukierki, zdobyte na kartki lub spod lady, żeby zawiesić je na choince. Sople z cukru nigdy nam nie smakowały tak jak mieszanina wedlowska, więc każde z nas próbowało jak najdoskonalej zapakować pustą przestrzeń po zjedzonym cukierku, żeby wyglądało naturalnie. Nie, nikt tego nie ruszał! – bożyliśmy się z Wojtkiem, aż do momentu całkowitej demistyfikacji, gdy tato rozbierał choinkę i pustki w Pierrocie czy Bajecznym już dłużej ukryć się nie dało. Mama z kuchni wyglądała do nas i dyrygowała, gdzie dać więcej bombek i jak rozłożyć włos anielski na choince.

W tym czasie na balkonie buzowało już piwo jałowcowe (paczka jagód jałowca, 1/2 kilo cukru, łyżka podpiwku, pół szczypta miodu, 5 deko drożdży) – znak, że święta idą pełną parą. Piwo było nieodłącznym elementem każdych świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Największą zabawą była z przelewaniem go z plastikowych butelek do dzbanka. To nie był jeszcze czas, gdzie wszystko można było kupić w sklepach, zatem chałupnicza produkcja podpiwku była zawsze okupiona nagłymi wystrzałami, gdy piwo zbuzowało za bardzo.



Wojtek, najdoroślejszy z nas wszystkich, student dziennikarstwa w Krakowie – nie dość, że przyjeżdżał z miasta Kraka z pomarańczami, na które w Łomży trzeba było polować w pobliskim Błaszkach na Reymonta przez kilka tygodni. On umiał także umiejętnie przelać podpiwek do specjalnego naczynia, które stawiano potem na stole. I tylko kilka razy kuchnia była doszczętnie zalana, ku rozpacz mojej mamy, że tyle się zmarnowało.

Czytam teraz ten szary zeszyt, stojąc w pustym mieszkaniu, do którego na chwilę wpadł promień słońca. To były duże święta, zawsze rozkładaliśmy stół, żeby zmieścić wszystkich: pęczniące rodziny Wojtka i moje, nasze dzieci i najbliższych. Mama z kuchni, już po nowoczesnemu połączonej z salonem wzdychała ciężko, że to klejenie pierożków i uszek jest takie pracochłonne! Ale nie dopuszczała ani mnie, ani Alicji – gotowych jej pomóc. Wigilia była jej prezentem dla nas: śledziki, kapusta, barszczyk, ryba smażona i faszerowana, obowiązkowe ziemniaki z olejem lnianym, kompot z suszu... Mogliśmy tylko liczyć dania i czekać na nieznanego, dla którego zawsze stawialiśmy talerz na stole.

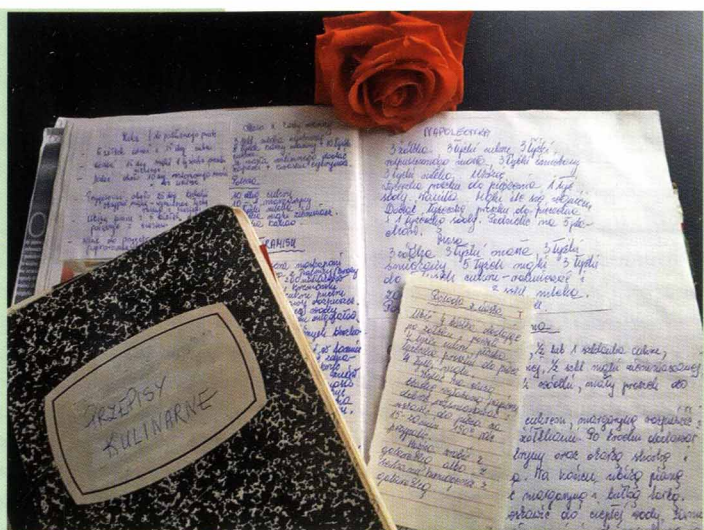


Ten stół tata rozkładał wzdłuż kuchennej ściany, był długi, elegancko przystrojony białym obrusem, z centralnym miejscem na opłatek i zduszane w pośpiechu wzruszenie przy słowach rodziców „abyśmy za rok doczekali”. Czy podłoga mogła zapamiętać ślady naszych stóp? Gdzie zniknęły śmiechy i rozmowy? Kto bawi się bombkami z choinki moich dziadków? Kiedy rozmył się zapach smażonej cebulki, tak fantastycznie zwiastujący moment, że to już, za chwilę usiądziemy do świątecznej wigilii?

Został tylko zeszyt mamy pełen przepisów. Nalewka z kitu pszczelego (5 deko kitu, pół litra spirytusu, zalać w ciemną butelkę, po dwóch tygodniach można pić od przeziębienia) czy jak zrobić rogaliki, bananowiec czy pleśniak. Delikatnie otwieram kolejne kartki notesu, z zapisanymi procedurami i myślę, dla kogo ten dar? Przecież mama z pamięci robiła „sos do leczy lub pizzy”, po co zatem zapisywała wszystko w zeszycie,

podebranych tacie z jego zasobów. Może porządkowała w ten sposób świat po jego odejściu? A może każdy z nas chce zostawić coś najcenniejszego, troskę i miłość wobec najbliższych? Mama zapisała w nim smak swojej miłości do nas: słodycz mazurka migdałowego i napoleonki, głębię aromatu wołowego steku, trwałość zakwasu na żur, delikatność masy do tortu czekoladowego. Całą siebie, nieobecna tu i teraz, w tym mieszkaniu, z którym się właśnie żegnała.

Święta w mieszkaniu na drugim piętrze, przy ruchliwej ulicy Bema, odcinającej nas od niedalekiej Strzelnicy – miały jeszcze jeden smak. To był



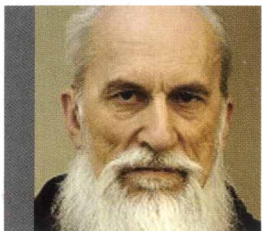
niego, co to znaczy być dziennikarzem. Zawsze pytać, dociekać, iść swoją drogą. Mama zostawiła nam kulinarne zeszyty, tata zaś opracowania dziejów harcerstwa w latach powojennych, zapiski z kierowania szkołą, lata tworzenia struktur pedagogicznych w Łomży i Zambrowie. Moi rodzice mieszkają we mnie, tak jak ja wcześniej mieszkalam w nich. Teraz przypominam sobie światełka na choince, wyjęte z pudełka z napisem MAMA. Pewnie kiedyś, z braku opakowania na prezent, posłużyło tacie jako ekskluzywny schowek upominku.

Wszystko przychodzi do mnie właśnie teraz, kiedy stoję w kuchni, oczyszczanej z zapachów. Czyszczę świat po mamie, pakuję go w torby, selekcionuję i układam. Czytam znaki pozostawione przez moich rodziców, którzy już razem daleko ode mnie. Zeszyt łypie na mnie napisem „Przepisy kulinarne”, głoszą czule zapiski dotyczące schabu (duszony, w bejcy – dwa kilogramy schabu, dwie filiżanki oliwy z oliwek, osiem cytryn) i jestem pewna, że w pokoju taty miauczy kot, zwany przez nas czule Kotem. Zanim umarł, lubił leżeć tacie na sercu, zjadać nam święconki wielkonoce i bawić się bombkami na choince. Jestem pewna, że słońce, które teraz odbija się w lustrze szafy w przedpokoju, chce rozjaśnić mrok moich wspomnień i zapewnić, że to tylko przemijanie, ten smutek. Nie umiemy zatrzymać życia nawet w tych, których kochamy. Ale jestem pewna, że kiedy zamknę oczy poczuje, że moi rodzice – stoją obok i z obu stron dotykają moich ramion. Wesołych świąt – mówi mama, a jej zeszyt otwiera się na przepisie na Strogonowa (pół kilograma poledwicy wołowej, pieczarki, papryka, cebula i dużo śmietany). Tata przytula mocno i szepcze, żeby zająrzeć pod powierzchnię wspomnień.

Znajduję tam ciepło, miłość, zapomnianego słomianego chłopaka, zapach przyniesionego do domu świerku, smak cukierka z choinki, a przede wszystkim drzwi do ogrodu z napisem „dzieciństwo”. Uspokaja mnie ta myśl, że właśnie tam skryli się i oni, moi najbliżsi.

Ostatni raz patrzę na swój dawny dom przy ulicy Bema. Zamykam drzwi. Za chwilę zamieszka tu nowa rodzina, która zbuduje własną opowieść o szczęściu.

DOROTA SOKOŁOWSKA



JAN BOŃKOWSKI

Jest taki dzień...

Pozwalam sobie na początku przytoczyć słowa kolędy, którą niegdyś śpiewał zespół „Czerwone Gitary”: „Jest taki dzień, bardzo ciepły, choć grudniowy; dzień, zwykły dzień, w którym gasną wszelkie spory. Jest taki dzień, w którym radość wita wszystkich; dzień, który już każdy z nas zna od kołyski”.

W moim życiu będzie to w tym roku już osiemdziesiąty taki dzień. Wiemy, że jest tu mowa o wigilii Bożego Narodzenia. I każdy z nas tego dnia łączy się fizycznie bądź duchowo ze swoimi najbliższymi, ze swoją rodziną. Jest to bowiem dzień rodziny, w którym wspominamy najszczęśliwszą, świętą Rodzinę, w której rodzi się Boże Dziecię. Choć nie są to warunki godne tych świętych narodzin – stajnia bydlęca, żłób, siano, obce strony... Ale źródłem radości jest Boże Narodzenie, które symbolizuje biały opłatek, ten sam, który podczas Mszy św. przemienia się w rzeczywistość obecność Jezusa Chrystusa, który tego dnia przyszedł na świat i stał się Człowiekiem. Opłatek jest więc głównym daniem do spożycia tego jedynego dnia w roku. I tak, jak we Mszy św. opłatek przemienia się w Ciało Chrystusa, tak dzieląc się nim w wigilię Bożego Narodzenia, nie opłatek, ale każdy z nas ma się przemieniać i upodabniać do Tego, którego ten opłatek symbolizuje.

Przy tej okazji składamy wzajemne życzenia: zdrowia, pogody ducha, długich dni życia

i wszelkiej pomyślności. Wśród wielu życzeń od naszych bliskich, rozrzuconych po całym świecie, otrzymujemy życzenia wraz z kawałkiem przełamanego opłatka. Jak wielką wartość stanowi ów opłatek, niech będą świadectwa zesłańców na Sybir, którzy z głodowej kromki chleba formowali i ugniatali niewielkie krążki, które przypominały hostie i nimi się dzielili, oczekując powrotu do wolnej Ojczyzny.

A jak wyglądała wigilia w moim domu rodzinnym? Z pewnością niewiele różniła się od innych polskich wigilii. Najstarsza z nich, którą pamiętam, była w roku 1943. Oprócz opłatka, który przynosił pan organista z katedry, ojciec starał się o żywą choinkę. Musiała być wysoka: od podłogi pod sam sufit. My zaś z mamą, siostrą i bratem uwijaliśmy się, aby wykonać jak najwięcej ozdób: różnego rodzaju łańcuchów, najczęściej ze słomy i karbowanej kolorowej bibułki oraz różne kolorowe aniołki na wzór tańczących baletnic. Mama zaś piekła o różnych kształtach ciasteczka, które na nitce były zawieszane na choince. Nie mogło również zabraknąć cukierków, które na ten cel pojawiały się w sprzedaży. Niespodzianką w sam dzień wigilii Bożego Narodzenia były świeczki na choince i zimne ognie, nie mówiąc o miłych prezentach, które bardzo dyskretnie nocą podrzucał pod choinkę święty Mikołaj.

Na wigilii nie mogło zabraknąć babci, dziadka i wujka, którzy w ten dzień byli mile oczekiwani gośćmi. Gdy zapukali do drzwi, to po pozdrowieniu padało pierwsze pytanie, czy są pierwszymi gośćmi dzisiejszego dnia. Jeśli tak, to według niepisanego zwyczaju, jaki wówczas panował, do mieszkania pierwszy wchodził mężczyzna, aby najbliższy rok był szczęśliwy. Nigdy się nie dowiedziałem, co miałyby znaczyć ten ludowy zwyczaj.

Stół był przykryty białym obrusem na rozrzuconym, pachnącym sianku. Na stole, na naczelnym miejscu, białe opłatki na talerzyku. Oprócz tych od pana organisty z katedry, były również przyniesione przez brata z klasztoru Kapucynów oraz przez pana Antoniego od Panien Benedyktyn. Wprawdzie wystarczyłoby na podzielenie się opłatek z katedry, ale z utęsknieniem czekało się również na opłatki z łomżyńskich klasztorów, które stanowiły niejako łączność duchową osób zakonnych z rodziną. Pośród wielu potraw postnych, a tradycyjnie powinno ich być dwanaście, zawsze ze smakiem spożywało się kapustę z grzybami, różnego rodzaju ryby, odpowiednio przyrządzane na stół wigilijny, śledzie, kompot z suszonych owoców, a nade wszystko kluski z makiem, które przyrządzała babcia.

Po krótkiej modlitwie i śpiewie „Wśród nocnej ciszy”, wszyscy brali do ręki opłatek, a ojciec pierwszy w kilku słowach wypowiadał życzenia dla całej rodziny, po czym wszyscy, łamiąc się opłatkami, składali sobie życzenia. Po spożyciu wierzchołka długo jeszcze śpiewano kolędy, a po ułożeniu małuchów do snu, rodzice wyruszyli do kościoła na Pasterkę.

W jakże odmiennych warunkach odbyła się wigilia rodzinna w następnym roku, podczas działań wojennych, daleko od rodzinnego domu. Ponieważ najstarsza siostra pracowała w szpitalu Świętego Ducha jako pielęgniarka i tam mieszkała, a rodzice postanowili chronić się przed najeźdźcami w lesie jednaczeńskim, po drodze odwiedzili szpital, aby powiadomić córkę o swoim zamiarze. Gdy o tym dowiedział się dyrektor szpitala dr Witold Prusiński, zaproponował, abyśmy wszyscy zostali w szpitalu. Wówczas ojciec zaangażował się w rolę sanitariusza, mama zaś do pracy w kuchni. Wkrótce szpital został ewakuowany do Jasienicy w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej. Rodzice otrzymali na zamieszkanie jedną z sal miejscowej szkoły, sami zaś przygarnęli kilka bezdomnych osób i w takich warunkach świętowaliśmy ten najpiękniejszy dzień w roku.



Choinka małego Janka Bońkowskiego

Nie zabrakło jednak choinki „ośnieżonej” obficie szpitalną watą. Znalazły się nawet choinkowe ciasteczka i cukierki, a na wierzchu choinki wielki kartonowy anioł, co było stałym zwyczajem w naszej rodzinie. Zabrakło wprawdzie dziadków i wujka, którzy ewakuowani byli do Gniazdowa w okolicach Lubotynia, gdzie wkrótce zmarła babcia. Nie zabrakło jednak opłatka, wzajemnych życzeń i drobnych dziecięcych łakoci pod choinką.

Po zakończeniu wojny powróciliśmy do rodzinnej Łomży, aby ponownie świętować ten jedyny dzień w roku, który w gronie rodzinnym przeżyłem jeszcze dziesięć razy. Zabrakło jednak babci i dziadka, który zmarł wkrótce po powrocie z ewakuacji. Wigilie jednak były podobne do tej, którą opisałem na początku.

Dalsze wigilie, aż dotąd, przeżywam w poszerzonej rodzinie, którą tworzą liczni bracia kapucyni w zakonie św. Franciszka. Temu dniu towarzyszą wszystkie główne elementy zewnętrzne, podobnie jak w domu rodzinnym. Jest choinka, wigilijne potrawy, kolędy, sianko, a przede wszystkim opłatek. Zanim wszyscy będą się nim dzielić, po odśpiewaniu jednej z kolęd i modlitwie przełożony, podobnie jak ojciec w rodzinie, składa wszystkim współbraciom życzenia. Jednym ze zwyczajów zakonnych tego dnia jest procesja

z figurką Dzieciątka Jezus, którą niesie przełożony, poprzedzony przez współbraci zakonnych do ołtarza, gdzie o północy sprawowania jest Pasterka.

A jakże nie wspomnieć tego jedynego dnia w roku na dawnych wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, w dzisiejszej Białorusi?! Przeżyłem tam dwadzieścia lat w okresie tzw. pierestrojki. Moją duszpasterską działalnością obejmowałem trzy parafie, oddalone od siebie o około 40 kilometrów. Mieszkalem sam. Ale na ten jedyny dzień w roku pojawiał się ktoś ze współbraci zakonnych z Polski. Na stole nie brakło tradycyjnych potraw, które obficie dostarczali parafianie, traktujący kapłana jak kogoś bliskiego w rodzinie. Wśród tradycyjnych polskich potraw wigilijnych nie mogło zabraknąć kutii. Jest to potrawa szczególnie wschodnia, zastępująca tradycyjne kluski z makiem. Sporządza się ją z gotowanej pszenicy lub pęczaku z dodatkiem aromatycznych bakalii, jak migdały, orzechy, rodzynki, mak, a wszystko osłodzone miodem.

Opłatki, które do niedawna niełatwe były tu do zdobycia, przywoziłem z Łomży od sióstr Benedyktyn. Starczyło dla wszystkich rodzin katolickich w trzech parafiach. Prawosławni bowiem dzielą się w wigilię Bożego Narodzenia prosforą, która w cerkwi służy – podobnie jak

opłatek w kościele – do Eucharystii. I choć chleb w liturgii katolickiej i prawosławnej różni się swoją zewnętrzną formą, to jednak podczas Przeistoczenia zarówno pierwszy, jak i drugi, staje się prawdziwym Ciałem Jezusa Chrystusa, który pragnie, „...aby wszyscy stanowili jedno” (J.17,20).

Pragnienie tej jedności, zarówno wśród prawosławnych, jak i katolików, mogłem odczuć w życiu jednych i drugich, we wzajemnym poszanowaniu swoich chrześcijańskich zwyczajów i nieco zróżnicowanej tradycji. Przez dwadzieścia lat mojej działalności na Białorusi nigdy nie zabrakło duchownego prawosławnego na Pasterce w kościele, a mnie w cerkwi w ich święta, według kalendarza juliańskiego o dwa tygodnie później.

Oby ten duch jedności, wzajemnej życzliwości, pogody ducha, który zagości w naszych rodzinach w tym niezwykłym dniu, w którym radość wita wszystkich, ogarnął nasze rodziny. I oby nie zabrakło tych Bożych darów również w inne dni całego roku. Życzę tego wszystkim moim rodakom słowami znanej kolędy Bóg się rodzi: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą,

W dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą.

Dom nasz i majątność całą i wszystkie wioski z miastami...”

O. JAN BOŃKOWSKI



Figurka nowonarodzonego Jezusa, którą przełożony zakonu o północy przenosi z klasztoru przed ołtarz

ZYGMUNT ZDANOWICZ

Łomżyński, który został Kurpiem

Przed 38 laty przyjął, zaproponowaną przez wojewodę łomżyńskiego, pracę na stanowisku naczelnika gminy Zbójna. Młody, z zapałem do pracy, miał przekonanie, że ukończone Technikum Rolnicze oraz pięcioletni staż pracy w administracji i instytucjach związanych z rolnictwem wystarczają, by podjąć się tej odpowiedzialnej funkcji. Dodatkowym atutem tej propozycji była szansa na uzyskanie własnego mieszkania, do którego przeprowadził się z Tarnowa (gm. Miastkowo), gdzie po ślubie mieszkał z żoną Jadwigą u jej rodziców.

kurpiowską. Zaczęło się, gdy na swojej drodze spotkał Elżbietę Lemańską, mieszkankę Zbójnej, która objęła funkcję dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury. Miała niezwykle dar jednoczenia wokół siebie ludzi, których celem było poznawanie i pielęgnowanie tradycji kurpiowskich. Niemal rolę odegrali nauczyciele szkół, znający Kurpie instruktorzy pracujący w GOK i świetlicach wiejskich w Dobrymlesie i Kuziach oraz twórcy ludowi. Dzięki nim odbywają się przeglądy kapel, śpiewaków i gawędziarzy ludowych, jesienne

kurpiowski. Przywiązanie do ziemi ojczystej „wyssał z mlekiem matki”. Wychował się w rodzinie patriotycznej. Dziadkowie, mama i dwaj jej bracia zostali wywiezieni z Grabnika koło Śniadowa na Syberię. Matka wróciła do Polski z I Armią Wojska Polskiego – zdemobilizowana w okolicach Warszawy. Dwaj bracia mamy z Armią Andersa – nie pozostali na zachodzie. Dziadkowie wrócili do Polski dopiero w 1947 roku. Ojciec więziony był w latach 1947-48 na Rakowieckiej za działalność w Armii Krajowej.

Kocha ten skrawek kurpiowskiej ziemi. Dziś mówi, że to jego jedyne miejsce na świecie. Od trzydziestu paru lat był przekonany, że go nie opuści. Tu przyszły na świat i wychowywały się jego dzieci, tu wybudował dom. Córka Anna – dyrektor departamentu w Centrali Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Warszawie oraz syn Marek – major Wojska Polskiego każdą chwilę spędzają na Kurpiach. Czwórka wnuków jest dumą dziadków. Czują się tu doskonale.

W szerokich kręgach regionu uznany jest za wspaniałego gospodarza gminy. Chętnie dzieli się swoim doświadczeniem samorządowca. Wśród kolegów nazywany jest dziekanem wójtów. W tym roku nie startował na kolejną wójtowską kadencję. Wybory przeżywał ze spokojem, gdyż – jak mówi – zostawił gminę w dobrych rękach. Wybrany został radnym powiatu. Jest społecznikiem. Czwartą kadencję sprawuje funkcję wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Trzy kadencje przewodniczył Powiatowej Radzie Rynku Pracy (wcześniej Zatrudnienia), trzecią kadencję jest wiceprzewodniczącym Zarządu Związku Gmin Wiejskich Województwa Podlaskiego. Wchodzi w skład Zarządu Lokalnej Grupy Działania „Kraina mlekiem płynąca”. W latach 2010-2014, jako przedstawiciel województwa podlaskiego, był członkiem Rady Regionalnej Związku Gmin Wiejskich Rzeczypospolitej. Był założycielem i przez dwie kadencje prezesował Oddziałowi Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Zbójnej.

Pomimo tylu obowiązków, z chwilą gdy przekazał gminę następczyni (wójt gminy Zbójna jest Elżbieta Parzych) odczuwa pewną pustkę i nadmiar czasu. Jak twierdzi, to wielka zmiana w psychice człowieka. Nie przyzwyczał się do tego, że budzi się wolny od natłoku spraw i planów na dzień i następny tydzień. Jest jednak szczęśliwy, gdyż efekty swojej pracy widzi na każdym kroku. Zachował wdzięczność do ogromnej liczby ludzi i uważa, że decyzja o rozpoczęciu pracy w tym środowisku, to szczęśliwy zbieg okoliczności w jego życiu. Gdy pytam o odznaczenia i wyróżnienia, wymienia jedynie Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, Złoty Znak Związku Ochotniczych Straży Pożarnych i Medal Chomicza. Nie z odznaczeń, wyróżnień i listów gratulacyjnych czerpał zapał do codziennej pracy, a z dowodów sympatii i zaufania mieszkańców tej ziemi, którą uznał również za swoją...

Wawrzyniec Kłosiński



Zenon i Jadwiga Białobrzescy

Młodzi małżonkowie obiecali sobie, że będzie to krótki przystanek przed zamiarem zamieszkania w Łomży, gdzie urodził się i wychował Zenon Henryk Białobrzescki. Stało się inaczej. Urokliwy zakątek ziemi kurpiowskiej i mieszkający tu ludzie to środowisko, w którym poczuł się jak u siebie. Po 10 latach pracy na stanowisku naczelnika Zenon poddał się weryfikacji i stanął do pierwszych, a potem także kolejnych wyborów na wójta gminy, które za każdym razem kończył zwycięsko.

Minęło kolejnych 28 lat. W międzyczasie ukończył Wydział Rolny Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. Dzięki współpracy z przewodniczącymi Rady Gminy i radnymi, dla których ważnym celem była poprawa życia mieszkańców, przeprowadzono meliorację pól w gminie, wybudowano drogi oraz most na Pisie w Dobrymlesie, poprawiono infrastrukturę szkół, wyposażono je w nowoczesny sprzęt, wybudowano dom nauczyciela oraz hale sportowe w Zbójnej i Dobrymlesie, a także wykonano wiele drobniejszych modernizacji. Obok budowy infrastruktury, udało się też przywrócić gminie tożsamość

prezentacje, a „Rozmaitości Wielkanocne” to nie tylko konkurs na najpiękniejsze palmy, ale też wielkie święto w Palmową Niedzielę. Wystawa prawdziwych dzieł, wykonanych przez młodzież i dorosłych oraz procesja z palmami, stały się atrakcją turystyczną nie tylko dla mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej. Działające na terenie gminy zespoły regionalne prezentują wysoki poziom i odnoszą sukcesy na różnych, ogólnopolskich nawet przeglądach. Praca ta spowodowała, że młodzież i dorośli utożsamiają się z Kurpiowszczyzną. Z dumą mówią, że są Kurpiami – to niebawem sukces.

Gmina stała się prężnym ośrodkiem pod każdym względem. Choć dochód na jednego mieszkańca ustawia ją na 3 miejscu od końca w rankingu najbogatszych gmin w Polsce, jest jedną z dwóch gmin powiatu łomżyńskiego, która się nie wyludnia.

O Kurpiach Zenon Białobrzescki mówi, że to patrioci – pracowici i ambitni. On i jego małżonka Jadwiga, której dziadek był Kurpiem, utożsamiają się z nimi. Szczycą się tym, chętnie ubierają w strój

MARIA KONOPKA



Oczekiwanie

Okres wojenny, a później lata komunizmu w Polsce przekreśliły nadzieje dziadka Franciszka na uhonorowanie jego walki o wolność Ojczyzny. Z kart historii na długi czas znikła Armia Błękitna pod wodzą Hallera...

Dziś, kiedy przywracamy prawdę o zapomnianych bohaterach tamtych czasów, przyszedł czas na spłnienie długu wobec tych, którzy przyczynili się do odzyskania niepodległości, w tym dla żołnierza Armii Hallera Franciszka Grzanko. Był skromnym człowiekiem, jednak jego wojenna droga zasługuje na przypomnienie.

Franciszek Grzanko urodzony w 1892 r. w Czarnocinie (obecnie gmina Piątnica), jako młody człowiek wyemigrował do Ameryki. Nie tylko żeby poprawić byt rodziny, ale także żeby uniknąć służby w wojsku carskim. W Ameryce pracował w kopalni w Saint Louis, a w czerwcu 1917 r. ożenił się. W tym czasie do Polonii amerykańskiej docierało coraz więcej informacji o frontach wojennych w Europie i o szansie na odzyskanie niepodległości przez Polskę. Po wyrażeniu zgody przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona na wstępowanie do Armii Polskiej we Francji obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, Franciszek Grzanko zgłosił się jako ochotnik. Wstąpił do wojska w listopadzie 1917 r., aby walczyć o ojczyznę, której nie znał jako samodzielnego państwa. Umiłowanie ojczyzny i nadzieja na przywrócenie jej wolności sprawiły, że młody mężczyzna kilka miesięcy po ślubie zostawił żonę w ciąży, porzucił pracę i poszedł na front. W dniu 3 grudnia został wcielony do 2 pułku strzelców 1 Dywizji.



Po zakończeniu szkolenia i osiągnięciu gotowości bojowej, dywizję skierowano do walki z Niemcami na froncie niemiecko-francuskim. Od pierwszych dni sierpnia 1918 r. oddziały dywizji walczyły w rejonie Reims, później Saint-Hilaire le Grande. Żołnierzy Armii Hallera przewieziono do Polski w okresie od kwietnia do czerwca 1919 r. Franciszek Grzanko przeniesiony został do 4 pułku piechoty w Zamościu. W 1919 r. z żołnierzami z pułku brał udział w walkach polsko-ukraińskich, dzięki którym wschodnia Galicja pozostała w granicach Polski. Po zakończeniu walk z Ukraińcami dywizję Armii Hallera przeniesiono w rejon północno-zachodni, gdzie stały w pogotowiu przeciwko Niemcom.

W 1920 r. Franciszek Grzanko zakończył służbę w Armii Polskiej. Na mocy dekretu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, z dniem 18 marca 1920 r. został zwolniony z czynnej służby. Na zakończenie dostał dyplom Krzyża Żołnierzy Polskich z Ameryki z podpisem Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego.

W grudniu 1937 r. listem od Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej we Francji został powiadomiony o przyznaniu Krzyża Niepodległości. Z nieznanego powodu dotarła tylko baretką. Do śmierci (zmarł w 1974 r.) czekał na Krzyż. Pochowany został, zgodnie ze swoją wolą, z baretką Krzyża Niepodległości, żeby – jak powtarzał za życia – „przed Bogiem z honorem stanąć”.

Co weterani, współwzrzesiciele Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, mieli z tej wyprawy? Można powiedzieć, że oprócz łez, wycieńczenia i tęsknoty – nic. Ale oni wiedzieli, po co jadą. Kochali swoją Polskę, której wolnej nie znali, a o której tyle słyszeli z opowiadań ojców i matek. Czysty i piękny był motyw czynu zbrojnego żołnierzy Armii Hallera. Zostawiali więc żony, dzieci, najbliższych i jechali walczyć o wymarzoną Polskę.

Franciszek Grzanko walczył z porywu serca, bezinteresownie. Przed wyjazdem do Francji, w listopadzie 1917 r., w centrum rekrutacji w Saint Louis jego żona podpisała zobowiązanie, w którym była klauzula, że „zrzeka się wszelkich pretensji utrzymania od męża Franciszka Grzanko na czas bytności jego w Armii Polskiej we Francji”.

Po zakończeniu działań wojennych żołnierze „Armii Błękitnej” dostali tylko bilet na statek do Ameryki. W urągających warunkach, obdarci i biedni, dotarli do swoich rodzin. Franciszek Grzanko wstydził się pokazać swojej żonie i jako ostatni wysiadł z pociągu. Żona za odłożone pieniądze ze swojej pracy, kupiła mu ubranie. Taka jest prawda o apanażach dla byłych żołnierzy. Ich



nagrodą i szczęściem była świadomość, że przyczynili się do wyzwolenia Polski.

Jestem wnuczką śp. Franciszka Grzanko. W jego imieniu pragnę zachować od zapomnienia jego udział w walce o odzyskanie niepodległości Polski. Ziemia Łomżyńska nie zna jego historii. Dokumenty dotyczące udziału dziadka w odzyskaniu niepodległości znajdują się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (zapisane w księdze wpływów archiwum pod nr 2211) oraz w Muzeum Tradycji Oręża Polskiego w Nowym Jorku.

Dziadek w 1922 r. powrócił do Polski i do śmierci mieszkał w Piątnicy. Smutny jest fakt, że szukamy bohaterów wszędzie, tylko nie tam, gdzie oni faktycznie są. A są blisko nas. Swoim życiem dawali przykład patriotyzmu. Nam, wnukom, dziadek od najmłodszych lat wpajał umiłowanie Ojczyzny. Bóg, Honor, Ojczyzna – to słowa, którymi się kierował. W domu moich dziadków nawet w Boże Narodzenie śpiewało się – oprócz kolęd – również pieśni żołnierskie. W czasie działań wojennych w 1944 r. dom moich dziadków w Piątnicy został spalony, ocalały tylko dokumenty, świadczące o jego udziale w wyzwoleniu Polski, które dziadek zakopał w ogrodzie jako najcenniejszą pamiątkę. Po wojnie na honorowym miejscu w odbudowanym domu wisiał AKT WERYFIKACYJNY stwierdzający, że „Franciszek Grzanko jest

byłym żołnierzem Armii Polskiej we Francji, który walczył z bronią w rękę o niepodległość”.

Obchody 100-lecia odzyskania niepodległości i ustanowienie Medalu Stulecia Odzyskanej Niepodległości dla osób zasłużonych dla Rzeczypospolitej, skłoniły mnie do podjęcia starań o pośmiertne przyznanie tego medalu Franciszkowi Grzanko. W październiku bieżącego roku skierowałam do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wniosek w tej sprawie. Zakończyłam go słowami: Pozostaję z nadzieją, że tym razem mój dziadek Franciszek Grzanko (1891-1975) pośmiertnie doczeka się odznaczenia, które będzie

uhonorowaniem jego walk o wolność Ojczyzny. Jakież było moje rozczarowanie, gdy 24 października 2018 r. otrzymałam od Romana Kronera, dyrektora Biura Odznaczeń i Nominacji Kancelarii Prezydenta RP pismo o następującej treści: „Szanowna Pani, uprzejmie dziękuję za Pani wystąpienie w sprawie pośmiertnego uhonorowania Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości żołnierza Armii Hallera Franciszka Grzanko. Niestety (...) Medal nadawany jest wyłącznie osobom żyjącym. Pozostaję z nadzieją, że udzielone wyjaśnienie przyjmie pani ze zrozumieniem. Z poważaniem – podpis nieczytelny”.

Z przykrością stwierdzam, że także władze gminy nie zaproponowały innej formy upamiętnienia żołnierza „Armii Błękitnej”, urodzonego w Czarnocinie, mieszkającego do śmierci w Piątnicy.

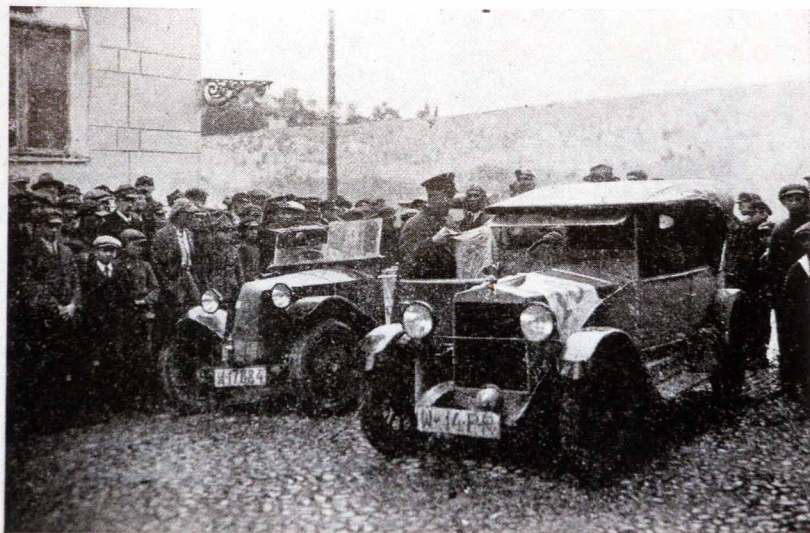
Czy śmierć przekreśliła zasługi tych, którzy faktycznie wywalczyli Niepodległość? Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości, przyznany pośmiertnie żołnierzowi Franciszkowi Grzanko, byłby zadośćuczynieniem za długi czas oczekiwania na Krzyż Niepodległości i uhonorowaniem jego walk o wolność Ojczyzny.

MARIA KONOPKA



PAWEŁ LISIECKI

Jak drzewiej ścigały się łomżyńskie damy...



Start powrotny w Łomży

naszsport.info

W historii sportów motorowych w naszym kraju swoje miejsce ma także Łomża. I to w sposób szczególny. Bowiem w okresie międzywojennym Łomża była docelowym punktem na mapie wyścigu pań: Jabłonna – Zegrze – Serock – Wyszków – Ostrów – Zambrów – Łomża i z powrotem trasą Łomża – Ostrołęka – Różan – Pułtusk – Serock – Zegrze – Jabłonna – Warszawa. W sumie panie miały do pokonania 305 km. Na starcie pojawiło się 17 załóg. Relację z wyścigu autorstwa Bogusława Ruśkiewicza można przeczytać w Tygodniku Ilustrowanym.

Rajd rozpoczął się o godz. 6 rano. Organizatorzy nie ułatwili życia paniom, które mogły zatrzymać się tylko raz: na godzinę w Łomży, by uzupełnić paliwo i oliwę. Przez pozostały czas silniki miały pracować, a uczestniczki rajdu nie mogły zatrzymać się dla dokonania napraw, a nawet podnieść maski auta. Złamanie zakazu groziło punktami karnymi.

„Trudne i tak warunki konkursu były jeszcze utrudnione wskutek fatalnej pogody, gdyż padający od kilku dni deszcz rozmoczył szosy, które były pokryte kałużami w miejscach nierównych, względnie lepką, śliską gliną i wymagały od kierowczyń dużego opanowania swych wozów i wytrzymałości” – relacjonował Bogusław Ruśkiewicz.

W celu poprawy bezpieczeństwa, kierownictwo wyścigu zmniejszyło minimalną prędkość na trasie o 10 proc. Dodatkowo na trasie do Łomży uczestniczki wyścigu musiały przepuścić pociąg. To spowodowało, że na błotnistej drodze około Zegrza trwał prawdziwy terenowy rajd, w którym samochody wzajemnie się wyprzedzały. Ten swoisty „peleton” został rozerwany, a na przód wysunęły się kierowczynie samochodów z mocniejszymi silnikami, bądź te posiadające większe umiejętności.



P. Marja Schiele zmienia opony

naszsport.info

ne i tak
nki kon-
były jesz-
rudnior e
ek fatal-
ogody.
padający
ilkul dni
rozmo-
szosy, któ-
y pokry-
każami
ejscach
wnych,
nie lep-
ską glin-
ymagały
rowczyń
opano-
swych
i wy-



zainwestuj z głową swój

1 % PODATKU

Twój 1 procent wykorzystamy w 100 procentach!

**Tylko Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej chroni wszystko,
co najcenniejsze w przeszłości naszej Małej Ojczyzny**

**JEDYNE TAK BOGATE I WIARYGODNE ŹRÓDŁO WIEDZY O TYM,
CO CI NAJBLIŻSZE I NAJCENNIJSZE**

Pamiętaj:

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

KRS: 0000085533

Po godzinnym postoju w Łomży uczestniczki wyścigu przystąpiły do drugiej części rywalizacji. A ta rozgrywana była już na lepszej nawierzchni, a co najważniejsze – przy spokojnej pogodzie, gdyż opady nie były aż tak mocne. Do mety nie dotarły tylko dwie panie. Jedna rozbiła samochód na barierze, a druga wpadła do rowu. Na mecie okazało się, że punktów karnych nie naliczono 8 paniom. W kategorii pierwszej były to panie: Hanna Schiele (Tatra), Marja Schiele (Tatra), w kategorii drugiej pani Edwardowa Schiele (Fiat), w kategorii czwartej pani Toeplerowa (Lancia) i pani Bogusławska (Lancia), w kategorii piątej panie: Grudzieńska (Minerwa) i De Lavaux (Jevetti).

Jak informuje Tygodnik Ilustrowany, „najlepsze przeciętne szybkości ze wszystkich kategorii osiągnęły panie: Bogusławska (Lancia) 60 klm/h, Toeplerowa (Lancia) 57,01 klm/h, Hanna Schiele (Tatra) 55,3 klm/h i Barylska (Tatra) 54,34 klm/h”.

Kryształowy Puchar Automobilklubu jury przyznało Ludomile Bogusławskiej w Lancii. Nagrodę czasopisma „Auto” otrzymała Hanna Schiele w Tatrze, a Nagrodę Towarzystwa „Premier” Halina Toepler jadąca Lancią. Wręczono także trzy nagrody firmy „Tatra”, które odebrały: Marja Schiele (Tatra), Maria Barylska (Tatra) i Hanna Schiele (Tatra).

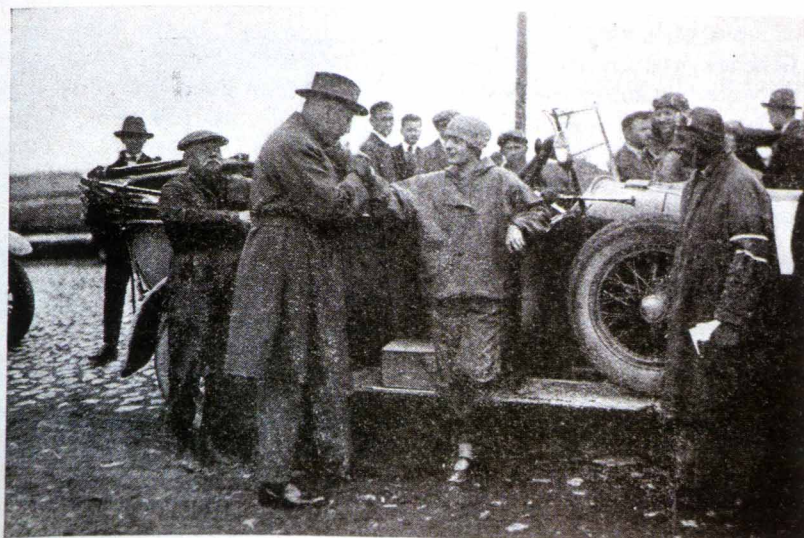
„Z wrażeń osobistych muszę przyznać na zakończenie, że pani Barylska, z którą miałem przyjemność odbyć całą drogę jako kontroler, swym doskonałym prowadzeniem samochodu poważnie zachwiała mój brak zaufania do rączek kobiecych, trzymających kierownicę samochodu” – tak zakończył swój artykuł Bogusław Ruśkiewicz.

PAWEŁ LISIECKI
www.naszsport.info



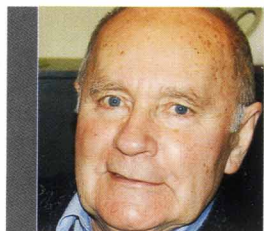
P. Hanna Schiele po raidzie

naszsport.info



P. Dunin - Karwicka przy swej Minerwie

naszsport.info



RYSZARD DZIEWAŃSKI

Z NARWIĄ W TŁE

Zawsze, kiedy jestem w Łomży – chociaż mój pobyt trwa krótko – staram się odwiedzić miejsca, które szczególnie zapadły w mojej pamięci. Do takich miejsc zaliczam Narew i plażę przy moście mjr. Hubala (dawniej żelaznym). Jak ta rzeka potrafiła się zmieniać!

Ile razy się w niej kąpałem i opalałem za górą! Ile razy łapałem ukleki na muchę! Rzeka była mi przyjazna, chociaż dwa razy pogroziła mi palcem i postraszyła. Raz kiedy popękały mi sznurki wiążące pas z sitowia, a ja jeszcze nie czułem się pewnie w wodzie, a drugi raz, gdy już nawet radziłem sobie nieźle z pływaniem, niespodziewanie wpadłem w dołek, zachłysnąłem się i zupełnie straciłem siły. Dobrze, że koło mnie była starsza osoba. Od tego czasu byłem ostrożniejszy. Tej ostrożności trzeba było się nauczyć.

Do wspomnień związanych z Narwią pobudziła mnie informacja kapitana łomżyńskiej przystani w czerwcu 2015 r. podczas Zjazdu Łomżanów, że poziom Narwi jest o 25 cm niższy od najniższego z ostatnich wielu lat. W dawnych latach też bywały okresy suszy powodujące zmiany poziomu wód Narwi. Przykładem może być susza z okresu Powstania Kościuszkowskiego (1794 r.), „na skutek której wyschła miejscami Narew” – cyt. Innego rodzaju przykład: w 1624 r. wielka powódź zniszczyła wszystkie sześć mostów na Narwi, rozmyła groble, „uszkodziła bramy przy mostach oraz celnice”.

Widywałem w okresie wiosennych roztopów szeroko rozlaną Narew, np. po stronie łomżyńskiej rozlewiska prawie „dotykały” stodoły ostatniego gospodarstwa usytuowanego przy ul. Rybaki, w pobliżu połączenia z ul. Sikorskiego. Cała dolina Narwi była zalana, gdzieś tam sterczały tylko wysepki. Czasami z grobli przy zerwanym moście widać było płynące deski, konary drzew itp.

W okresie zamarzniętych rozlewisk, profesor wychowania fizycznego w Liceum T. Kościuszki p. Werczyński organizował wycieczki łyżwiarskie.

Wiosną, po cofnięciu się wody, część łąki między groblą prowadzącą do mostu a łożyskiem Narwi pokrywała się dywanem kaczeńców (obecnie jest łąką zarosnięta i zasłonięta drzewami). Brodząc w wodzie, zrywałem je.

Chronologicznie biorąc, pierwszy mój kontakt z Narwią, którego fragmenty pamiętam, zdarzył się w 1938 r., kiedy miałem niecałe sześć lat. Moja siostra z koleżankami zabrały mnie na łąki nadnarwiańskie, bo jacyś rybacy złowili wielką rybę – sumę, którego na brzegu można było oglądać za groszową opłatą. Żeby tam dotrzeć, należało przejść mostem żelaznym na drugą stronę Narwi, pójść w górę rzeki, pokonując przynajmniej

dwa prostopadłe cieki mające ujście do Narwi, przez które przenosiła mnie siostra „na barana”. Z nami szło sporo osób, a inni już wracali. Widok był nieciekawym. Była to spora gromadka czegoś ciemnego, zupełnie nie przypominającego ryby, a poza tym fetor był tak nieznośny, że wszyscy szybko się oddalali. Wagę tego sumy określano na kilkadziesiąt kilogramów.

Obecny wygląd rzeki w części plażowej i pobliskiej jest nieco inny niż ten sprzed siedemdziesięciu lub sześćdziesięciu lat. Na tym odcinku rzeka odsunęła się od miasta, żeby za ostrogą po drugiej stronie przybliżyć się do miasta. Spowodowane to jest wypłukiwaniem brzegów. Przeciwny brzeg oraz otoczenie plaży nie było tak zakrzewione i zachwaszczone. Z wysokiego i stromego przeciwnego brzegu śmiało skakać do wody, a było tam od razu ze dwa metry głębokości. Z wody trudno było na ten brzeg się wdrapać. Żeby natomiast tam doплыć bez większej walki z prądem, należało startować z miejsca położonego 15 do 30 m w górę rzeki.

Idąc brzegiem nie było przyjemnie stąpać boso, a kłujących, metalicznych przedmiotów było coraz więcej, gdy szło się w dół rzeki. Wystającego cypla – ostrogi nie rozmywa woda, bo w tym miejscu występuje ruda darniowa.

Latem 1940 r. (może i w pierwszej połowie czerwca 1941 r.) Kozacy stacjonujący w Łomży pławili konie też na odcinku plażowym. Raz oglądałem ich harce na koniach w rzece. W świąteczne

i upalne dni – zarówno podczas okupacji, jak i po wojnie – przychodzili na plażę liczni mieszkańcy Łomży. Plaża bywała wypełniona po brzegi nie tylko młodzieżą, ale także licznymi rodzinami z małymi dziećmi. Niektórzy przynosili również wałówkę. Te pikniki trwały często wiele godzin. Atrakcją dodatkową były skoki grupy dorosłych chłopaków z mostu do wody, i to z tego wysokiego (naprawionego przez Rosjan).

Czasem nad wodą, w miejscu usytuowanym z lewej strony plaży, w ciepłe, letnie wieczory sobotnie, ale i w tygodniu, widywało się ludzi, którzy przychodzili z mydłem i ręcznikiem, żeby się porządnie umyć, bo było ciepło, woda nagrzana, a warunki sanitarne w domach – kiepskie. Mnie to też dotyczyło. Dodam, że te ablucje trzeba było wykonywać w szybkim tempie, „pod dyktando” chmary komarów.

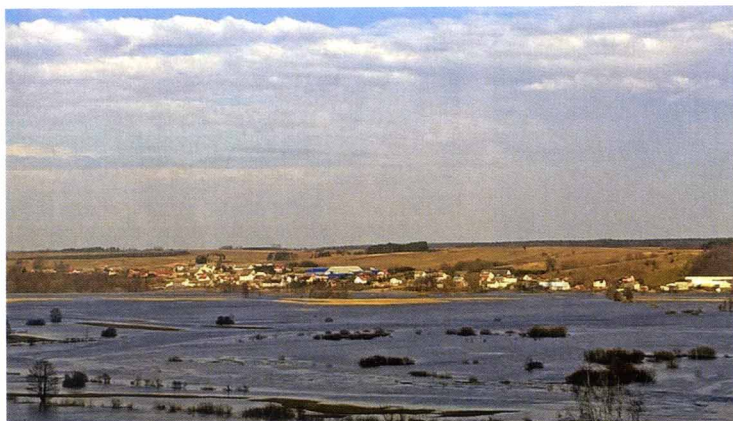
W czasie kąpieli zdarzały się też podtopienia osób, ale nigdy nie byłem świadkiem, żeby nie udało się „reanimacja”, natomiast nie powiodła się, kiedy utonął żołnierz niemiecki z około 20-osobowego oddziału, z którym przemaszerował. Ich kąpiel przez dłuższy czas obserwowałem.

Wyprawialiśmy się czasem z kolegami na łąki po drugiej stronie rzeki, na lewo od grobli. Były tam nieliczne doły, chyba potorfowe, wypełnione wodą ponad metrowej głębokości, a w co drugim pływał mały, a czasem spory szczupak. Wpłynęły z wiosennym rozlewiskiem, a potem nie zdążyły się wycofać. Polowałem kiedyś na szczupaka,



Plaża i most mjr. Hubala, R. D., lipiec 2014 r.

z oczkiem z drutu przywiązany do kija i w pozycji leżącej, żeby go nie wystraszyć. Szczupak mógł mieć 1,5 do 2 kg. Podałem się w końcu, bo ciągle mi się wymykał. Najczęściej moim łupem padały uklejk, których na wędkę potrafiłem złapać sto, a nawet sto pięćdziesiąt sztuk. Były z nich niezłe klopsiki. Najlepiej uklejk brały na odcinku plażowym rzeki, ale trzeba było brodzić po kolana w wodzie, no i wtedy, kiedy nie było kąpiących się. Często w godzinach rannych lub popołudniowych



Rozlewiska Narwi

spotykałem wędkarza, który z łódki sztychówką przywiązanej do dwóch palików wbitych w dno rzeki, ale zawsze tak ustawionej, żeby stanowiła mały opór dla wody – łapał ryby na wędkę. Pierwsze moje wędkowanie pod koniec kwietnia lub na początku maja w 1945 r., było nieudane i stresujące. Złożyło się na to kilka okoliczności: 1. brak kogokolwiek nad rzeką, byłem sam, do brzegu dotarłem wydeptaną dróżką przez zaminowaną łąkę, 2. przy pierwszych rzutach wędki, na moją muchę na haczyku złapała się jaskółka, uwolnienie jej zajęło mi sporo czasu, 3. warkot samolotu lecącego wysoko w kierunku wschodnim, taki we mnie wzbudził strach, że może to niemiecki i może do mnie strzelać, że w panice usiłowałem wcisnąć się pod skarpe brzegową. Myślę, że miało to związek z przeżyciami z 1939.

Latem 1969 r. drewnianym mostem wracałem z synami z ryb do domu. Z tego mostu, który był na znacznie niższym poziomie od przedwojennego, przy szczególnym oświetleniu wody o tej porze dnia, wypatrzyliśmy stadko ryb, pozornie stojących bez ruchu w miejscu, o przypuszczalnej wadze ok. 2 kg każda. Moim zdaniem były to klenie.

W czasie okupacji, żeby uzyskać zgodę mojej mamy na pójście nad rzekę, musiałem się opowiedzieć, podać kto jeszcze pójdzie i wrócić o określonej porze. Potem z kilkoma kolegami wypracowaliśmy inną metodę: znikaliśmy tylko na około pół godziny z pola widzenia. W tym czasie był bieg nad rzekę, kąpiel i bieg powrotny pod dom. W taki sposób można było kilka razy dziennie zażyć kąpeli. Bieg nad rzekę był dużo łatwiejszy niż powrotny, a to z powodu ukształtowania terenu, który cały czas opadał w stronę rzeki. Błyskawicznie mijaliśmy kolejno ulice: Kierzkową, Marynarską, Dworną, przecinaliśmy końcówkę ulic

Senatorskiej i Rybaki i łąką docieraliśmy do plaży. Przebiegnięcie tą łąką nie zawsze było bezbolesne. Pamiętam, że kilka razy wyciągałem ze stóp żądła os lub pszczoł, które zbierały nektar z kwiatów białej koniczyny, porastającej tę część łąki. Ja i moi koledzy chodziliśmy latem zawsze boso i czasem tylko w kąpielówkach, co pozwalało oszczędzić czas.

W okolicy dzisiejszego portu na Narwi też funkcjonowała plaża, którą z racji sąsiedztwa z dzielnicą w dużej mierze żydowską (przed wojną) i rzeczywiście korzystających z tej plaży Żydów nazywano Plażą Żydowską. Właściwie nigdy tam się nie kąpałem. Dalej, idąc w dół rzeki, dochodzimy do przystani. Po wojnie można było tu wypożyczyć kajak, pewnie i łódkę wiosłową, ale to było droższe.

Pamiętam festyny urządzone po drugiej stronie rzeki, naprzeciw przystani. Chętnych do uczestniczenia przewożono łodzią wiosłową lub przedstawiali się samodzielnie – wpław. Były gry, zabawy, jakaś muzyka, tańce, no i największa atrakcja: gładki wysoki słup z platformą na szczycie, z nagrodami dla tych, którzy zdołają się tam wdrapać bez żadnego oprzyrządowania. Było śmiesznie i wesoło.

W wakacje 1948 r. nabawiłem się na plaży zapalenia spojówek, a to dlatego, że codziennie spędzałem wiele godzin na plaży, opalając się i czytając książki. Gdybym miał ciemne okulary, pewnie by do tego nie doszło. Miałem wygodę, bo książki były na miejscu, w domu. Moja siostra Zosia – wiejska nauczycielka – wówczas zjechała na wakacje do Łomży, przywożąc około 30 książek (prawie wszystkie przeczytałem), żeby zwrócić bibliotecę powiatowej, które wcześniej wypożyczyła w celu popularyzowania czytelnictwa na wsi.

Od mostu mjr. Hubala, 150 – 200 m w górę rzeki, istniała na Narwi wyspa (pewnie istnieje nadal przy normalnym poziomie rzeki). Na jej wysokości na lewym brzegu zaczynał się wysoki, prostopadły do rzeki płot uniemożliwiający wejście na teren tartaku. W czasie okupacji niemieckiej, a i po wojnie, tartak pracował całą parą. Plac tartaku zawsze zawalony był stertami kłód. Bywały też okresy, kiedy Narew na długim odcinku i prawie na całej szerokości pokryta była tratwami mocowanymi do brzegu. Początkowo pociągало mnie i kolegów wskakiwanie na nie i chodzenie po tratwach. Skończyły się te zabawy, kiedy któryś z nas poślizgnął się na wilgotnej i śliskiej kłodzie. Czasami tratwy były spławiane dalej. Wtedy kilku mężczyzn (retman i flisacy), biegało po tych tratwach i długimi tyczkami odpychało je od brzegu, żeby utrzymać je w środku nurtu. Często na jednej

z połączonych tratw sklecony był szałas, a wśród flisaków była kobieta. Miejsce, w którym gromadzi się kłody i łączy je w tratwy gotowe do spławiania, nazywa się bindugą. Może to być teren płaski, położony w bezpośrednim sąsiedztwie akwenu (rzeki, kanału, jeziora). Parę lat temu oglądałem bindugę nad Jeziorem Nidzkim na Mazurach. Były tam inne warunki terenowe i inny sposób postępowania. Pnie staczano z pochyłego brzegu o wysokości około trzech do czterech pięter po „szynach” ułożonych z kłoców, bezpośrednio do jeziora. Tu robotnicy na łodzi odciągali je i łączyli w tratwy. Od roku 1905 przy plaży funkcjonowało/funkcjonuje kolejno pięć mostów:

1. Most drewniany wybudowany w latach 1902-1905 razem z ul. Obwodową. Ta przeprawa, szosa i koszary stanowiły część ważnego przedsięwzięcia strategicznego w planach Rosji carskiej.
2. Most żelazny wybudowany w latach 1914-1916, został wysadzony przez polskich żołnierzy w 1939 r.
3. Most prowizorycznie naprawiony przez Rosjan w r. 1939 – 1940. Miał ograniczoną nośność. Nigdy nie widziałem, żeby nim przejeżdżały rosyjskie czy niemieckie czołgi. Na jednym, a być może na dwóch odcinkach mostu, koła furmanek turkotały, a kopyta końskie stukały w sposób charakterystyczny dla podłoża drewnianego. Most funkcjonował jeszcze 13 września 1944 r., w dniu wkroczenia do Łomży Rosjan. W tym dniu byłem przy moście. Po powrocie łomżaników z ewakuacji w styczniu 1945 r. most był znów uwany.
4. Most drewniany – nie znam daty budowy. Istniał w r. 1969, przechodziłem nim. W roku 1974 już go nie było. Nie było żadnego mostu.
5. Most mjr. Hubala oddano do użytku w 1998 r., w miejscu przedwojennego.

Reasumując mostowe informacje ośmielę się stwierdzić, że jestem pewnie jedną z nielicznych osób, która po tych mostach chodziła (z wyjątkiem poz.1.) i dość dobrze je poznała. Przypuszczam, że mógłbym uchodzić za świadka mostów, do których prowadziła i prowadzi obecna ulica gen. Sikorskiego.

Na początku wakacji, tj. pod koniec czerwca lub w pierwszych dniach lipca 1951 r., zorganizowaliśmy eskapadę wodniacką. Pięciu lub sześciu chłopaków, wszyscy z ogólniaka, wypożyczyło łódź wiosłową i trzy łodzie rybackie – sztychówki. Popłynęliśmy w górę rzeki. Ja z kolegą na sztychówce zmęczeniśmy się potwornie, zanim dołączyliśmy do kolegów w okolicy Góry Królowej Bony. Walka z prądem rzeki dla nie obytych z tą łódką była bardzo męcząca. Na łuku meandra założyliśmy biwak. Było ognisko, opalanie, kąpiel, śpiewy, a miejsce i pogoda były cudowne. Po około trzech godzinach, na powiązanych ze sobą łódkach, bez naszego wysiłku, natomiast ze śpiewem na głosy – niosła nas Narew ku Łomży, a my, tylko czasem korygowaliśmy ich kierunek.

Luty 2016

RYSZARD DZIEWAŃSKI

ANDRZEJ ROMAN

Na końcu Dwornej

Wraz z nadejściem września 1939 roku, gdy szkoły czekały na swoich uczniów, na Łomżę posypały się bomby. Przez kilka lat szkoły nie było, a ulica Dworna i pobliskie brzegi Narwi stały się pierwszym miejscem naszej „edukacji”, harców i zabaw. Byliśmy niemal całkowicie wolni, wyobcowani z nadopiekuńczej matczynej opieki. Tak bywa, gdy zabraknie kogoś z rodziców. Nasz ojciec, jako oficer rezerwy, poszedł na wojnę. Natomiast ojciec Wojtka – naszego najlepszego kolegi i sąsiada – został wywieziony na Syberię.

W czasie okupacji niemieckiej matka – przedwojenna nauczycielka – pozbawiona pracy, borykała się z całym wrogim światem i dwójką małych urwisów. Gdy u wuja Wacka (brata mojej matki) zabrakło miejsca, przeprowadziliśmy się do małego domku u zbiegu Dwornej i Senatorskiej. Na lewo prowadziła droga do „żelaznego mostu”, a na wprost było zbocze z dużym żwirowiskiem, gdzieś w rejonie dzisiejszego Osiedla „Skarpa”. U podnóża piaskowej ściany wykopaliliśmy głęboką pieczarę. Wojtek siedział na górze skarpy, a ja z bratem na dole, w jej wnętrzu i wówczas ziemia się osunęła. Spadła na nas spora warstwa piachu. Na szczęście Wojtek tylko lekko został przysypany. Wygrzebał się jakoś i sprowadził pomoc. Brata odkopano w pozycji siedzącej i wyszedł z tego bez szwanku. Ze mną było gorzej, gdyż zostałem

przysypany leżąc na wznak. Podobno miałem już krew na ustach i ledwie dawałem oznaki życia. Przez wiele dni dochodziłem do siebie w jakimś szpitalnym miejscu. Później sprawa była dość głośna; mówiono, że widziano nad tym żwirowiskiem zakonnice, które odbywały modły za „cudowne” uratowanie trzech lekkomyślnych chłopaków.

Dalsze nasze życie toczyło się jak u większości mieszkańców okupowanej Łomży: bieda, wywózki, łapanie, szykany i egzekucje. Dorastaliśmy w strachu, bez polskiej szkoły, w obawie o przetrwanie i losy najbliższych. Każdy dzień niósł nowe zagrożenia, które dziś dla wielu mogłyby wydawać się mało prawdopodobne. Obok tej gehenny toczyło się z pozoru zwykłe życie. Każdy musiał jakoś sobie radzić. Początkowo pomysłem mojej matki była próba zorganizowania tajnej nauki dla kilkorga dzieci. Trwało to gdzieś do połowy 1943 roku. Początkowo wszystko przebiegało normalnie, mimo że w pobliżu krążyły jakieś patrole, a obok mieszkał pan W. – polski policjant na usługach niemieckich. Pewnego dnia jak zwykle odbywała się lekcja. Z bratem oraz Wojtkiem byliśmy najmłodsi i z braku miejsca siedzieliśmy na podłodze koło pieca. Reszta uczniów zajmowała miejsca przy dużym, okrągłym stole. Tuż przed zakończeniem zajęć, gdy wszyscy szykowali się do wyjścia, w drzwiach – ku naszemu zaskoczeniu

– zjawili się dwóch rośli, groźnie wyglądających oficerów niemieckich. Nikt nie zdążył nawet ukryć zeszytów w schowku znajdującym się pod blatem stołu. Obaj weszli do środka. Jeden z nich wziął do ręki najbliższej leżącego zeszytu i czystą polszczyzną zwrócił się do bladej ze strachu mojej matki:

– Bardzo ładnie, pani nauczycielko, to prowadzi się tu zakazaną polską szkołę? Za takie przestępstwo jedzie się do obozu koncentracyjnego.

Obejrzał pozostałe zeszyty i książki, leżące na stole i zwrócił się po polsku do swojego kolegi:

– To co robimy z tą nielegalną polską szkołą?

Ten kwaśno tylko się uśmiechnął i zamiast odpowiedzi podszedł do pianina stojącego w rogu pokoju. Obejrzał leżące tam nuty, wybrał coś z niemieckich kompozytorów i kazał matce grać. Ona, przerażona, nieporadnie zaczęła drżącymi palcami wodzić po klawiaturze. Niezadowolony, odepchnął ją od pianina. Siadł i wspaniale odegrał tę kwestię. Wynikało z tego, że zna się na rzeczy. Wstał, uśmiechnął się i głośno wyrecytował:

– Tak się wykonuje niemiecką muzykę.

Matka tylko przytaknęła, jakoś zdobyła się na odwagę i zapytała:

– Skąd panowie oficerowie znacie tak dobrze język polski?

„Pianista”, nadal przeglądając resztę nut, jakby od niechcenia odrzekł:

– My jesteśmy ze Śląska.

Później przez chwilę między sobą rozmawiali po niemiecku. Na koniec jeden z nich zdjął swoją, z przodu łukowato zadartą czapkę i wnętrzem do góry położył na środku stołu. Podszedł do dzieci i podniesionym głosem rozkazał:

– Teraz pójdziecie wszyscy do domów i przyniesiecie złote przedmioty. Jeżeli tego nie zrobicie, to swojej nauczycielki więcej na oczy już nie zobaczycie. Daję wam na to pół godziny.

Rozbiegły się dzieciaki w popłochu, a obaj „Ślązacy” rozsiedli się na uczniowskich stołkach i czekali. Po chwili jeden z nich zwrócił się do mojej matki:

– Ty chyba też coś znajdziesz dla nas?

Z drugiego pokoju matka przyniosła kieszonkowy złoty zegarek z dewizką i wręczyła go „pianście”. Była to pamiątka po ojcu. Ten drugi wziął go do ręki, obejrzał z zacięciem i jak gdyby od niechcenia zagadnął do matki:

– A nie masz czasem takiego drugiego i dla mnie?

Po kilkunastu minutach wróciła tylko czwórka dzieci, które przyniosły małe trzy pierścionki, a Wojtek – łańcuszek z krzyżykiem. „Pianista” kazał wszystko włożyć do leżącej na stole czapki.



Tu kończy się ulica Dworna...

Wziął ją za daszek, potrząsnął tym co było w środku i dodał:

- Niewiele tego.

Następnie jednym szybkim ruchem, razem z jej zawartością, założył czapkę na głowę. Wszyscy dziwiliśmy się jak to zrobił, że nic z niej nie wypadło. Podszedł do matki i wskazując palcem na stół oznajmił:

- Koniec z polską szkołą, żebyś więcej nie brała się do tego, bo skończy się inaczej – i wynieśli się równie skrycie, jak się pojawili. Dzieci rozbiegły się do domów i więcej już „szkoły” nie było. Matka zamknęła mieszkanie, chwyciła nas za ręce i razem pobiegliśmy do wuja Wacka, który z rodziną mieszkał w pobliżu. Wszyscy z obawą wysłuchali relacji z tego wydarzenia. Uznano, że najlepiej będzie, gdy na kilka dni ukryjemy się u nich w piwnicy. Matka przystała na to i pod wieczór udała się do naszego domu po niezbędne rzeczy. Pod drzwiami znalazła wsuniętą do środka kartkę, pisaną dużymi, drukowanymi literami: „Uciekajcie z Łomży, bo nawet zwykli oficerowie w obawie przed wysłaniem na front wschodni po kilku dniach mogą zgłosić do gestapo to, co u was zobaczyli”. Z tą wiadomością przybiegła z powrotem, a wuj Wacek po krótkim namyśle odrzekł: – Chyba rzeczywiście musicie na pewien czas uciekać z Łomży. Myślę, że najlepiej będzie, gdy udacie się do ciotki w Niewodowie.

Następnego ranka ruszyliśmy w stronę żelaznego mostu. W tym czasie Niemcy na łąkach pomiędzy Narwią i Piątnicą przez kilka dni wypasali duże stado krów, które zrabowano na wschodzie i pędzono w stronę Prus Wschodnich. Strażnicy pozwalali na dojenie mleka, z czego korzystało wielu mieszkańców Łomży i okolic. Ale trzeba było przejść przez most na drugą stronę rzeki. Idąc do tego Niewodowa napotkaliśmy kilka kobiet z bańkami na mleko i dołączyliśmy do nich. Razem zbliżyliśmy się do mostu. Stało tam kilku niemieckich wartowników, którzy w naszym kierunku zaczęli coś wykrzykiwać. Nikt tego nie rozumiał i wszyscy parli dalej. Kobiety starały się ominąć Niemców i przejść dalej, a my za nimi. I wówczas stało się coś koszmarnego: jeden z wartowników z broni maszynowej seriami zaczął strzelać w blaszane baniaki, które wydawały okropne dźwięki. Wszyscy w popłochu zaczęli uciekać z powrotem. Szczęśliwie nikt nie ucierpiał w tej strzelaninie, a jak się później okazało – był to ostatni dzień wypasu zwierząt i zakaz dalszego dojenia. Gdy wróciliśmy i opowiedzieliśmy co się stało, ciotka zdecydowanie oświadczyła:

- Taka była wola Boża, już więcej nigdzie nie pójście i przeczekać u nas.

Przez kilka następnych dni nic podejrzanego w naszej okolicy się nie działo i postanowiliśmy wrócić do naszego domu. Znow mieliśmy swobodny żywot, bo nie było „szkoły” i obowiązków i mogliśmy spędzać całe dnie na zabawach z naszą niesforą gromadką. Przewodził nam najstarszy i dzielny kolega, którego nazywaliśmy „Pomidor”. Miał wiele pomysłów, a nawet gdy na podwórzu pod wysokim, drewnianym płotem okalającym piekarnię przy ulicy Zielonej odpoczywali Niemcy, on zakradał się pod parkan. Od zewnątrz



W kościele Benedyktynów na ul. Dwornej...

wykopywał dziurę i wykradał leżące za płotem różne przedmioty, w tym najcenniejsze dla nas naboje karabinowe. Gilzy wykorzystywaliśmy jako lufy do drewnianych pistoletów „samopalców”. Natomiast „czubki” po wytopieniu ołowiu stanowiły doskonale groty do strzał, miotanych z łuków. „Broń” ta miała służyć nam do obrony przed członkami Hitlerjugend z niemieckiej szkoły na Rybakach, którzy grasowali w naszym rejonie. Nawet nie podobały się im nasze gwizdki zrobione z kory wierzby, którymi posługiwaliśmy się w czasie zabaw. Ganił nas, chcąc je nam odebrać. Pewnego razu uciekając wpadłem na próg naszego domu, matka zastąpiła drogę mojemu prześladowcy. Pamiętam, że głośno wykrzyknęła: „Precz stąd!” Ten zatrzymał się, plunął matce w twarz i odchodząc kąśliwie burknął: „Schwein Polen!”

Mieliśmy tu również bardziej egzotycznych „gości”. To chyba było tuż po likwidacji żydowskiego getta. Wówczas na ulicę Zieloną i tereny „Świńskiego rynku” zjechały drabiniaste wozy z wyłożonymi po bokach długimi karabinami. Byli to, ubrani w ciemno-żółte mundury, ukraińscy sojusznicy III Rzeszy. Chętnie prowadzili drobny handelek, a pani Maria nawet za kilka

marek nabyła od nich dwie brązowe derki, z których synowi oraz mnie i bratu uszyła szykowne portki i bluzy, w których paradowaliśmy do końca wojny.

Po kilku latach – to był już chyba rok 1948 – przybiegła do nas pani Maria, zaprzyjaźniona z moją matką. Zamknęły się w pokoju i długo coś debatowały. Ja z bratem i Wojtkiem właśnie przyszlismy ze szkoły nr 6, która dawniej mieściła się na rogu Dwornej i Giełczyńskiej. Wojtek ze swoją mamą wrócił do domu, a moja matka oświadczyła mi, że wieczorem przyjdzie ona znów i będzie miała do mnie wielką prośbę. Czekałem na to spotkanie z jakąś obawą, bo nigdy dotychczas czegoś podobnego nie było. Zapadał już zmierzch, gdy ponownie zjawiła się matka Wojtka w naszym domu. Rozmowę zaczęła moja matka:

- Chcemy ci powiedzieć, że pani Maria otrzymała wiadomość, że ojciec Wojtka przeżył Sybir i jest w Anglii, gdzie dostał się z armią gen. Andersa i zamierza wrócić do Polski. W związku z tym mamy dla ciebie pewne zadanie, którego pani Maria sama nie może wykonać. Dotyczy ono Wojtka, a ty jesteś jego najlepszym przyjacielem i najlepiej spełnisz naszą prośbę.



Wojtek trafił do Seminarium...

Wtedy dowiedziałem się, że pod koniec wojny zrozpaczona matka Wojtka złożyła w kościele przed ołtarzem ślubowanie w intencji powrotu męża. Poświęcała w nim Panu Bogu swego jedynego syna. O przysiędze tej ja miałem mu powiedzieć oraz prosić go, by zobowiązanie jego matki uszanował. Chodziło oczywiście o to, że gdy przyjdzie pora Wojtek miałby pójść do Seminarium Duchownego i w przyszłości zostać księdzem.

Wojtek był rosnącym, przystojnym i pełnym życia młodzieńcem. Trochę nie mogłem pojąć tego, że może zostać osobą duchowną. Nieraz bowiem umawialiśmy się nie tylko na ryby, ale także z dziewczynami, u których miał spore więzi. Zadanie, które mi powierzono, wydawało się przerastać moje możliwości i nie byłem pewien, czy mogę go przekonać do przyszłej życiowej roli. Wydawało mi się też, iż z tych powodów i jego matka obawiała się sama mu to powiedzieć. Tak czy owak musiałem przyjąć tę misję i zacząłem układać plan jej przeprowadzenia. Gdy przyszła na to pora, umówiliśmy się w naszym ulubionym miejscu nad Narwią, w pobliżu ogrodu

Mieszkowskich. Byłem chyba cały czas jakiś wyobcowany z naszego towarzystwa, co zwróciło jego uwagę. Spojrzał w moją stronę i tak zaczął:

- Bracie, coś tu ukrywasz, albo coś przeszkrobałeś.

- Tak, tak – potwierdziłem – i nie wiem jak mam ci to powiedzieć.

Zdziwiony zapytał:

- Czy to mnie ma dotyczyć?

- Właśnie tak – już śmieiej odpowiedziałem.

- Mów więc o co chodzi.

Gdy tylko zacząłem, przerwał mi i oświadczył:

- Tu nie chodzi o ojca. Gdy zostałem ministrantem to z tą myślą, że w przyszłości zostanę księdzem, ale ty pierwszy o tym teraz słyszysz. Wcześniej nikomu, nawet własnej matce, o moim postanowieniu nie mówiłem. Nie wiedziałem też o złożonym przez nią ślubowaniu.

Teraz ja byłem do granic wzruszony. Uściłskalem go i zamiast na ryby, pobiegliśmy do jego matki by oświadczyć, że moja misja została tak nieoczekiwanie i pomyślnie zakończona.

Po szkołach rozjechaliśmy się w różne strony i kontakty nasze się urwały. Któregoś dnia, już jako student, gdy w czasie wakacji przebywałem w domu, matka oznajmiła mi, że mam gościa. Tuż za nią stał młody ksiądz. Nie poznałem go i pytam:

- Ksiądz do mnie?

A on na to:

- Ładne rzeczy, to przyjaciel się nie poznaje...

- Wojciechu! – wykrzyknąłem i rzuciliśmy się sobie w ramiona. Jeszcze tego samego dnia przebrałem go w „cywilne” ciuchy i ruszyliśmy – jak za dawnych lat – nad naszą rzekę. Tyle przecież mieliśmy sobie do powiedzenia. Następnego dnia wypożyczyliśmy łódź i wybraliśmy się na dłużej. Opowiadał mi o wszystkim i o tym, że gdyby znów miał wybierać, to wybrałby to samo. Gdy tak sobie wspominaliśmy, z naprzeciwka w naszą stronę płynęła inna łódź, a w niej dwie młode dziewczyny. Oczywiście, nie byliśmy tym zainteresowani, ale w pewnym momencie jedna z nich uniosła się i radośnie zawołała:

- Jezu, kogo ja widzę, to przecież Andrzej!?

Była to Ewa, moja znajoma ze studiów, a w Łomży odbywała jakąś praktykę. Podpłynęły do nas, były bezpośrednie i w dobrych humorach. Ewa, rzucając znaczące spojrzenia w kierunku Wojciecha, zawołała:

- Andrzej, porywam twojego kolegę, a w zamian zaopiekujesz się moją koleżanką, a może od razu się przesiedziemy?

Wojciech nie wytrzymał i zwracając się do mnie twardo oświadczył:

- Andrzej zrób coś z tym, bo tego już za wiele.

Musiałem coś zrobić, ale koleżanka Ewy też mi wpadła w oko. Ewa, poruszona reakcją swego „wybrańca”, odrzekła:

- Coś twemu koledze chyba nie przypadłam do gustu.

Odpowiedziałem, że mój kolega jest po prostu księdzem i nie jest zainteresowany taką znajomością. Kwaśno uśmiechnęła się i bez słowa odpłynęły. Tak skończyła się nasza przypadkowa „randka”. Po chwili milczenia Wojciech odezwał się pierwszy:

- Nie powinienes dopuścić do tego spotkania.

Odpowiedziałem, że przecież dziewczyny nie wiedziały, że jest księdzem, a gdy im to powiedziałem, zaraz odpłynęły. Zgodził się z tym, a ten incydent ożywił naszą dyskusję o sprawach, której w innych okolicznościach chyba nigdy byśmy nie rozpoczęli. Ks. Wojciech okazał się nadzwyczaj mądrym, a jednocześnie wyrozumiałym i przekonującym rozmówcą. Dzięki jego argumentom lepiej zrozumiałem wiele prawd, w które czasem już powątpiewałem. To było nasze ostatnie spotkanie. Dopiero po latach nadarzyła mi się okazja nawiązania kontaktu z ks. Wojciechem, który był proboszczem gdzieś pod wschodnią granicą. Dowiedziałem się o tym przypadkowo, jadąc pociągiem z przygodną znajomą z tejże miejscowości. Mówiła, że był księdzem bardzo lubianym i cenionym przez wszystkich, dobrym i sprawiedliwym, z prawdziwego powołania. Zdecydowanie walczył o prawa żyjącej tam mniejszości narodowej, do której i ona należała. Mówiła też, że na krótko przed oficjalnym otwarciem nowej szkoły z udziałem całej świąty partyjnej, ksiądz Wojciech zorganizował własną uroczystość i szkołę wyświęcił. Później, jak twierdziła, został wysłany na misję, podobno gdzieś w środkowej Afryce i słuch o nim zaginął.



Gdzie jest obraz „Obrona Łomży 1920”?

Wdzięczna Łomża

29 listopada 1920 roku w łomżyńskiej Parze odprawiono uroczyste nabożeństwo w intencji poległych w obronie Łomży w 1920 roku, podczas najazdu bolszewickiego. Wielu z nich to oficerowie i żołnierze 59 Wielkopolskiego Pułku Piechoty, którzy pod Łomżą zadali Rosjanom potężny, ostateczny cios. W wydanej pięć lat potem monografii Łomży, ówczesny prezydent Łomży Władysław Świdorski tak wspominał ten czas: „O dzielności i ofiarności 59 (Wielkopolski) PP świadczy żałobna lista poległych na polu chwały w walce o niepodległość w latach 1919 – 1920, obejmująca nazwiska 10 wyższych szarż i 219 szeregowców. Najazd bolszewicki przyczynił miastu olbrzymie straty. Jeden Magistrat został poszkodowany na 2.570.000 marek, starty zaś całego miasta można liczyć na dziesiątki milionów marek. Aprowidowanie nieprzyjacielskiej armii, rekwizycje, choroby, głód i depresja duchowa, były to czynniki, które zwykle hamują rozwój społeczny na czas dłuższy. Ustąpili bolszewicy, lecz znów przybył na cmentarzu miejscowym szereg mogił. 26 poległych pogrzebano podczas najścia bolszewików, a 70 podczas odwrotu. Bolszewicy 7 dowódców swych pogrzebali na Placu Pocztowym, skąd jednak po oswobodzeniu Łomży władze miejskie zarządziły przeniesienie ich na cmentarz. Między poległymi za wolność znajdowało się 11 wychowanków gimnazjum łomżyńskiego i 4 członków miejscowego Towarzystwa Wioślarskiego. Dla uczczenia ich pamięci zostały wmurowane tablice marmurowe z wrytymi nazwiskami w gmachu gimnazjum i lokalu Towarzystwa. Podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej w lokalu Towarzystwa Wioślarskiego w dniu 3 maja 1921 r., w obecności licznie zebranej publiczności, prezydent miasta uczcił poległych następującym przemówieniem:

„Dwa szlaki główne prowadziły do głębi Polski: południowo-wschodni przez Lwów i północno-zachodni przez Łomżę. Toteż nie było takiego wypadku historycznego, aby ominął nasze miasto. Jądzwingowie z Liwinami i Prusakami, Krzyżacy i Szwedzi, Tatarzy i Moskale, watahy Nalewajki i Chmielnickiego, bandy Lenina i Trockiego zalewały Łomżę.

Od tysiąca lat Łomża była przedmurzem Rzeczypospolitej i przez szereg wieków mieszkańcy jej dawali przykłady męstwa i poświęcenia.

W ciągu tego czasu zmieniło się dużo pokoleń, zmieniły się prawa i zwyczaje i miasto samo, lecz zostało bez zmiany męstwo Łomżan, spotęgowała się ich miłość do Ojczyzny.

Stwierdzili to ś.p. p. Jakubowski, Wajcht, Wądołowski, Zakrzewski. Świadczy o tym cały szereg mogił, o których w różnych ziemiach być może mówią: oto mogiła nieznanego żołnierza!

Pamiętamy chwilę pełną grozy, gdy rozległo się trwożne wołanie: nieprzyjaciół pod Łomżą, Rzeczpospolita zagrożona, i okrzyk narodu: do broni! I Łomżanie, czy w mieście, czy z dala od niego, śpiesznie stają do szeregu, by osłonić pierściami swymi miasto i Rzeczpospolitą.

A gdy wraza fala rozbiła się o niezłomną wolę zwycięstwa i ofiarności rycerską – nie wszyscy wrócili w mury starego grodu...

Wśród kwiatnych niw i złotych zbóż wielu spoczęło snem wiecznym. Nie ujrzeliśmy więcej ś.p. Wajchta, Jakubowskiego, Wądołowskiego, Zakrzewskiego i tylu, tylu innych i ogarnął nas żal serdeczny...

A miasto do panteonu bojowników o wolność i niepodległość, do imion kasztelana Tulnego z roku 1410, Sebastiana Porzysko z roku 1604, Stacha Konwy z roku 1735, Kuleszy i innych z roku 1863, Leona Kaliwody i innych z roku 1918, dołączyło także imiona Jakubowskiego, Wajchta, Zakrzewskiego i innych z roku 1920.

Wierzę, że gdy uspokoją się fale zawieruchy dziejowej, miasto uczci ich widomą oznaką pamięci. Na razie zaś w dniu odsłonięcia tablicy pamiątkowej przez Towarzystwo Wioślarskie, w imieniu zarządu miasta składam hołd bohaterom i z głębi serca wołam:

Poległym za wolność cześć!”

Spośród tych, którzy mieli bezpośredni wpływ na naszą „łomżyńską wolność” tylko Leon Kaliwoda został w miarę upamiętniony. Nowy, od 11 listopada 2018 r. zrywający się do lotu orzeł znad Jego mogiły, jest chyba wystarczającym dowodem, że ofiara krwi warszawiaka poległego na łomżyńskim bruku 11 listopada 1918 roku, jest upamiętniona... Ale przecież 11 listopada w Łomży zginęło jeszcze pięciu innych... Nazwisko jednego spośród nich nawet nie jest znane, choć minął właśnie wiek od Jego śmierci...

W poprzednim wydaniu „Wiadomości” po raz kolejny pisaliśmy o tym, że nie mniej zasłużony dla wyzwolenia Łomży w 1920 r. prezydent miasta, Władysław Świdorski i przewodniczący rady miejskiej, Antosiewicz zorganizowali zbiórki pieniędzy wśród mieszkańców na „prezent” dla obrońców Łomży: znany warszawski malarz batalista Leonard Winterowski zgodził się namalować obraz „Obrona Łomży 1920”

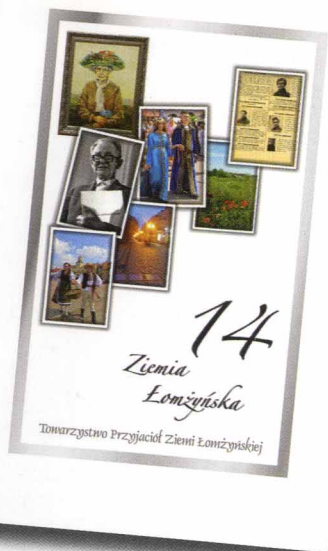


Prezydent Władysław Świdorski – jedna z największych postaci w historii Łomży. Ofiara syberyjskiej tułaczki. Jego symboliczna mogiła znajduje się na cmentarzu w rodzinnej Ostrowi Mazowieckiej. W Łomży przypomina Go tablica na frontonie ratusza

(wymiary 2,5 m na 5 metrów), który prezydent z przewodniczącym zawieźli osobiście 22 sierpnia 1922 r. na Święto Pułku do Inowrocławia i przekazali żołnierzom. Obraz ten wisiał z całą pewnością w inowrocławskim kasynie oficerskim do wybuchu II wojny światowej. Nieznane są jego dalsze i obecne losy. Od kilku lat Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspólnie z władzami miasta poszukują tego dzieła, lub jakichkolwiek informacji na ten temat. Dziś wiemy tyle, że nie ma go w zbiorach żadnego polskiego muzeum. Otrzymaliśmy pisemne potwierdzenia tego faktu m.in. z Muzeów narodowych w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie oraz wszystkich pozostałych wiodących placówek muzealnych na terenie Polski. Jedynym – jak dotąd – sukcesem naszych dociekań w tej sprawie może być fakt, że ministerstwo kultury i dziedzictwa narodowego, na skutek starań TPZŁ, ujęło obraz w wykazie polskich strat wojennych.

Apelujemy do wszystkich, którzy mogą pomóc, do wszystkich łomżyniaków w kraju i za granicą: pytajcie, szukajcie, dociekajcie tam gdzie jesteście: sprawdzajcie w dostępnych Wam placówkach muzealnych, katalogach, antykwariatach, śledźcie aukcje dzieł sztuki, wydawnictwa i lokalne gazety. Tylko ogień mógł zniweczyć dzieło, które może być najpiękniejszą w tej chwili relikwią przeszłości naszego miasta. Oczekujemy na Wasze sygnały w tej sprawie: zgtpzl@lomzyniacy.org. Szukajmy wspólnie „Obrony Łomży 1920”, bo odnalezienie tego obrazu będzie wypełnieniem ważnej luki w historii miasta i spłaceniem pewnego długu wobec Tych, którzy przynieśli nam wolność.

Ziemia Łomżyńska Nr 14



ŁOMŻYŃSKIEJ to m.in. cały rozdział poświęcony obchodom 600-lecia nadania Łomży praw miejskich. Wiele zdjęć z barwnego korowodu ulicami miasta, a także z uroczystości towarzyszących tym ważnym wydarzeniom. Przejście do historii gwarantuje fakt, że egzemplarze naszego wydawnictwa już trafiły do wszystkich najważniejszych bibliotek w kraju (m.in. Biblioteki Narodowej

swojej półce. To możesz kupić przyjacielowi na prezent. Satysfakcja gwarantowana! W dodatku – w diamentowym wydaniu – bo przecież Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej świętuje swój diamentowy jubileusz...

Ziemia Łomżyńska 14 – rocznik, pod red. Wawrzyńca Kłosińskiego, str. 581, wyd. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, 2018.

w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i wszystkich uniwersytetów w Polsce). Ale nie tylko, bo na blisko 600 stronach (książka waży ponad kilogram!) kolejne ważne, arcykierawe fakty z przeszłości naszego miasta i naszej Ziemi, ludzie i zdarzenia, o których powinieneś wiedzieć, bo... jesteś łomżyńniakiem! „Przeszłość”, „Tu i teraz”, „Donata Godlewska 1925-2017”, „600-lecie miejskości Łomży”, „Stąd ich ród”, „W mieście, co było mi rajem”, wreszcie „Za-łomżenie” – to tytuły siedmiu bogatych rozdziałów, składających się na całość rocznika. Każdy ilustrowany często nieznanymi dotąd zdjęciami najlepszych naszych fotografików. To powinieneś mieć na

Czternaste wydanie rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA to wspólnie dzieło autorów, redaktorów i wydawcy, ale powstało przede wszystkim dzięki hojności i zaangażowaniu, bezinteresowności i otwartym sercom Dobrych Ludzi, dla których troska o przeszłość, współczesność i przyszłość naszej Małej Ojczyzny Łomżyńskiej jest wyrazem patriotyzmu i stylu życia. Znajomość, docenienie i szacunek na Złoty Karły Dobroci opiewamy:

- Urząd Miejski w Łomży
- Pana Jana Cwalingę - Hydrogaz w Łomży
- Pana Zbigniewa Kalinowskiego - Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy
- HEXA Bank Spółdzielczy w Piątnicy
- Państwo Mariannę i Andrzeja Marczyków - firma „Marczyk” w Łomży
- Pana Jerzego Michalaka - PREFBET Śniadowo
- Pana Jana Kurpiewskiego - PHU KURPIEWSKI w Łomży
- Państwo Teresę Jonak, Tadeusza Jakubowskiego, Marka Szymańskiego - TMT Sp. z o.o. w Łomży
- Pana Romana Szmyta - Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rynku Pracy w Łomży
- Pana Leszka Krzyżkowiaka - Zakłady Spożywcze BONA w Łomży
- Pana Jarosława Kuleszę - AGRO-ROLNIK w Śniadowie
- Panią Elżbietę Gadomską - PPHU OKRUSZEK w Łomży
- Pana prof. Romana Zbigniewa Englera - Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży
- SANMET Mula w Łomży
- Państwo Marię Jolantę i Janusza Jankowskich z Piątnicy
- Pana Zbigniewa Polaka z Łomży

Z głębi serca dziękujemy za ślacheckość Waszych serc.

Zarząd Główny

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

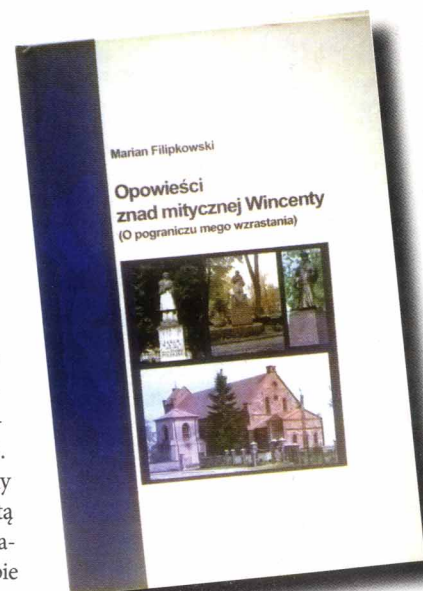
Szczenie ogromne, bo udało się pomyślnie sfinalizować parę lat naprawdę mozolnego dźbania. Blisko 600 stron tekstu, kilkaset zdjęć i kolejne lata historii naszej Łomży i Ziemi Łomżyńskiej wyrwane z mroków niepamięci. Ocalone. Dobrze będą służyć nam i przyszłym pokoleniom. Miałem ogromną przyjemność – w znakomitym towarzystwie – redagować dziewiąty już tom rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA. A w ogóle jest to tom czternasty w 60-letniej historii TPZŁ. Drukarnia Kamila Borkowskiego po raz kolejny dotrzymała terminu i 16 listopada dzieło to trafiło do pierwszych Czytelników. Dziś mogę jedynie dziękować Autorom tekstów i zdjęć, niezawodnemu jak zwykle prof. Adamowi Dobrońskiemu (konsultant historyczny), Ewie Czetwertyńskiej, składającej to wszystko w całość oraz wszystkim, którzy nie przeszkadzali – za to, że ZŁ 14 stała się faktem. Mam nadzieję, że ci, którzy przyjdą po nas i do Łomży i do Towarzystwa, doświadczą kiedyś, ile pracy, czasu, nieprzespanych nocy, wyrzeczeń, nerwów w oderwaniu od normalnego życia trzeba, by dożyć tego pięknego dnia radości i satysfakcji.

Może to Ty lub Twoje dziecko właśnie przeszło do historii? 14. wydanie ZIEMI

Nad rzeką Wincenta

Marian Filipkowski od lat związał się z Olsztynem, ale kraj lat dziecińczych pozostaje mu ciepły i bliski „jak pierwsze kochanie”. Wiele lat badań, dociekań, rozmów z dziesiątkami ludzi, obserwacji, sfinalizował właśnie najnowszą swoją książką zatytułowaną „Opowieści znad mitycznej Wincenty. O pograniczu mego wzrastania” i zadedykował ją „Walczącym o polskość Mazur i Warmii”. Ponad 350 stron nieznanymi dotąd, bardzo pogłębionymi badaniami faktów, stanowiących znakomite uzupełnienie tzw. wielkiej historii, które z pewnością nigdy nie ujrzałyby światła dziennego, gdyby nie docieklivość Autora. Opinię tę potwierdza jeden ze sponsorów wydania, wójt gminy Kolno Józef Wiśniewski: „Każdy z nas zanurzony jest w historii – tej, którą sam tworzy, dokonując codziennych wyborów,

a także w tej na większą skalę: historii rodzinnej miejscowości, kraju czy świata. Poznanie losów przodków daje możliwość pełniejszego zrozumienia tego, kim jesteśmy. Odkrywanie ich bywa bolesne, bo czasem trzeba zmierzyć się z trudnymi do zaakceptowania faktami, bywa też przyjemne, kiedy staje się opowieścią o dzielnych ludziach, niezwykłych miejscach czy czasach dzieciństwa, wspominanych z sentymentem (...) Marian Filipkowski oddaje w ręce Czytelnika Opowieść znad mitycznej Wincenty (...). Naprawdę warto zanurzyć się w ten świat opisany z sercem, ale też z obszerną wiedzą, popartą bogatą bibliografią, czy własnymi poszukiwaniami. Otaczająca nas rzeczywistość jest bogatsza, niż sobie



wyobrażamy – pisze Marian Filipkowski i trudno się z nim nie zgodzić”.

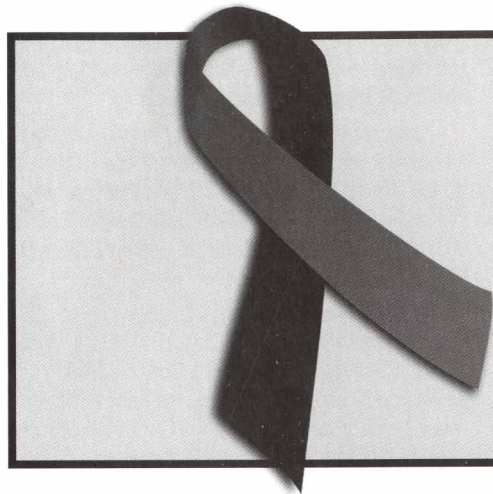
Oddajmy jeszcze głos Autorowi: „Mazurskością nasiąkałem od wczesnego dzieciństwa, bo przez dom moich rodziców przewijały się dzieśiatki Mazurów, jako ich przyjaciół, ale też ofiary wojny hitlerowskiej i szabrowników (...) Ponadto uczyłem się po obydwu stronach dawnej granicy – szkołę podstawową rozpocząłem w Filipkach Dużych, kontynuowałem w Guzkach (Gusken), w zakresie klas 1-4, by ostatecznie ukończyć w Lachowie, zaś po maturę sięgnąłem w Piszcu, który szczęśliwie przesądził o mojej przyszłości, dając

nie tylko przepustkę do edukacji na poziomie akademickim, ale też pracę w zawodzie bibliotekarskim, niebywale potrzebnym jego społeczeństwu w poszukiwaniu nowej tożsamości na mazurskiej ziemi”. Marian Filipkowski wyraźnie pisze, że jego najnowsze dzieło jest pokłosiem jego zainteresowań i fascynacji rodzimym pograniczem, leżącym po obydwu stronach rzeczki Wincenty, odcinka najstarszej granicy państwa w Europie (1343-1945).

To jest książka, którą warto przeczytać, bo nikt nie może czuć się na tyle pewnie, by nabrać przekonania, że o historii – zwłaszcza tej lokalnej

– wie wszystko. A swoistym bonusem wydanej bardzo elegancko książki jest swobodny język, jaki wylewa się z jej stron, bo Marian Filipkowski jest autorem, który już nie raz udowodnił, że swobodne operowanie językiem jest jego ważnym atutem. Zresztą, jak na wieloletniego dyrektora Książnicy Olsztyńskiej przystało.

Opowieści znad mitycznej Wincenty (O pograniczu mego wzrastania), Marian Filipkowski, str. 368. Wydawca: Towarzystwo „Jan z Kolna”, 2017.



**Głębokie i najszczerze wyrazy współczucia
Panu Zygmuntowi Zdanowiczowi
oraz Najbliższym
po odejściu Ukochanej Siostry**

Ś. P. Małgorzaty Kalisz

składa

Zarząd Główny

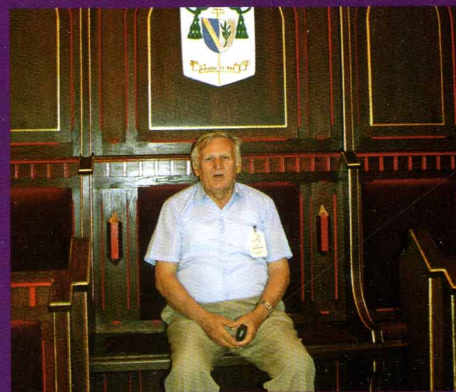
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Szczepan Zenon Niewiadomski (1938-2018)

14 września 2018 roku pożegnaliśmy Szczepana Zenona Niewiadomskiego, łomżyniaka z urodzenia, jednego z najbardziej zasłużonych i aktywnych członków Oddziału Olsztyńskiego TPZŁ. Swoje dzieciństwo, wojnę i okupację spędził w Łomży. Tu ukończył szkołę podstawową i w 1954 roku wyjechał do Olsztyna, gdzie uczęszczał do Technikum Samochodowego. Po jego ukończeniu kształcił się jeszcze w Studium Nauczycielskim, a po jego ukończeniu pracował w Liceum Ogólnokształcącym nr 2 w Olsztynie. Uczył tam rysunków i zajęć technicznych. Jednocześnie podjął studia na Politechnice Warszawskiej, które ukończył w 1968 roku. Uzyskał tam tytuł magistra inżyniera i wkrótce awansował na stanowisko zastępcy dyrektora Zasadniczej Szkoły Budowlanej. Pełnił też funkcję kierownika warsztatów szkolnych w Zespole Szkół Energetyczno-Mechanicznych w Olsztynie. W 1973 roku przerwał na pewien okres pracę w szkolnictwie, gdyż został zaangażowany na stanowisko zastępcy dyrektora do spraw technicznych w Zakładzie Transportu i Maszyn Drogowych.

Kolejnym zadaniem, którego się podjął, była funkcja starszego inspektora w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego. Po latach doświadczeń na różnych stanowiskach znów powrócił do zawodu nauczycielskiego i kontynuował wcześniej rozpoczętą pracę w Zespole Szkół Mechaniczno-Energetycznych w Olsztynie. Pracował tam do emerytury, na którą odszedł w 2006 roku. Jako emeryt nadal był nad wyraz aktywnym i zaangażowanym działaczem społecznym. Udzielał się w różnych organizacjach i wśród osób „trzeciego wieku”. Zasłużył się również w naszym łomżyńskim Towarzystwie, gdzie od wielu lat – jako członek zarządu – sprawnie pełnił funkcję skarbnika. Ponadto był inicjatorem wielu różnych imprez kulturalnych, wycieczek i spotkań towarzyskich. Działal także w Zarządzie Głównym TPZŁ, utrzymywał koleżeńskie kontakty z Oddziałami TPZŁ w Gdańsku, Koszalinie i przede wszystkim Krakowie. Zawsze pełen energii, ciekawych pomysłów, a na co dzień bezpośredni, zdecydowany i gotów do działania.



Jego życiową pasją była zawsze praca zawodowa i społeczna. Za osiągnięcia i dokonania w tej dziedzinie spotkał się z wieloma dowodami uznania. Były to liczne nagrody i wyróżnienia, między innymi: Złoty Krzyż Zasługi, Złoty Medal Budownictwa, Medal XXX-lecia Związku Zawodowego Wojska Polskiego, Zasłużony dla Warmii i Mazur oraz ceniony przez Niego szczególnie Medal 50-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. *Memento mori.*

Koleżanki i koledzy z TPZŁ w Olsztynie



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ XXVI Jesienne Prezentacje Kulturalne 9 września w Zbójnej cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców gminy i gości. Ilona Kobrzyńska



■ Szpital Powiatowy w Zambrowie posiada lądowisko dla helikopterów Pogotowia Ratunkowego czynne przez całą dobę.

■ Nowogród znalazł się w programie telewizyjnym „Okrasa łamie przepisy”. Na początku lipca w Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie Karol Okrasa gotował potrawy m.in. z dodatkiem podlaskiego miodu. Odcinek emitowany był w TVP na początku września.

■ Irena Chojnowska z Nowogrodu w 100. rocznicę urodzin odebrała życzenia od najbliższych oraz od premiera i Wojewody Podlaskiego, które wraz z własnymi przekazał Jubilatce burmistrz Nowogrodu, Grzegorz Palka.



■ W wielu miejscowościach Ziemi Łomżyńskiej zorganizowano narodowe czytanie „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego.

■ Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 w Zambrowie rozpoczęli naukę w budynku po b. gimnazjum. W dotychczasowym budynku przygotowano pomieszczenia dla przedszkola i żłobka. Uroczystość ich oficjalnego otwarcia odbyła się 8 września.

■ 6 września na Starym Rynku w Łomży odbyła się „Seniorada”. Na seniorów nie tylko z Łomży czekało wiele interesujących propozycji.

■ 7 września Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkanio-wa świętowała jubileusz 60-lecia powstania. Gala odbyła się w hotelu Gromada.

■ 5 września Muzeum Przyrody i Towarzystwo im. Witolda Lutosławskiego w Drozdowie uczciło 100. rocznicę rozstrzelania braci Mariana i Józefa Lutosławskich. archiwum MP Drozdowo



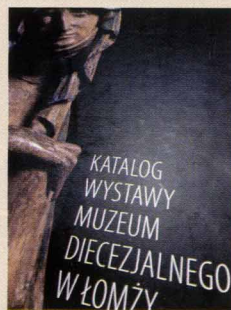
■ Szymon Kulka – zawodnik LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża zdobył tytuł Mistrza Polski w półmaratonie.

■ 8 września pięćdziesięciu druhów Ochotniczej Straży Pożarnej w Wojnach Szubach świętowało 90-lecie powstania jednostki.

■ Po 26 latach w Zarządzie Okręgowym Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Łomży, Marian Knopkiewicz został uhonorowany przez ministra rodziny i polityki społecznej odznaką „Primus in Agendo” (Pierwszy w działaniu), w uznaniu nowatorskiej, skutecznej i niezwykle zaangażowanej pracy w niesieniu pomocy innym.



■ Muzeum Diecezjalne w Łomży otrzymało główną nagrodę w konkursie „Podlaski Laur Muzealny 2017” w kategorii „Wydawnictwo” za wydanie „Katalogu Wystawcy Muzeum Diecezjalnego w Łomży”. To unikalne wydawnictwo autorstwa dyrektora muzeum, ks. dr. Tomasza Grabowskiego.



■ Tegoroczni Mistrzowie Podlaskiej Agroligi to Milena i Kamil Chodniczy z Kumelska (gm. Kolno) w kategorii gospodarstw oraz właściciel firmy „Rolto-ma” Tomasz Stypulkowski ze Stypulk Świąchów (gm. Kobylin Borzymy) w kategorii firm.



■ Muzeum Przyrody w Drozdowie i Fundacja Sztuk i Dialogu zorganizowały 14 września IV Spotkanie Pokoleń „W kręgu kultury ziemiańskiej” podczas konferencji „Niepodległość w poglądach, działalności i pamięci polskich elit kraju i regionu łomżyńskiego”.

■ „Monografia gminy Szumowo” autorstwa prof. Adama Dobrońskiego i Mieczysława Żochowskiego, zawierająca dzieje Szumowa do 1939 roku, została wydana z inicjatywy wójta gminy, Jarosława Cukiermana.

■ Coroczne obchody Dnia Sybiraka 17 września odbyły się w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży. Pod patronatem Prezydenta Łomży organizują je: łomżyński oddział Związek Sybiraków, Kustosze Sanktuarium Miłosierdzia Bożego i Szkoła Podstawowa nr 5 im. Stanisława Staszica w Łomży.



■ Po raz drugi w Łomży wystartował PKO Bieg Charytatywny, którego uczestnicy „wybiegali” drugie miejsce w Polsce. W 12 miastach drużyny biegały pod hasłem „Pomagamy z każdym krokiem”.

■ 20 września Zespół Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących nr 7 w Łomży zorganizował kolejną edycję festynu „Pupile Wety”. Zebrane fundusze przeznaczono na wsparcie działalności Stowarzyszenia Ludzi Aktywnie Naznaczonych „Ja i Ty” oraz „Wszystkie Zwierzęta Duże i Małe”.

■ Na Międzywojewódzkich Mistrzostwach Młodzików reprezentanci Prefbetu uzyskali najlepszy wynik wśród 200 startujących klubów z Polski. Zdobyli 74,5 punktów, o 27 więcej od drugiego wyniku. Z 62 zawodników LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża tylko 6 nie punktowało. Przywieźli 9 medali i wywalczyli 5 bezpośrednich awansów na Mistrzostwo Polski.

■ 23 września w Gielczynie odsłonięto pomnik poświęcony pamięci wywiezionych na Sybir mieszkańców Gielczyna i okolic wg projektu artysty plastyka Bartosza Kłosińskiego z Warszawy (urodzony w Łomży). Pomnik powstał dzięki inicjatywie i zaangażowaniu Teresy Kowaleckiej, Jerzego Galanka i Józefa Sobczyńskiego.



■ 29 września w siedzibie TPZŁ odbyła się promocja książki „Łomża i region na łamach polskiej prasy łomżyńskiej okresu międzywojennego” dr Marii Bauchrowicz-Tockiej, dziennikarki tygodnika „Kontakt”, współpracującej także z „Wiadomościami Łomżyńskimi”.



■ 26 września Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rynku Pracy w Łomży zorganizowało konferencję „Możliwości Niepodległego Pokolenia” oraz zaprosiło łomżniaków na wystawę „Niepodległa” prezentowaną na ul. Farnej w Łomży, w ramach obchodów 100-lecia niepodległości Ojczyzny.

■ Michał Korwek stanął na czele Młodzieżowej Rady Miejskiej w Łomży, która rozpoczęła II kadencję 2018-2020.

■ Koło Gospodyń Wiejskich „Paprotki” z Paproci Dużej reprezentowało województwo podlaskie z wieńcem na dożynkach prezydenckich w Spale (15-16 września).

■ 90 lat temu powstała Ochotnicza Straż Pożarna w Przeździecku-Mroczkach (gm. Zambrów).

■ Drużyna paintballowa NexXTeam z Zambrowa awansowała do II ligi dzięki zwycięstwu w turnieju w Uniejowie.

■ Karina Mieczkowska (10 lat), Julia Kozłowska (17 lat) i Dominik Męczkowski (18 lat) – wychowankowie Anny Bureś z Pracowni Plastycznej MDK-DŚT w Łomży znaleźli się w gronie laureatów XVII Międzynarodowego Konkursu Plastycznego „Darujmy światu pokój” organizowanego przez Centrum Kultury w Oświęcimiu z okazji Międzynarodowego Dnia Pokoju. Na konkurs wpłynęło 910 prac od 903 autorów.

■ Piotr Łobodziński (ŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża) najszybciej pokonał 1610 stopni, które zaprowadziły go na wysokość 288 metrów nad ziemią i 59. piętro budynku Abeno Harukas w Osace, ustanawiając nowy rekord trasy. Iwona Wicha (prywatnie żona Piotra) w tych samych zawodach, zmagania kobiet ukończyła na IV miejscu.



■ 29 września Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Łomży świętował 20-lecie powstania.

■ V edycja gry miejskiej pod hasłem „Łomżyńskie wędrówki” wygrał 5-osobowy zespół klasy IV A Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży. Konkurs, organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną, adresowany był do klas IV szkół podstawowych.

■ 1 października w Nowogrodzie rozpoczął dyżur zespół ratownictwa medycznego z karetką pogotowia ratunkowego, który będzie do dyspozycji mieszkańców gmin Nowogród i Zbójna.

■ Łomżyńskie Anioły Biznesu rozdane zostały podczas uroczystej gali. Spośród 9 tysięcy firm działających w regionie do II edycji konkursu nadesłano 60 wniosków. Nagrody przyznano w 8 kategoriach. Kobieta Biznesu uznano Iwonę Gosk, prowadzącą firmę wielobranżową; tytuł „Debiut Roku” otrzymała firma „Nemitech” – projektant i wykonawca linii technologicznych; „Firmą z sercem” została „Bona” – producent wyrobów spożywczych (nagrodę odebrał prezes „Bony” Leszek Krzyżkowiak); „Pracodawcą Jutra” została Ubojnia Zwierząt Roberta Rytla w Podgórzu; tytuł „Inwestor Roku” otrzymał „Sonarol” Stanisława Najdy – producent m. in. okien, drzwi i innych

elementów budowlanych. „Ambasadorem Ziemi Łomżyńskiej” została pochodząca z Drozdowa Monika Żochowska, współzałożycielka firmy Phenicoptere, produkującej m. in. rękawice do demakijażu Glove, znane na całym świecie. „Firmą Roku” został „Edpol” Wojciecha Dąbrowskiego. „Super Anioł” to Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego PEPEES. Gali towarzyszyła piękna oprawa muzyczna, którą stworzyli akordeoniści z Art of Trio i „Beskidzkie anioły” z Bielska-Białej.

■ 1 października uroczystość otwarto i poświęcono Fabrykę Proszków Mlecznych „Mlekovita” w Wysokim Mazowieckiem. Oferta Mlekovity powiększyła się o proszkowe odżywki dla dzieci, koncentrat białek mleka, mleko instant i inne wyroby.

■ 2 października Teatrzyk Żywego Słowa „Logos” urządził w Salonie Literackim Anny Jakubowskiej poetycką biesiadę z Leszkiem Czyżem – nauczycielem, poetą z Kurpi, autorem tomiku poezji „Mgliście rodzą się poranki”.

■ Wicepremier Jarosław Gowin gościł na II Międzynarodowym Forum Gospodarczym pod hasłem „Nauka – Biznes – Administracja”. Forum zorganizowało Łomżyńskie Forum Samorządowe z jej prezesem Agnieszką Muzyk.

■ Doroczne Nagrody Starosty Łomżyńskiego w 2018 roku otrzymali: Jan Zieliński, emerytowany nauczyciel, prezes Oddziału ZNP w Zbojnej i rzeźbiarz – za całokształt działań w dziedzinie kultury; Klub Sportowy Śniadowo obchodzący 15-lecie działalności – za wysokie osiągnięcia w sporcie; prezes OSM Piątница Zbigniew Kalinowski – za wybitne osiągnięcia w dziedzinie inicjatyw społeczno-gospodarczych. Stypendiami Starosta Łomżyński wyróżnił Jakuba Mazewskiego, ucznia I LO im. T. Kościuszki w Łomży – w dziedzinie nauki; Ingę Wawrzynkowską, uczennicę Publicznego Gimnazjum nr 6 im. T. Kościuszki i Państwowej Szkoły Muzycznej I i II Stopnia w Łomży – w dziedzinie artystycznej oraz Damiana Budziszewskiego, ucznia Policealnej Szkoły Opieki „Żak” w Łomży – w dziedzinie sportu.

■ 5 października Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym w Łomży uroczystość świętowało jubileusz 25-lecia. Od trzech kadencji jego prezesem jest Barbara Porwoł.

■ XIX Mikrolotowe Mistrzostwa Województwa Podlaskiego w Łomży „Kontakty 2018” przyniosły sukces Stanisławowi Pietruskiewiczowi z Wilna – zdobył I miejsce. Mistrzem Polski w Przelocie przez Bramkę został Maciej Prendota z Warszawy, a Motoparalotniowym Mistrzem Podlaskiego 2018 został Paweł Kozarzewski z Warszawy. Grand Prix Konkursu Fotograficznego pod hasłem „Lot” za najlepsze zdjęcie zdobył Tomasz Roszkowski z Łomży; złoty medal odebrał Grzegorz Roszkowski z Kętrzyna.



■ Złotym medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa” odznaczono Ochotniczą Straż Pożarną w Ławsku (gm. Wąsosz) podczas obchodów 90-lecia powołania.

■ 9 października odbyła się w Łomży uroczysta sesja Sejmiku Województwa Podlaskiego, kończąca kadencję samorządów 2014-2018. Podczas sesji biskup senior Diecezji Łomżyńskiej Stanisław Józef Stefanek został wyróżniony Odznaką Honorową Województwa Podlaskiego. Gratulujemy.



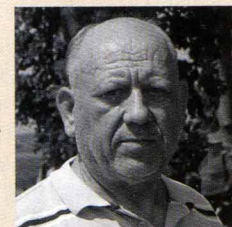
■ Łomżyński NOT i białostocki Europartner rozpoczęły realizację projektu szkoleniowego dla seniorów powyżej 65 roku życia „Cyfrowy Senior”. Szkoleniem będzie objętych około 2000 osób. Pierwsze szkolenie otwierał Piotr Grabani w Grabowie gm. Kolno.

■ Anna Zyskowska z Grajewa świętowała 100 lat życia. Jubilatkę odwiedził Dariusz Łatarowski, burmistrz miasta. e-Grajewo.pl



■ Przy Grajewskiej Izbie Historycznej działa „Akademia Niepodległości”. Dotychczas odbyły się cztery spotkania historyczne.

■ 15 października zmarł Piotr Skawski († 66), nauczyciel wychowania fizycznego Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie, wielki przyjaciel młodzieży, entuzjasta sportu, społecznik, wspaniały człowiek.



■ 15 października w Szkole Podstawowej nr 7 im. Adama Mickiewicza w Łomży odbyły się uroczystości jubileuszowe 60-lecia, połączone z otwarciem nowo wybudowanej sali sportowej.

■ 16 października Szkoła Podstawowa nr 9 w Łomży otrzymała imię Księcia Mazowieckiego Janusza I.



■ Wszystkie łomżyńskie uczelnie zainaugurowały nowy rok akademicki. 16 października – w 40 rocznicę powołania kardynała Karola Wojtyły na papieża – po raz setny rok akademicki rozpoczęło Wyższe Seminarium Duchowne w Łomży.

■ Wydział Prawa Uniwersytetu w Białymstoku poinformował, że odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej Jacka Cholewickiego z Łomży zatytułowanej „Model ochrony karnej skarbowej dochodów podatkowych budżetu państwa”. W wyniku tej obrony Rada Wydziału Prawa UwB postanowiła nadać Jackowi Cholewickiemu stopień naukowy doktora nauk prawnych w zakresie prawa. Gratulujemy. Jacek Cholewicki jest wieloletnim członkiem TPŻŁ, wielokrotnie publikował swoje artykuły w „Wiadomościach Łomżyńskich”. Od wielu lat systematycznie uczestniczył w kwestach „Ratujemy łomżyńskie zabytki cmentarne”. Na co dzień jest prokuratorem Prokuratury Okręgowej w Łomży.



■ PiS przejmując władzę w województwie podlaskim i powiecie łomżyńskim, zdobywając w wyborach samorządowych 2018 największą liczbę mandatów.



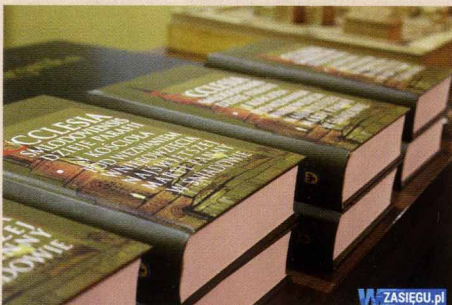
■ Mistrzami ortografii powiatu kolneńskiego w 2018 roku zostali Dominika Biedka (SP nr 1 w Kolnie), Emilia Kielczewska (SP w Stawiskach), Michał Truszkowski (SP w Konopkach Monetałach) i Lena Wołczyńska (SP w Grabowie), pokonując 58 uczniów z 21 szkół.

■ Grupa Ratownicza „Nadzieja” działa od 10 lat przy parafii Krzyża Świętego w Łomży. Powołana i prowadzona przez ks. Radosława Kublę, posiada oddziały w Kolnie, Zambrowie, Białymstoku, Olsztynie, Ostrołęce i Wyszakowie.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątncy, jako jedyna z branży mleczarskiej wśród 30 wyróżnionych firm z Polski, znalazła się w raporcie „1000 Companies to Inspire Europe”, opublikowanym przez Giełdę Papierów Wartościowych w Londynie. Gratulujemy.

■ 18 października otwarto przedszkole w Szumowie (pow. zambrowski).

■ Dzięki inicjatywie ks. Tomasza Wilgi, proboszcza parafii Śniadowo, ukazała się monografia „Dzieje parafii i kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Śniadowie”. Promocja tej pracy zbiorowej odbyła się 25 października w Muzeum Diecezjalnym w Łomży.



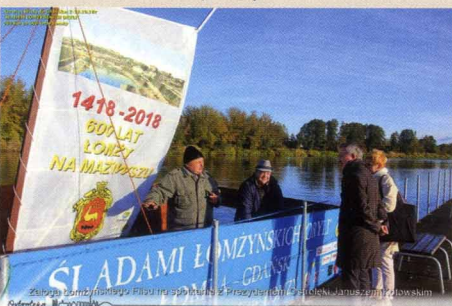
■ 18 października Fundacja Pro Edu, której prezesem jest Roman Szmyt, zorganizowała konferencję poświęconą Marii Moczyłowskiej, pierwszej posłance Ziemi Łomżyńskiej na Sejm.

■ Złoty jubileusz małżeństwa, pół wieku służby publicznej i dwadzieścia lat w samorządzie województwa Honorowego Członka TPŻŁ Mieczysława Bagińskiego, także autora kolejnej książki pt. „Od ukazów do rozkazów”, poruszającej problemy narodzin Niepodległej w 1918 roku – to okoliczności uroczystego spotkania państwa Elżbiety i Mieczysława Bagińskich z przyjaciółmi. Zasłużony ludowiec, były wojewoda łomżyński finalizuje działalność publiczną z pokaźnym dorobkiem. Gratulujemy.

■ Wśród 50. stypendystów Marszałka Województwa Podlaskiego za wybitne wyniki nauczania, z byłego woj. łomżyńskiego znaleźli się: Jakub Żochowski i Aleksandra Grodzka z LO w Wysokim Mazowieckiem; Jakub Wierzbowski, Jakub Mazewski, Julia Laskowska i Wiktoria Koniecko z Publicznego Gimnazjum nr 6 w Łomży, Zuzanna Chojńska z Katolickiej Szkoły Podstawowej w Łomży oraz Rafał Borowy z Technikum w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Czyżewie.

■ 15 października, w Międzynarodowym Dniu Białej Laski, Terenowe Koło Polskiego Związku Niewidomych w Zambrowie zorganizowało uroczystość integracyjną w Bursie Szkolnej nr 1. Prezesem Koła jest Teresa Szumowska. Koło istnieje w Zambrowie od 1956 roku, obecnie zrzesza 42 członków.

■ Keks dojrzewający z łomżyńskiej restauracji „Syta Panna” pp. Siergiejewiczów w 18 edycji ogólnopolskiego konkursu „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów” został nagrodzony „Perłą 2018”



■ 100-lecie świętowała Szkoła Podstawowa w Porytem-Jabloni (pow. zambrowski) Przyjęła imię Orła Białego.

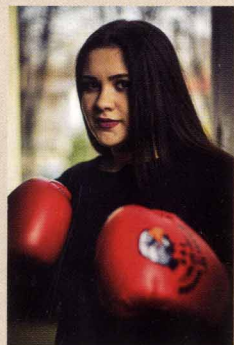
■ W każdym roku zwiększa się ilość odrestaurowanych zabytków cmentarnych na cmentarzach Ziemi Łomżyńskiej. 1 i 2 listopada organizowane są kwesty w Grajewie, Szczuczynie, Nowogrodzie i Kolnie. W Łomży, podczas 29. już kwesty, organizowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, zebrano 52 500,90 zł.



■ Justyna Korytkowska i Rafał Pogorzelski, zawodnicy ŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża wygrali VII Tumską Dychę w Płocku na dystansie 10 km. „Tumska dycha”, to bieg uliczny organizowany przez MUKS w Płocku.

■ Wieloletni, posiadający bogaty dorobek w pracy wychowawczej i dydaktycznej dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie Jan Pilch, odszedł na emeryturę. Zastąpił go dotychczasowy zastępca dyrektora Krzysztof Wasiulewski.

■ Aneta Grajko, studentka I roku zarządzania w PWSliP w Łomży, 6 listopada podczas zawodów w Warszawie została młodzieżową mistrzynią Polski w boksie w kategorii do 70 kg. 🥊 Edyta Szestowska



■ Msze święte w kościołach oraz bogate i różnorodne programy związane z setną rocznicą odzyskania niepodległości przygotowały wszystkie placówki oświatowo-wychowawcze, placówki kultury, organizacje pozarządowe oraz samorządy Ziemi Łomżyńskiej. 11 listopada o godzinie 11 rozdzwoniły się dzwony kaplic i kościołów w całej diecezji łomżyńskiej. Odsłonięto wiele tablic pamiątkowych. W Małym Płocku i Kolnie – pomniki Józefa Piłsudskiego. Nagrobek Leona Kalinowskiego na cmentarzu łomżyńskim otrzymał nowego orła z metalu. 🦅 Łukasz Czech



■ 9 listopada ogłoszono wyniki V edycji Ogólnopolskiego Dyktanda dla Skazanych, w którym uczestniczyli m.in. więźniowie z Czerwonego Boru (gm.

Zambrów). Dyktando pisało 185 osadzonych z 37 placówek penitencjarnych z całej Polski. Lider z Czerwonego Boru zajął 11 miejsce w kraju.

■ 14 listopada w Kolnie przy ulicy Kolejowej oddano do użytku nowy dworzec autobusowy.



■ W Łomży uruchomiono dwie stacje bezpłatnego ładowania pojazdów elektrycznych.

■ Miejska Biblioteka Publiczna w Kolnie zorganizowała konkurs recytatorski „Serce dla niepodległej – nasze małe ojczyzny w poezji”. Recytowane były utwory lokalnych poetów, m.in. Leszka Czyża, Jana Gietka, Mariana Gębarskiego, Jana Kulki. I miejsce zajął Mateusz Bagart – uczeń klasy V Szkoły Podstawowej nr 2 w Kolnie.

■ Maja Markowska i Aleksandra Maj z Białegostoku w kategorii poezji a Julia Statkiewicz oraz Wiktoria Perzanowska i Alicja Kopczewska w kategorii piosenki – to laureaci głównych nagród Konkursu Poezji i Piosenki Patriotycznej „Polska to my”, organizowanego już po raz dwunasty przez III Liceum Ogólnokształcące im. Żołnierzy Obwodu Łomżyńskiego AK. W rywalizacji finałowej 15 listopada wzięło udział ponad stu uczniów szkół podstawowych i średnich z całego województwa.



■ Gabriela Zalewska, uczennica klasy II Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie, wygrała eliminacje wojewódzkie III Ogólnopolskiego Finału Piosenki Niezłomnej i Niepodległej im. Henryka Rasiewicza, w swojej kategorii wiekowej. Kolejny etap zmagania w Krakowie.

■ 11 medali wywalczyli zawodowcy Zambrowskiego Klubu Karate Kyokushin podczas Międzynarodowego Turnieju IKO MAZURY CUP w Ostródzie. Ze złotem w kumite wróciła Aleksandra Olszewska.

■ Zawodowi żołnierze: Szymon Kulka i Olga Kalendarova-Ochal – zawodnicy LŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża – wygrali Mistrzostwa Sojuszniczego Dowództwa Sił Powietrznych NATO w Biegach Przelajowych w Ramastain.

■ Duet: Oliwia Krukowska i Aleksandra Brulińska wrócił ze złotym medalem w kategorii hip hop juveniles z Mistrzostw Świata World Dance Championship federacji WADF, które odbyły się w czeskim Libercu. Ponadto tancerze B. K. Step z Łomży trenowani przez

Krystynę Pieloch, Adrianę Rajkowską i Macieja Brzostowskiego, przywieźli 4 medale srebrne i 2 medale brązowe.

■ Ukazała się dwunasta płyta w dorobku Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży zatytułowana „Polish Contemporary Concertos”, nagrana wspólnie z wybitnymi polskimi solistami: Marcinem Dyllą (gitara), Pawłem Gusnarem (saksofon), Jakubem Jakowiczem (skrzypce) oraz Tomaszem Strahlem (wiolonczela).



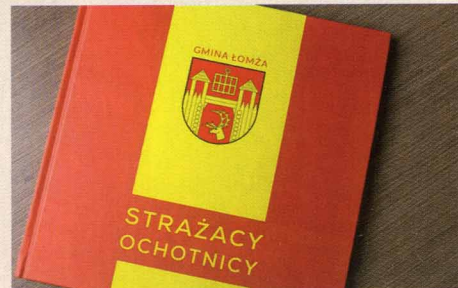
■ Zbigniew Kalinowski, prezes OSM w Piątnicy, został wyróżniony Odznaką Honorową Województwa Podlaskiego za wybitne osiągnięcia w rozwoju polskiego rolnictwa. Dekoracji w imieniu Zarządu Województwa Podlaskiego dokonał wicemarszałek Stefan Krajewski.



■ Spółdzielnia Mleczarska Mlekpól z Grajewa otrzymała prestiżową nagrodę Lidera Rynku Spożywczego podczas XI Forum Rynku Spożywczego i Handlu w Warszawie.

■ Prof. Witold Wincenciak, rektor Wyższej Szkoły Ochrony Zdrowia TWP, został uhonorowany odznaką „Za Wybitne Zasługi dla Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych”; odznakę „Za Zasługi dla Związku Kombatanów RP” otrzymał ks. kanonik Andrzej Godlewski.

■ Ukazał się album fotograficzny „Strażacy ochotnicy” autorstwa łomżyńskiego fotografa Marka Maliszewskiego.



■ 21 listopada Galeria N Klubu Wojskowego w Łomży obchodziła 25-lecie działalności. Z tej okazji aż 50 twórców brało udział w jubileuszowej wystawie.

■ Maciej Bagiński, uczeń VII klasy Szkoły Podstawowej nr 1 im. T. Kościuszki w Kolnie, zdobył drugą nagrodę w konkursie Instytutu Pamięci Narodowej „Niezwyciężeni 1918 – 2018. Pokolenia Niepodległej” za film o żołnierzu Józefie Modzelewskim z Zabiela. Na konkurs zgłoszono 169 filmów zrealizowanych przez uczniów z Polski, Ukrainy i Stanów Zjednoczonych.

■ 23 listopada pani Helena Gawrychowska z Woli Zambrowskiej obchodziła 100 urodziny. Wśród życzeń, kwiatów, upominków znalazł się list gratulacyjny od premiera Mateusza Morawieckiego oraz wojewody podlaskiego Bohdana Józefa Paszkowskiego. Jubilatka przeżyła zyskę na Syberię. Świętowała wśród gości oraz licznej rodziny – pięciorga dzieci, 12 wnucząt i 13 prawnucząt.



■ 24 listopada zmarł ksiądz prałat Tadeusz Górski († 88), kapłan od 62 lat. Był m.in. wikariuszem w parafiach w Zuzeli i Puchałach, proboszczem w Śniadowie i Grajewie. Ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski w Lublinie, był prokuratorem i wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Spoczął na cmentarzu parafialnym w Przytułach.



■ 23 listopada w auli II LO w Łomży odbyły się uroczyste obchody Dni Honorowego Krwiodawstwa Polskiego Czerwonego Krzyża. Około 300 osób świętowało 60. rocznicę powstania honorowego krwiodawstwa PCK. Wielu krwiodawców i działaczy społecznych PCK odebrało odznaczenia państwowe, 50 krwiodawców odznaczono medalami „Zasłużony dla Zdrowia Narodu”, odznaczeniami honorowymi Polskiego Czerwonego Krzyża, odznakami „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi” I, II i III stopnia oraz okolicznościowym medalem 60-lecia honorowego krwiodawstwa.

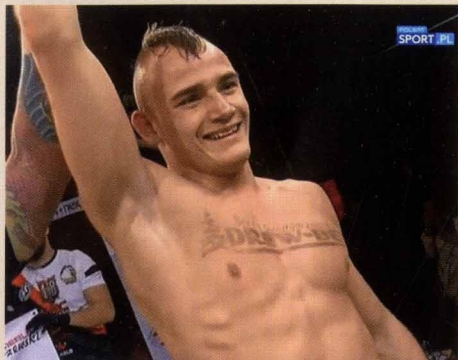
■ Wiktor Kosowski, zawodnik UKS Return Łomża, wygrał Mistrzostwo Województwa Podlaskiego Kadetów w Tenisie. Turniej odbył się w Tabędzu koło Zambrowa.

■ Zbigniew Turowski z Łomży został mistrzem świata w kulturystyce Federacji WPF kategorii Masters +50 lat. Zawody zostały rozegrane w Brukseli 11 listopada 2018 r., w 100 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Sukcesu pogratulował Mistrzowi prezydent Łomży, Mariusz Chrzanowski. ■ Łukasz Czech.



■ Firma EDPOL Food & Innovation Sp. z o.o. otrzymała nagrodę ogólnopolskiego konkursu „Przedsiębiorstwo Fair Play”. To jedyna firma z woj. podlaskiego nagrodzona w tym konkursie.

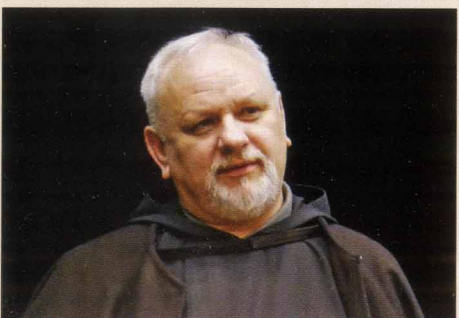
■ Patryk Surdyn, zawodnik Black Horse MMA Łomża, został pierwszym mistrzem organizacji Armia Fight Night w kategorii do 61 kg. Na gali w Siedlcach, gdzie odbywała się walka, zamiast pasa mistrzowskiego odebrał szablę – w tej organizacji równorzędną nagrodę.



■ 27 listopada Wojskowa Komenda Uzupełnień w Łomży obchodziła uroczyste 100-lecie służby. Od kwietnia b.r. Komendą kieruje mjr Robert Grzeszyk. Uroczystości wręczenia medali i odznak towarzyszyła wystawa zdjęć, reprodukcji gazet i dokumentów, obrazująca historię jednostki. ■ Łukasz Czech.



■ Ojciec Andrzej Kiejza z zakonu Braci Mniejszych Kapucynów został rektorem Kolegium Św. Wawrzynca w Rzymie. Jest absolwentem I LO im. T. Kościuszki w Łomży. Po maturze wstąpił do zakonu kapucynów. W latach 1989-1993 odbył studia biblijne w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. Po powrocie do Polski pełnił funkcje sekretarza prowincjalnego, ojca duchownego, wicerektora seminarium i gwardiana. Był wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, prowadził zajęcia z zakresu wstępu ogólnego do Pisma św. oraz Ewangelii synoptycznych i tradycji Janowej. XXIII Kapituła Prowincjalna wybrała go w 2012 r. na urząd ministra prowincjalnego, który pełnił przez dwie kadencje – do XXV Kapituły Prowincjalnej w 2018 r. Andrzej Kiejza zastąpi na stanowisku rektora Francesco Neri, który w czasie ostatniej Kapituły Generalnej został wybrany radnym generalnym Zakonu.



■ PLURIMOS ANNOS! Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego uczciła swoje 40-lecie jubileuszowym koncertem. Głównym punktem programu była monumentalna VII Symfonia A-dur op. 92 Ludwika van Beethovena, zabrzmiały też II koncert skrzypcowy d-moll op. 22 Henryka Wieniawskiego w wykonaniu wybitnej skrzypaczki Agaty Szymczewskiej, Mała suita na orkiestrę symfoniczną Witolda Lutosławskiego oraz zaskakujący, okolicznościowy bis. Nie zabrakło też jubileuszowych odznak, dyplomów i honorów dla najbardziej zasłużonych pracowników, docenionych przez ministra kultury Piotra Glińskiego oraz dyrektora naczelnego i artystycznego Filharmonii Kameralnej Jana Miłosa Zarzyckiego, tortu, życzeń i gromkiego 100 lat!

Jubileusz 40-lecia okazał się prawdziwym wydarzeniem w, bogatej już przecież nad podziw, historii łomżyńskiej orkiestry. Dobór programu zachwyił nawet najwytrawniejszych melomanów, doceniających fakt, że z racji jubileuszowego koncertu filharmonicy, w poszerzonym aż do 38 osób składzie, mogli wykonać utwory na co dzień rzadko przez nich grane. W kameralnej obsadzie orkiestra grywała już przecież Małą suitę swego patrona Witolda Lutosławskiego, ale bogactwo tej, czerpiącej z bogactwa folkloru regionu rzeszowskiego, kompozycji można było docenić dopiero w pełnej potędze orkiestrowego brzmienia. Stało się to jeszcze bardziej widoczne podczas finału koncertu, kiedy zabrzmiała VII Symfonia A-dur op. 92 Ludwika van Beethovena, pełne rozmachu

arcydzieło o wielowątkowej strukturze i pięknej melodyce.

– Chciałoby się, żeby zawsze grali w takim składzie! – wymieniali między sobą uwagi melomani, a wzbogacony skład Filharmonii towarzyszył też przecież wybitnej skrzypaczce Agacie Szymczewskiej w II koncercie skrzypcowym d-moll op. 22 Henryka Wieniawskiego. Zwyciężczyni XIII Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, koncertująca na całym świecie choćby z Seiji Ozawą czy Anne-Sophie Mutter, dzięki której gra na XVIII-wiecznych skrzypcach włoskiego lutnika Nicolo Gagliano, oczarowała słuchaczy głębią interpretacji i wirtuozowskim kunsztem.

– Sama pochodzi z niewielkiego miasta, z Koszalina i dla mnie zawsze wizyta w takich mniejszych ośrodkach ma szczególne znaczenie – mówi Agata Szymczewska. – Wzruszające jest i godne podziwu, że bez względu na wielkość miasta i ilość mieszkańców bądź zasoby finansowe, które mogą wspomóc kulturę, są ośrodki, które o tę kulturę pięknie dbają. Dbą tak również Łomża i w dniu dzisiejszym tutejsza Filharmonia świętuje swoje 40-lecie. To dla mnie wyjątkowe wydarzenie, że mogłam wziąć udział w tak podniosłym momencie historii istnienia orkiestry.

Osiągnięć łomżyńskich kameralistów, a od 10 lat już filharmoników, rzeczywiście nie brakuje: tysiące koncertów, w tym zagraniczne, np. we Francji czy krajach ościennych, 11 wydanych płyt CD, dwie kolejne już nagrane, mające



ukazać się lada dzień, a następna będzie rejestrowana w listopadzie, z wybitnymi flecistami Agatą Kielar-Długosz i Łukaszem Długoszem, w latach 2012-17 pięć nominacji do prestiżowej nagrody Fryderyka, nagród polskiego przemysłu fonograficznego czy nominacje do nagród zagranicznych to tylko najważniejsze z nich. Gros tych osiągnięć to zasługa Jana Miłosza Zarzyckiego, od 2004 roku dyrektora naczelnego i artystycznego Filharmonii Kameralnej.

– Największy powód do satysfakcji daje mi fakt, że w naszym zespole panuje bardzo dobra atmosfera twórcza – podkreśla Jan Miłosz Zarzycki. – Muzycy są bardzo skoncentrowani, a dyrygenci pracujący z tym zespołem zwracają na tę ogromną mobilizację uwagi, podkreślając też, że nie ma przy tym takiego negatywnego stresu. To bardzo dużo, bo jeżeli te warunki są spełnione, to wszystko inne jest ich konsekwencją: dobre koncerty, płyty, wyjazdy, nagrody, czyli efekt artystyczny oraz sprawna organizacja pracy. Jest to jednak wielkie osiągnięcie nie tylko zespołu artystycznego, ale również administracji i wszystkich pracowników, bo są to osoby, których nie widać, ale ich praca jest niezwykle istotna, bo dzięki nim artyści mogą skupić się na tym, co jest dla nich najważniejsze. Mimo tego, że jest to tak nieliczne grono, daje sobie doskonale radę, a nasi goście zza granicy często nie mogą wyjść z podziwu, jak wszystko jest sprawnie zorganizowane (...) Więcej: www.filharmonia.lomza.pl

WOJCIECH CHAMRYK

✉ Marek Maliszewski



goniec kulturalny



KAROLINA SKŁODOWSKA

ARTYSTYCZNY DIALOG POKOLEŃ

Jesienno-zimowe miesiące 2018 roku upłynęły w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży pod znakiem malarstwa, fotografii i ceramiki twórców różnych generacji. Malarstwo reprezentowała październikowa wystawa obrazów Teresy Adamowskiej, Henryka Osickiego i Macieja Czyżewskiego zatytułowana „Spotkanie”. Była to ostatnia z cyklu tegorocznych ekspozycji ilustrujących dorobek artystów, związanych z łomżyńskim środowiskiem plastycznym. Jej obszar tematyczny wyznaczyły „klasyki”: pejzaż oraz portret.

Muzeum Północno-Mazowieckiego oraz kolekcji prywatnych.

Natomiast Teresa Adamowska – absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (1987), malarka, projektantka, scenografka, graficzka, niezrównana portrecistka, laureatka Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2008) zaprezentowała nowy temat. Skupiła się na losach łomżyńskich outsiderów, którzy: „Żyli prawdziwie aż do bólu, głodu i samotności. Poza schemat tak zwanej normalności wychodzili sami lub czynił to los.



Henryk Osicki z rodziną, Teresa Adamowska, Maciej Czyżewski, Karolina Skłodowska – do wystawy „Spotkanie”. ✉ Agnieszka Chojnowska

Pejzaż jest domeną Henryka Osickiego. Zbliżający się do dziewięćdziesiątych urodzin (13 grudnia) artysta od lat maluje Narew i okoliczne krajobrazy. Czyni to ze szczególnym upodobaniem i wrażliwością kolorysty. Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (1960) swoją artystyczną drogę rozpoczynał w łomżyńskiej Spółdzielni „Miś”, gdzie w latach 1961-75 stworzył ponad 500 wzorów pluszowych zwierzątek, które zaskarbiły sobie sympatię najmłodszych na całym świecie. Zajmował się także innymi dziedzinami plastyki. W dorobku ma obrazy olejne i akwarele, polichromie ściennie, aranżacje wnętrz i witraże oraz blisko 50 wystaw – indywidualnych i zbiorowych. Za swoje dokonania był wielokrotnie nagradzany. Najbardziej ceni sobie Odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2008) przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na wystawie znalazły się obrazy i akwarele artysty z lat 1968-2008 z nadnawiańskimi motywami, pochodzące ze zbiorów

Jedni przeminęli, pojawili się drudzy. Mniej lub bardziej niedostosowani, niekiedy zbuntowani, zawsze alternatywni, niekonwencjonalni. Ludzie-legendy”. Na obrazach artystki ożyły zapomniane postacie „Babci pomóż”, Pani Gromadzkiej, malarza Szostaka i innych. Ich wizerunki, otulone ciepłym spojrzeniem autorki, nasyciły przestrzeń galerii poetyckim klimatem i nutą nostalgii.

Najmłodszy z uczestników, Maciej Czyżewski, zaprezentował autoportrety oraz widoki miejsc, które wpłynęły na rozwój jego osobowości. Artysta stworzył kompozycje o charakterze hiperrealistycznym, w których perfekcyjnie ukazał grę światła, cieni i kolorów. Maciej Czyżewski pochodzi z Zambrowa. Jest absolwentem Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży (2005) i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (2010). Jest wykładowcą w Pracowni Malarstwa prof. Artura Winiarskiego na macierzystej uczelni. Posiada stopień naukowy doktora sztuk.

W listopadzie w galerii gościła fotografia. Autorem wystawy był Marcin Kwiatkowski



Teresa Adamowska, Maciej Czyżewski – do wystawy „Spotkanie”.
 ☞ Gabriela Szczęśna

(rocznik 1979), z wykształcenia nauczyciel, z zainteresowań fotografii i poeta związany z amatorskim ruchem teatralnym w Tykocinie. Założyciel Teatru Hollerique i Klubu Fotografii Artystycznej „Jupiter”, reżyser i aktor w Tykocińskim Teatrze

przez niego środków stoi w opozycji do zalewu wydumanych i nienaturalnych kreacji, którymi karmimy się nawzajem nie zostawiając miejsca na autentyczność relacji i odczuć. Artysta wystawił 30 fotografii, pochodzących z cykli „Zapach letnich ziół” (2018), „Niebieski księżyc” (2018) i „Jakiż to chłopiec piękny i młody...” (2017) oraz kilka wielkoformatowych fotogramów z wcześniejszego okresu.

Inny charakter miała wystawa grudniowa „Choinkę ubrać czas”, na którą złożyły się prace dzieci w wieku od 5 do 12 lat, uczestniczących w kursie estetyki i kreatywności – autorskim projekcie edukacyjnym Ivayli Živkovej, zapoczątkowanym w 2012 roku. Od 2 lat artystka realizuje go we współpracy z Galerią Sztuki Współczesnej. W wyjątkowym



Marcin Kwiatkowski i Karolina Skłodowska.
 ☞ Grzegorz Gwizdon

Amatorskim, animator i współtwórca wielu kulturalnych wydarzeń, m.in. Festiwalu Domu (edycje 2010-2012), reaktywacji Kina Hetman (wystawy fotogramów na fasadzie budynku w latach 2013 i 2016) i innych, organizowanych w rodzinnym mieście. Jego twórczość przechodziła różne etapy. Fotografował tykocińskie pejzaże, realizował sesje reklamowe, kręcił filmy dokumentalne. Po tych doświadczeniach zajął się fotografią o innym charakterze, mniej pozowaną. Prostota używanych

otoczeniu, w sąsiedztwie dzieł sztuki, młodzi pasjonaci plastyki uczą się malować, rysować, szyć, wyszywać, tworzyć dekoracyjną i użytkową ceramikę oraz inne unikalne przedmioty. Zajęcia pozwalają im na zdobycie nowych umiejętności i doświadczeń oraz kształtują gust i wrażliwość estetyczną. Efekty pracy, pokazane na wystawie, mile zaskoczyły oglądających. Wykonane z dużą inwencją i zaangażowaniem obrazy, rysunki, aniołki, filiżanki, miseczki, koszyczki, dzwonki,

ozdoby na choinkę oraz kartki okolicznościowe, dekoracyjne poduszki i obrusy stworzyły w galerii świąteczny klimat, wróżąc przy tym ciekawą przyszłość ich autorom. A oto oni: Zofia Antecka, Lena Cendrowska, Gabriela Chojnowska, Blanka Maja Danielewska, Michał Dembowski, Magdalena Kalinowska, Lena Konert, Alicja Lutostańska, Anna Mościcka, Dominika Nadolna, Gabriela Nadolna, Kornelia Podeszwa, Marcelina Prusko, Michalina Siedlanowska, Dominika Siwik, Julia Sokołowska, Lena Sokołowska, Natalia Stypułkowska i Aleksandra Zapert.

W styczniu 2019 roku rozpoczyna się nowa edycja „Kursu estetyki i kreatywności”. Na zainteresowanych czekamy w galerii przy ul. Długiej 13 w Łomży. W ofercie są także warsztaty z plastyką współczesną „SZTUKAmy” według pomysłu Natalii Tułowieckiej. Obecnie uczestnicy „przerabiają” I część, zapoznając się z dadaizmem, pop-artem i sztuką pocztą. Autorka tak dobrała tematy, by uzupełniały program plastyki w przedszkolu i szkole oraz stanowiły zachętę do kreatywnej zabawy.

Galeria Sztuki Współczesnej, poprzez wystawę i działania edukacyjne przeznaczone dla różnych grup odbiorców, tworzy atmosferę do kontemplowania sztuki współczesnej i odkrywania jej tajemnic poprzez własną aktywność twórczą.

KAROLINA SKŁODOWSKA



Aniołek Marianny Dobrowolskiej
 – do wystawy „Choinkę ubrać czas”. ☞ Ivayla Živkova

■ **TRZEPIECIŃSKA ZA... BIELICKĄ.** Jak co roku Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych zaprosił na koncert z cyklu „Przyjaciele Pani Hani”. Koncerty za każdym razem dedykowane są najsłynniejszej łomżyńkiance, w kolejne rocznice Jej urodzin. Dotychczas gwiazdami kolejnych spotkań byli artyści towarzyszący niegdyś Hance Bielickiej w jej krajowych i zagranicznych koncertach estradowych. Tym razem, na 103. rocznicę urodzin Hanka Bielickiej,

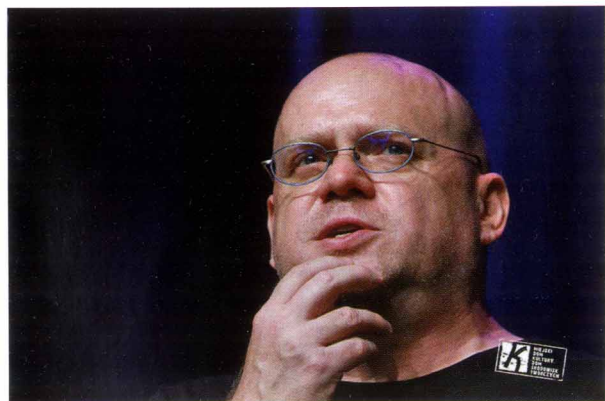
Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych zaproponował nam spotkanie ze znakomitą artystką zdecydowanie młodszej generacji, aktorką Teatru Polskiego w Warszawie – Joanną Trzepiecińską. Koncert reklamowany był m.in. tak: „Jak wybrnąć z gafy?” – to nowy recital artystki. Program złożony jest z utworów, będących perłami polskiej piosenki kabaretowej – tej przedwojennej, tej spod znaku Kabaretu Starszych Panów i tej tworzonej dzisiaj. Każdy utwór to zabawna

historia opowiadająca perypetie wynikające z relacji damsko-męskich. Całość przeplatana jest pełnym anegdot komentarzem. Spotkanie z tym repertuarem każdego wprowadzi w doskonały humor. Aktorce towarzyszy wybitny pianista jazzowy i niezrównany „pogrzebac” dowcipów – Bogdan Hołownia. 9 listopada, dokładnie w 103. urodziny Pani Hani, Trzepiecińska udowodniła, że stanowiłaby znakomitą część składową dawnych „kompletów artystycznych” naszej Artystki.



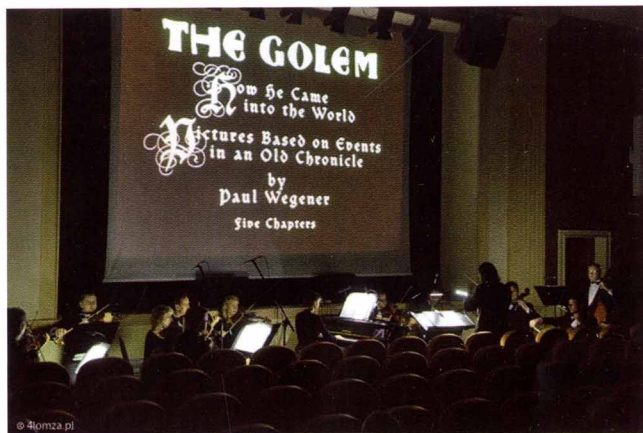
Po koncercie tradycyjnie grupa największych fanów Hanksa Bielickiego odwiedziła ją przy Jej ławeczce, obdarowała wiązanką róż fundowanych przez kwiatkarnię „Ogrodnik”, wysłuchała kilku monologów Artystki, a na finisz odśpiewała nieśmiertelne „My z Łomży”. Marek Maliszewski

■ **STRUG.** Urodzony w Piszku nie ukrywa swojej sympatii do łomżyńskich klimatów. Adam Strug to śpiewak wyjątkowy. Sięga po utwory, wykonywane kiedyś podczas pogrzebów. Jest głęboko zanurzony w polską tradycję ludową, szczególnie Mazowsza, które poznał dzięki swojej babce i własnym badaniom polskiej wsi. Zajmuje się głównie sztuką wokalną, ale nie stroni od form wyłącznie instrumentalnych. Jego piosenki wykonują także inni wokaliści: Stanisław Soyka, Mieczysław Szczęśniak, Wojciech Waglewski. Jest pomysłodawcą zespołu śpiewaczego „Monodia Polska”, praktykującego dawne polskie pieśni religijne i świeckie w wariantach melodycznych zebranych w Łomżyńskim i na Kurpiach Zielonych. Zespół posługuje się skalami muzycznymi wcześniejszymi niż powszechnie dziś używana skala durmoll, zachowując dawny strój, emisję i maniery wykonawcze. Ustna tradycja kontynuowana przez zespół to: pieśni rycerstwa, barokowe piety, śpiewane moralitety XVIII wieku, romantyczne pieśni dewocyjne, oraz utwory nieskodyfikowane będące wyrazem pobożności ludowej. Świecką część repertuaru Monodii Polskiej stanowią pieśni Kurpiowszczyzny Zielonej i historyczne. Koncert, zorganizowany 4 listopada przez Miejski Dom



Kultury – Dom Środowisk Twórczych, przejdzie niewątpliwie do historii jako prawdziwe wydarzenie artystyczne roku 2018 nad Narwią. archiwum MDK-DŚT

■ **GOLEM w FILHARMONII.** Nie lada atrakcję przynosiła melomanom i zarazem miłośnikom X Muzy Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego. W Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich w Łomży odbył się bowiem koncert połączony z projekcją słynnego niemego filmu „Golem” („Der Golem, wie er in die Welt kam”) z roku 1920. Autorka muzyki Rossella Spinosa wystąpiła jako solistka-pia-



nistka, a orkiestrę poprowadził również artysta ze słonecznej Italii, Alessandro Calcagnile. Był to pierwszy, historyczny pokaz w Łomży niemego filmu z muzyką klasyczną graną na żywo, w dodatku z udziałem kompozytorki. Wieść o projekcji „Golema” z nową oprawą muzyczną, autorstwa kompozytorki, specjalizującej się w pisaniu ścieżek dźwiękowych do dawnych filmów, zelektryzowała łomżyńską publiczność. Dlatego też w auli Centrum Kultury zasiedli nie tylko wytrawni, „abonamentowi” melomani, ale też liczne grono słuchaczy przyciągniętych aurą nowinki, bo jednak czegoś takiego jeszcze w Łomży nie grano, a do tego również miłośnicy klasycznego filmu, dotąd raczej stroniący od sal koncertowych. Niektórzy z nich z rozrzwinięciem wspominali czasy dawnego WDK i funkcjonującego w tej właśnie sali kina „Październik”, ale wtedy nie było szans na takie seansy, bo moda na nie pojawiła się stosunkowo niedawno. Trwa jednak w najlepszym i w końcu zawitała też do Łomży, bo przecież w końcu października w MDK-DŚT wyświetlono słynny niemy film „Berlin: symfonia wielkiego

miasta”, gdzie na żywo grała legenda rocka industrialnego Agressiva 69, a teraz przyszła pora na inne niemieckie arcydzieło sprzed udźwiękowienia filmu, to jest „Golema” Paula Wegenera (...) Więcej: www.filharmonia.lomza.pl

WOJCIECH CHAMRYK

Marek Maliszewski

■ **GRONIEC PODBIŁA ŁOMŻĘ!** To był koncert doskonały. Uczta dla ucha, uczta dla oczu. Magia głosu, muzyki i zabawy światłem. Na scenie z Artystką wystąpiły też trzy uczestniczki warsztatów, jakie Katarzyna Groniec prowadziła w MDK-DŚT, w ramach naszego projektu Scena z Mistrzem. Maja Zyskowska, Paulina Talar-ska i Maria Czok zachwyciły dojrzałym wykonaniem i ambitnym repertuarem. – „Ach!”, bo taki jest tytuł nowego albumu, opowiada o ziemi jałowej, ziemi utraconej i wreszcie, ziemi obiecanej do której docieramy, rozmieniamy ją na drobne i znów tracimy. I od początku, bo wszystko jest cyklem co jakiś czas kończącym się dobrze! W końcu wracamy



do życia, ale pod jednym warunkiem. Że wciąż mamy kogo kochać. Czy jestem szczęśliwa? Tak. Właściwie mogłabym powiedzieć: jak nigdy dotąd. Spokojna, jasna, świadoma. Dlaczego więc moje piosenki są smutne? Nie wiem. Najłatwiej byłoby powiedzieć (często to mówię na odczepnego) – bo lubię smutek. I nie mówić nic więcej. Ale to jest coś więcej. Coś, co wypływa gdzieś z głębi, z trzewi, kiedy zdarza mi się układać melodię i dopasowywać do niej słowa. Jak gdybym zapadała się w jakiś inny świat pełny echa i błękitu, który swoim pięknem onieśmiela tę drugą, starającą się twardo stąpać po ziemi, mnie. Z kolei ta druga ja, którą zawstydza miękkość tej pierwszej, potrafi ten melancholijno – lazurowy świat bezlitośnie wykipić. Wyciągam zatem samą siebie z błękitnego jeziora za włosy, jak baron Munchausen wyciągnął siebie z bagien, a potem znów w to jezioro nurkuje. Czy zatem kłamie tak jak on? Bardzo możliwe... Tekst i zdjęcie: www.mdk.lomza.pl

■ **ZACZAROWANY JELEŃ.** Dawno, dawno temu, za górami i za lasami, ale nie w naszej baśni... W królestwie Rusałek żyła piękna Róża, posiadająca moc zaklinania i czarowania, tak jak i jej Królowa. I właśnie tę wyjątkową umiejętność wykorzystała w kluczowym momencie, gdy horda Gnomów atakowała Rycerza. Aby ustrzec go przed niechybną śmiercią, Róża zaczarowała go w Jelenia. Od tamtej chwili ciąg burzliwych wydarzeń nie miał końca... „Zaczarowany Jeleń” jest baśnią okolicznościową, powstałą z okazji

■ **100 LAT NIEPODLEGŁOŚCI Z MUZYKĄ.** Trudno wyobrazić sobie obchody narodowych świąt bez muzyki, a łomżyńska Filharmonia od lat dba o zapewnienie godnej oprawy uroczystości majowych czy listopadowych, przygotowując na te okazje koncerty muzyki polskiej. Podobnie było rzecz jasna w niedzielę, 11 listopada, ale był to dzień wyjątkowy nie tylko z racji okrągłej, setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, ale też bardzo pracowity dla pracowników i muzyków Filharmonii Kameralnej.

upamiętniającego 600-lecie nadania Łomży praw miejskich, byli wśród nich rodzice z dziećmi i osoby w różnym wieku, w tym liczne z białoczerwonymi flagami, znaczkami i kotylionami w narodowych barwach. Starsi uczestnicy koncertu podkreślali swą radość z faktu, że na taką uroczystość orkiestra przygotowała repertuar do wspólnego śpiewania, a rodzice doceniali fakt, że mogą uczestniczyć w wydarzeniu tak znaczącym wspólnie ze swymi pociechami, wpajając im od najmłodszych lat patriotyczne postawy. Dla-

tego zrazu nieśmiało, od lekkiego szmerku czy podśpiewywania przy „Marszu Pierwszej Brygady”, „Deszczu jesiennym”, „O mój rozmarynie”, „Ułani, ulani” czy „Rozkwitały pąki białych róż” wraz z Hanną Zajackiewicz i Tomaszem Piluchowskim, aż do głośniego śpiewu w każdym kolejnym utworze publiczność dawała znać o sobie coraz głośniej. Kulminacją to wspólne, patriotyczne śpiewanie miało w kilku ostatnich utworach „Tam na błoniach błyszczą kwiecie”, „Pieśni o wodzu miłym”, „Makach” i dwóch kolejnych bisach „Ułani, ulani” i „Przybyli ulani pod



600-lecia nadania praw lokacyjnych Łomży. To poruszająca historia dzielnego Rycerza zamienionego w Jelenia, dokonującego niebywałych wyczynów. Historia będąca daleko posuniętą interpretacją przekazów, legend, podań ludowych i przypowieści, dotyczących powstania herbu Łomży. Pełna fantazji opowieść o radosnej i beztroskiej krainie Rusałek, gdzie nadrzędną wartością jest dobro i piękno. I o krainie zła, żądzę władzy, podstęp i chciwość, którą władają okrutne Gnomy. To również próba historycznego umiejscowienia Księcia Janusza, nadającego Łomży herb i prawa miejskie.

Herb miasta z Jeleniem, znak miejskiej wspólnoty, jest do tej pory wielką zagadką. O próbę jego interpretacji pokusił się „Zaczarowany Jeleń”. Baśń jest nacechowana regionalnie, przepełniona kulturą słowiańską, bogatą w bajkowe szczegóły i lokalny koloryt. Spróbujmy więc utożsamić się z tą opowieścią – magiczną, wysnutą z fantazji autora, niezręczystwą. Spróbujmy uwierzyć...

Kolejną premierę reżyserował dyrektor naczelny i artystyczny łomżyńskiej sceny, Jarosław Antoniuk. Niecodzienna, bajkowa scenografia jest dziełem Przemysława F. Karwowskiego, a znakomicie dopasowana do sztuki muzyka – Bogdana E. Szczepańskiego. W obsadzie – cały zespół łomżyńskiego teatru: Beata Antoniuk, Daria Głowacka, Eliza Mieszkiewicz, Marzanna Gawrych, Tomasz Rynkowski, Marek Janik, Michał Pieczatowski i Rafał Swaczyna. Głosu spektaklowi udzielił red. Adam Dąbrowski. 📧 archiwum TLiA.



Najpierw, jako jedyna łomżyńska instytucja, włączyła się ona w akcję „Niepodległa do Hymnu” i w południe, nieopodal siedziby instytucji, przy Pomniku Pamięci Bohaterów Walk o Wolność i Niepodległość Polski, zebrało się kilkadziesiąt osób, które odśpiewały Mazurka Dąbrowskiego.

O godzinie 16:30 orkiestra w Miejskim Ośrodku Kultury w Zambrowie zagrała swój pierwszy koncert tego dnia, przedstawiając zambrowskiej publiczności ten sam program, który po niespełna trzech godzinach wykonała również w łomżyńskiej katedrze pw. Św. Michała Archaniola.

Świątynia wypełniła się szczerze słuchaczami. Podobnie jak podczas czerwcowego koncertu

okienko” (...) Na program owacyjnie przyjętego przez słuchaczy koncertu złożyły się wyłącznie utwory rodzimych twórców, w tym liczne pieśni wojskowe i patriotyczne. Orkiestrę poprowadził Jan Miłosz Zarzycki, a zaśpiewali sopranistka Hanna Zajackiewicz i tenor Tomasz Piluchowski.

Koncert odbył się w ramach cyklu „Bliżej muzyki III edycja” i został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Więcej: www.filharmonia.lomza.pl

WOJCIECH CHAMRYK

📧 Marek Maliszewski

Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO

Jak człowiek z psem i kotem

Formuła „bezpieczne psy i koty wolno żyjące” frapowała mnie od chwili, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ją w zapisie. Od razu pojawia się tu założenie, że pies bez właściciela jest pokrzywdzony, a kot – jeśli łaskawie zamieszka z człowiekiem – może czuć się co najmniej zniewolony. Ograniczenie to przejawia się najczęściej w tym, że musi jeść to, co do miski włoży mu... chyba współlokator (bo kot przecież nie ma nikogo ponad sobą) i zaspokajać swoje potrzeby fizjologiczne w miejscu przez niego specjalnie do tego przygotowanym.

Niektórzy idą jeszcze dalej i są wyznawcami prawdy, że w człowieku pies ma swojego pana, a kot – służącego. Biorąc pod uwagę, że to na przedstawicieli homo sapiens spoczywa obowiązek zdobycia pożywienia, przygotowanie kuwety

i zapewnienie ewentualnych rozrywek (zabawki, drapaki itp.), trudno z tym dyskutować. W zamian za to wasal może liczyć najczęściej jedynie na ograniczenie aktów agresji takiego suwerena wobec siebie i na to, że ten pozwoli się pogłaskać. Jeśli będzie miał akurat na to ochotę, bo jeśli nie, to lepiej nawet nie próbować.

Ludzie wręcz zaakceptowali swoje miejsce w tym łańcuchu zależności gdzieś między psem i kotem. Psem wysługujemy się nawet w języku. Jeśli aura nam nie odpowiada, mówimy, że to pogoda pod psem. Komuś zaczęło się gorzej wieść? Zszedł na psy. A jeśli chciano kogoś obrazić, określano go mianem syna suki. Nawet mądrość ludowa głosi, że kij zawsze znajdzie, kto chce psa uderzyć. A o biciu kota nikt tam nawet nie wspomni.

Nazwanie kogoś kocim synem też raczej mu nie uwłacza. O kocie można mówić najwyżej z uznaniem, że zawsze spada na cztery łapy. A podatek za zwierzaka? Tzn. już nie podatek, a opłata. Co nie zmienia faktu, że w większości przypadków jednak trzeba płacić. W Łomży np. 80 albo 90 zł. Więcej, gdy pies korzysta z windy albo klatki schodowej. Za koty, nawet te mieszkające w blokach, nic nie trzeba płacić.

Dlatego ostatnia decyzja o zwiększeniu kar za spuszczenie psa ze smyczy tylko pogłębia tę niesprawiedliwość. Ktoś widział kota wyprowadzanego na uwięzi? No dobrze, ja widziałem. Ale przez całe życie było to mniej przypadków, niż psów na smyczy, które widuję każdego dnia. A ja ktoś nikt się nie domaga, żeby koty nie biegały po ulicach samopas. No i ta kwota z kosmosu. Biorąc pod uwagę koszty, w większości przypadków bardziej by się opłacało udawać, że to nie nasz pies. A za pieniądze zaoszczędzone w ten sposób kupić sobie nowego szczeniaka z rodowodem i karmę dla niego na kilka lat. No i smyczy, bo przecież w nieskończoność tak „oszczędzać” się nie da...

A tak w ogóle, to niedługo będziemy mogli się dowiedzieć co o tym wszystkim myślą sami zainteresowani, czyli nasze czworonogi. Przecież podobno w Wigilię możemy sobie z nimi pogadać.

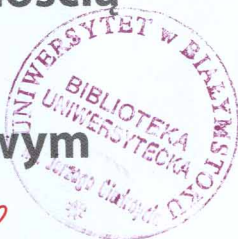
Oczywiście pod warunkiem, że pies zdoła się na własne zdanie i nie będzie cały czas tylko przytakiwał, a kot zechce zwrócić uwagę na naszą propozycję dyskusji.

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE kupisz z przyjemnością

w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża,
ul. Dworna 4



072875

III/01433



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaci.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Donata Godlewska, Maria Kaczyńska, Iwona Krzpekowska-Bulat, Halina Miroszowa, Irena Rymwid-Mickiewicz, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczesna, Maria Tocka. Projekt znaku graficznego „60 TPZŁ” – Bartosz D. Kłosiński. Korekta: Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpl@lomzyniaci.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbdruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



60



III/101433

